Teatr Nowy

Łódź

# BEZTLENOWCE

Ingmar Villqist

# Beztlenowce

jednoaktówki

**Lemury**
**Fantom**
**Beztlenowce**
**Cynkweiss**
**Bez tytułu**

reżyseria
Łukasz Kos

PRAPREMIERA 10 MARCA 2001
MAŁA SALA, UL. ZACHODNIA 93

Obsada:

**Lemury**

| | |
|---|---|
| JERG | Juliusz Chrząstowski |
| KARLA | Joanna Król (gościnnie) |

**Fantom**

| | |
|---|---|
| ONA | Małgorzata Skoczylas |
| ON | Janusz Łagodziński |

**Beztlenowce**

| | |
|---|---|
| ON I | Andrzej Konopka |
| ON II | Wojciech Błach |
| KARLA | Magdalena Dziembowska |

**Fantom...**

| | |
|---|---|
| ONA | Małgorzata Skoczylas |
| ON | Janusz Łagodziński |
| GERDMANN | Andrzej Żarnecki |
| DZIEWCZYNA | Magdalena Dziembowska |

**Cynkweiss**

| | |
|---|---|
| KARLA | Joanna Król (gościnnie) |
| MĘŻCZYZNA | Mariusz Saniternik |

**Fantom...**

| | |
|---|---|
| ONA | Małgorzata Skoczylas |
| ON | Janusz Łagodziński |
| GERDMANN | Andrzej Żarnecki |
| DZIEWCZYNA | Magdalena Dziembowska |

**Bez tytułu**

| | |
|---|---|
| JERG | Wojciech Błach |
| MATKA | Elżbieta Bielska-Graczyk |
| STARSZY MĘŻCZYZNA | Dymitr Hołówko |
| | Ireneusz Kaskiewicz |



**reżyseria**
Łukasz Kos

**scenografia**
Monika Sudół

**muzyka i ruch sceniczny**
Olena Leonenko

**inspicjent**
Teresa Hejman

Joanna Chojka

# Krzyk i cisza

Skandynawskie „realia" *Beztlenowców* prowokują pytanie, do jakiego obrazu świata odsyła ów znak, jaki pejzaż wewnętrzny przywołuje przestrzeń Północy, wraz z całą jej mitologią zapisaną w literaturze i sztuce. I co niesie ze sobą tak starannie i niezwykle konsekwentnie budowana mistyfikacja polskiego autora, który podpisuje swoje dramaty obcobrzmiącym imieniem i nazwiskiem: Ingmar Villqist.

Wydaje się, że wspólnym tematem wszystkich cząstek cyklu jest podjęcie próby umocnienia związków między ludźmi, dążenie do zbudowania jakiejś trwałej konstrukcji emocjonalnej, której wyobrażeniem jest rodzina. Tyle że Villqist stara się utrudnić swoim postaciom to zadanie, tworząc dla nich ekstremalne sytuacje, które windują emocje na najwyższy poziom. Jego bohaterowie są odmieńcami: to para gejów, która usiłuje wychować półroczne niemowlę (*Beztlenowce*); to spastykujące[1] małżeństwo, zmagające się z fantomem, który przybrał kształt dziecka (*Fantom*); to starzy rodzice, którzy przeprowadzają „na drugą stronę" syna umierającego na AIDS (*Bez tytułu*); wreszcie – to szykująca się do ślubu dziewczyna, która przyzywa swojego ojca z więzienia, by wykonać na nim psychiczny wyrok za odebranie jej niewinności (*Cynkweiss*). W jednym z wywiadów dramaturg mówił, że wszystkie „odmienności", które stara się chirurgicznym skalpelem wypreparowywać ze swoich postaci, są po prostu ekranem naszych głęboko skrywanych lęków, słabości, psychicznych potworów – z konieczności maskowanych na co dzień agresją czy brawurą, gdyż sytuują nas poza standardowym obszarem życia. Pozornie zresztą, bowiem to one w istocie tworzą prawdę o nas samych, cała reszta zaś, zwana na wyrost rzeczywistością, jest zwyczajną mistyfikacją – iluzją, przy pomocy której usiłujemy bronić własnego wizerunku.

Czy skandynawski sztafaż sztuk Villqista sygnalizuje właśnie ten problem zmagania się z wewnętrznymi poczwarami i fantomami, wzbudzającymi lęk przed samym sobą? We współczesnej literaturze szwedzkiej dość wyraźnie wyodrębnił się nurt, którego twórcy stosują strategię szoku, dążąc do wywołania strachu i obrzydzenia. Jeden z krytyków, Kay Glans, wylansował nawet pojęcie „literatury strachowstrętu" czy też „literatury lękoodrazy", wskazując na głębsze przyczyny fascynacji złem

[1] To modne słowo pożyczyłam od bohaterów kultowego filmu Larsa von Triera *Idioci*.



niż tylko chęć epatowania brutalnymi obrazami. Obsesyjny charakter tej twórczości wynika z długotrwałego uprawiania zbiorowego kłamstwa, które przybrało formę utopijnego projektu społecznego, gwarantowanego przez tryumfujący rozum, zdolny do rozbrojenia wszelkich tabu i rozjaśnienia wszystkich tajemnic świata. Kryzys wiary w Szwecję jako szczęśliwą wyspę (z której diabła wypędzono rządowym dekretem!) zrodził w połowie lat osiemdziesiątych potrzebę gwałtownej, neurotycznej kompensacji.

Obraz skandynawskiej neurozy – znany wcześniej choćby z filmów Ingmara Bergmana – pojawił się również we współczesnym szwedzkim teatrze. Pierwszy był bodaj Lars Norén, który już w 1973 roku zadebiutował sztuką *Książęcy pochlebca*, szokującą zewnętrzną perwersyjnością i okrucieństwem. Potem przyszedł czas na jego – znane także polskim widzom – „mieszczańskie kwartety", podszyte Freudem i O'Neillem, w których odsłaniał z premedytacją rodzinne piekło. Na początku ostatniej dekady Norén zaczął jednak tropić inny rodzaj zła – bardziej nieokreślonego, wychylonego w stronę metafizyki. Podobnego do tego, które niepokoi także Pera Olova Enquista, autora *Tupilaka*, gdzie diabeł zjawia się pod postacią seryjnego mordercy ćwiartującego zwłoki swoich ofiar w poszukiwaniu „duszy" – czegoś świętego, co wypełnia ciało życiem. Swojej fascynacji złem w szczególny sposób daje wyraz również Stig Larsson, autor sztuki – jakże podobnej do jednej z miniatur Villqista – *Powrót skazańca*, w której za familijnym rytuałem skrywa się cień mrocznej tajemnicy z przeszłości. Córka, ofiara kazirodczej przemocy seksualnej, czuje się upośledzona i dlatego tworzy własny, chory świat, w którym jest suwerennym i sadystycznym władcą-bogiem. Psychodrama kulminuje w scenie gwałtu, jakiego ojciec i niewidoma matka próbują dokonać na dziewczynie. Na marginesie innej, znanej również w Polsce sztuki *Siostry, bracia* pisano, iż Larsson z materiału zaczerpniętego z codziennego życia formuje doświadczenie spokrewnione z przeżyciem mistycznym: wytrąca z poczucia rzeczywistości i przyprawia o zawrót głowy, wprowadzając w stan „ontologicznej niepewności", w którym przestaje istnieć świat rozpoznawalnych, trwałych form czy wzorców zachowań i nagle wszystko staje się możliwe[2]. Lęk, który towarzyszy temu doświadczeniu, jest tym silniejszy, że przedstawiona rzeczywistość ma wszelkie cechy realności albo przynajmniej prawdopodobieństwa. Najbardziej przeraża przecież właśnie „straszność" ukryta pod powierzchnią normalnego, uporządkowanego na pozór życia.

[2] Zob. M. Kalinowski, *Diabeł w ruinie Utopii*, "Dialog" 1998, nr 10.

Zjawisko "strachowstrętu" ma jednak w Skandynawii znacznie dłuższą tradycję, wyprowadzoną z protestanckiej mentalności. Wystarczy przywołać dwa sztandarowe nazwiska – Augusta Strindberga (przede wszystkim jako autora *Sonaty widm* czy *Gry snów*) i Henryka Ibsena. Zwłaszcza ten drugi skandynawski klasyk wydaje się szczególnie bliski naszemu dramaturgowi z Królewskiej Huty. Można wręcz powiedzieć, że to właśnie z twórczości wielkiego Norwega pochodzi główny temat prezentowanego cyklu – zmaganie się z przeszłością, która rzuca cień na aktualne życie, domagając się rozliczenia za stare grzechy. Dla Ibsena „upiory", ulokowane w morskim, ponurym pejzażu, to jednak coś więcej niż pamięć o minionych zdarzeniach – to psychiczne dziedzictwo, „różne strupieszałe wierzenia", uświęcone przez purytańską moralność nakazy i zakazy, których respektowanie zmusza do życia w świecie fikcji. Poddanie się tym fantomom wywołuje lęk przed światłem, pojmowanym przez pisarza jako prawda o sobie. Dojrzewanie do tej prawdy, które jest warunkiem wyzwolenia się od potwornego dziedzictwa, Ibsen uczynił nadrzędnym postulatem formułowanym w swojej twórczości.

## Fantomy i lemury

„We wszystkich moich dramatach pojawiają się postaci ukazane w momencie konieczności zapłacenia rachunku za coś, co wydarzyło się w przeszłości"[3] –mówi Villqist, który nie ukrywa swojej fascynacji problemem winy i jej odkupienia. Każdy z bohaterów cyklu dźwiga przecież jakiś garb jako ślad dawnego życia, które nie pozwala mu niczego zbudować. Do ON I przeszłość powraca razem z dorastającą córką, która pojawia się w jego nowym domu, obok adoptowanego wspólnie z partnerem niemowlaka. ON II wspomina o odrzuceniu przez rodzinę, która nie zaakceptowała jego homoseksualizmu. Karla z *Cynkweiss* sama wskrzesza koszmary przeszłości, wzywając na swój ślub ojca, który molestował ją seksualnie, kiedy była jeszcze dzieckiem – poddaje go psychicznej torturze, by dokonać samooczyszczenia, odzyskać utraconą niewinność. Najbardziej niejasna jest wina umierającego na AIDS Jerga, który przypomina trochę Oswalda z Ibsenowskich *Upiorów*, ukaranego cielesnym rozkładem za grzechy ojca. Autor wyraźnie podkreśla, że chłopak „nie robił takich rzeczy" – nie został tak okrutnie doświadczony z powodu seksualnej odmienności. Śmiertelną chorobą zaraził się prawdopodobnie w szpitalu, w którym pracował. Czy oznacza to, że jest całkiem niewinny i cierpi przypadkowo? Nie, Jerg zawinił tak samo jak inni, uciekając przed sobą – przed zaczajonym wewnątrz złem – do wielkiego miasta, w którym próbował zagłuszyć swój lęk, uchronić się przed niszczącym słońcem. Jego koniec będzie powrotem do początku, w ramiona kołyszących go rodziców.

[3] Wywiad z Ingmarem Villqistem, który przeprowadziła Pia Partum, "Didaskalia" 2000, nr 40.



Tę „niezawinioną winę" trudno jest zmazać. Ale Villqist nie zwalnia swoich bohaterów z obowiązku wewnętrznej walki – nawet jeśli trzeba zabić upiora, a wraz z nim cząstkę siebie. Tak jak w *Fantomie*, który kończy się właśnie takim oczyszczającym „mordem". Do spokojnego życia pewnego małżeństwa wkrada się coś, co przybrało psychiczną formę dziecka. Villqist rozwiewa podejrzenia, że chodzi o kompensację macierzyńskiego niespełnienia – Jerg i Evre mają dorosłe już dzieci. Więc skąd ten fantom – wyrzut sumienia? niezabliźniona rana? ropiejący wrzód?

W filmach Bergmana pomiędzy ludźmi nie ma żadnego świata, który pozwoliłby ulżyć ich cierpieniom. Poczucie winy, które nosi w sobie każdy, jest zazwyczaj bezimienne, ale zakotwicza się w czymś, co jeden z bohaterów *Gości Wieczerzy Pańskiej* nazywa „bombą atomową" czy „Chińczykami", chociaż mogłoby to nazywać się jakkolwiek. Wina Evre przybrała akurat postać dziecka. Stało się to raczej przypadkowo – w tłumie rodziców, połączonych ze swoimi pociechami uczuciowymi falami, nagle i ona odebrała ten rodzaj obcej energii, odbitej od kogoś na zewnątrz niej. W ten sposób została matką fantoma...

Przypadek Evre przypomina opętanie, czyli bycie w cudzej mocy. Kobieta przyjęła do siebie tajemniczego gościa, który opanował jej duszę. Gombrowicz podobne doświadczenie odnotował w *Dzienniku*, opisując ojca „opętanego" przez swoją poparzoną córeczkę: „to nie on się rusza, tylko w nim rusza się... to coś, czego się bałem rozpaczliwie, dziecko zezwierzęcone, to jego zwierzę, które jak szeleszczący papier obdarzone własnym ruchem brało go w posiadanie. Znowu poczułem w nim ten ruch, taki trochę jak ruch płodu w macie i doznałem obecności złej, z kłami, pazurami, zażarcie złej". W oczach Gombrowicza ten zrozpaczony człowiek został po prostu opętany przez diabła, sprowadzonego na ziemię przez cierpienie zezwierzęconego w swoim bólu dziecka.

Może cierpienie Evre także dotyka metafizyki, a poczucie winy ma związek z odkryciem własnej śmiertelności? Przecież Jerg mówi, że obłęd jego żony zaczął się właśnie wtedy, gdy poczuli intensywny smak czasu. To było jak pożegnanie ze światem, z życiem. Coś się bezpowrotnie skończyło, „wszystko wokół było czyste, jakby świeżo umyte". Być może właśnie dlatego bohaterowie dołączają na chwilę do zdziecinniałych pen-

sjonariuszy szpitala psychiatrycznego, a w ich domu "zjawia się" małe dziecko. Być może dlatego oczyszczenie musi dokonać się przez psychiczny mord, który pozwala oswoić śmierć...

## Ucieczka z Ellmit

Sztuki z cyklu *Beztlenowce* – poza *Lemurami* – rozgrywają się w zwyczajnej, codziennej scenerii. Ale widz budzi się nagle w środku jakiegoś bardzo dziwnego snu. Gra między realizmem a czymś więcej, co przybiera kształt koszmaru, jest bodaj najbardziej widocznym świadectwem zapatrzenia się Ingmara Villqista w literaturę skandynawską.

Opętanie przez zakorzenione w przeszłości poczucie winy wydaje się sposobem ucieczki od twardej rzeczywistości ku symbolicznemu światu, który właśnie dlatego, że nie pozostaje całkowicie oddzielony od życia ziemskiego, peten jest kompensujących możliwości. Ellmit – mały rybacki port, który ożywa tylko w sezonie, nie jest przecież rzeczywistym miejscem. Jest przestrzenią wewnętrzną, ulokowaną – jak mówi sam autor – na „Północy emocji", gdzie jest na ogół chłodno, ale przez trzy tygodnie lata bywa też bardzo gorąco. To nie jest bezpieczny czas dla ludzi. Właśnie wtedy w rozpalonych słońcem głowach budzą się – przyczajone dotąd gdzieś w ukryciu – upiory, biorąc w posiadanie dusze. Tutaj odkrywa się prawdę o sobie, której tak bardzo bał się Jerg ze sztuki *Bez tytułu*.

W *Fantomie* nazwa Ellmit zostaje skojarzona z krzykiem. Nieprzypadkowo najważniejszym elementem pejzażu tej miejscowości – oprócz morza oddającego we władanie chaosu – jest szpital dla umysłowo chorych, który przypomina z zewnątrz kościół. Na ulicach pełno jest jego pacjentów, wchłaniających w swoje szeregi nielicznych przybyszów, takich jak Evre i Jerg, którzy dołączyli jako ostatnia para do ich pochodu. To miejsce opanowane jest przez ludzi psychicznie okaleczonych, którzy wydobywają z siebie bezgłośny krzyk.

Ten rodzaj krzyku, który znamy doskonale z obrazu Muncha, przypomina doświadczenie bohatera brukowej powieści Gombrowicza *Opętani*: „I jednocześnie poznał w sobie jakieś rozluźnienie – jak gdyby wymykał się samemu sobie. Zaczął biec. Ale to nie pomogło – czuł, że się sobie wymyka, że jakoś traci się, nie może się ująć. Coś go opanowało. Chciał krzyknąć, ale już nie krzyknął. Z zaciśniętymi ustami, niemy pędził na oślep przez pola i wiedział tylko, że niesie ze sobą te sine, złe, okropne usta!" Krzyk, w którym objawia się straszliwa bezradność człowieka postawionego w ostatecznej sytuacji, potrafi być niemy. Demon bólu, który nas pochłania, zaciska usta. Dlatego u Villqista cisza jest równoprawnym uczestnikiem dramatu. W *Beztlenowcach*, zanim ON i popełni zdradę, jego partner próbuje zagadać budzący się wewnątrz skowyt wielokrotnym wyznaniem miłości, zamienionym niemal w modlitwę. A potem już wszystko milknie, nawet dziecko, które do tej pory cały czas płakało za ścianą. Panuje absolutna cisza, przez którą przebija się strach, samotność, niepewność. Groźna cisza, przerywana jedynie szumem morza, równie złowróżbnym, zapada również co chwilę pomiędzy bohaterami *Fantomu*. Czy owa dialektyka Milczenia i Słowa odsyła, jak u Bergmana, do doświadczenia Boga – trudno rozstrzygnąć. Pewne wydaje się tylko to, że cisza jest bardzo niebezpieczna dla bohaterów Villqista.



## Jestem czy już mnie nie ma?

Opętanie prowadzi w stronę nieobecności. Wadząc się ze swoimi upiorami, bohaterowie tracą pewność, czy istnieją naprawdę. Zaczyna ich po trochu ubywać, są coraz bardziej nierzeczywiści, nieprawdziwi, martwi. Z „beztlenowców" łatwo można przeobrazić się w „lemury". Tak w mitologii rzymskiej nazywa się złośliwe duchy zmarłych. I to właśnie znaczenie przychodzi na myśl, kiedy ogląda się na scenie groteskową parę nowożeńców w „bielusieńko-białych" strojach ślubnych, która daje uwieść się anachronicznie brzmiącej poezji miłosnej. Mocno wypudrowani, z nienaturalnymi rumieńcami na twarzach, przypominają widma, „żywe trupy". Oni zdecydowali się zostać w przeszłości – nie chcieli się z nią zmierzyć, woleli ją „zaczarować".

Lemuralia to rodzaj antycznych Dziadów – nocny obrzęd, podczas którego głowa rodziny przegania z domu kłopotliwe duchy. Tę funkcję spełnia w *Fantomie* Doktor Gerdmann, który przewija się również przez pozostałe części cyklu. Gerdmann jest w tym świecie kimś w rodzaju szamana, który egzorcyzmuje złe siły. Jung nazwałby go pewnie „zranionym lekarzem", gdyż jego moc wypędzania fantomów bierze się z uświadomienia sobie własnej traumy. On sam jest ofiarą, dlatego nienawidzi wszystkiego, co kojarzy mu się ze światem Jerga i Evre.

Ten „zraniony lekarz" to – zaryzykuję banalny chwyt interpretacyjny – *alter ego* autora. Wydaje się bowiem, że w teatr Villqista wpisana jest próba odczyniania świata – wypędzania z niego rozmaitych upiorów, oczyszczania z winy, uwalniania z pułapki iluzji. Czy w naszej, pozbawionej magii rzeczywistości te zabiegi mogą przynieść realny skutek? Może wcale nie jesteśmy skazani na ćwiczenie zużytych gestów i powtarzanie martwych słów w kabarecie lemurów, lecz mamy jeszcze szansę wystawić twarz ku słońcu, zaczerpnąć świeżego powietrza i uzupełnić niedobory niezbędnego do życia tlenu?

Warto przekonać się o tym, oglądając spektakl Teatru Nowego.

## Ingmar Villqist

Dramatopisarz, reżyser teatralny, twórca autorskiego Teatru Kriket z Królewskiej Huty©. Z wykształcenia historyk sztuki, pracuje w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, w Katedrze Teorii i Historii Sztuki.

Jest autorem następujących dramatów: *Oskar i Ruth*, *Noc Helvera*, *Beztlenowce*, *Fantom*, *Kostka smalcu z bakaliami*, *Bez tytutu*, *Cynkweiss*, *Entartete Kunst*, *Lemury*. Kilka z nich opublikował w „Dialogu" (nr 3 i 11/2000).

Do niedawna prawie nieznany, stał się ostatnio wielkim odkryciem polskiej dramaturgii i teatru. Wielu krytyków uważa go za najwybitniejszego i najbardziej intrygującego dramatopisarza. Szczególne zainteresowanie wzbudziła *Noc Helvera*, którą w roku 2000 wystawiano kilkakrotnie w różnych teatrach. W Teatrze Powszechnym w Warszawie (reżyseria Zbigniew Brzoza, w roli Karli Krystyna Janda), w Teatrze Polskim w Poznaniu oraz w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. *Noc Helvera* zrealizowała także Barbara Sass w Teatrze Telewizji. Ponadto również sam autor, pod szyldem Teatru Kriket z Królewskiej Huty ©, przedstawił własne inscenizacje tej sztuki. Prapremierę (2 listopada 1999) na scenie Teatru Śląskiego w Katowicach oraz – w roku 2000 – w Teatrze Studio i na Małej Scenie Teatru Rozmaitości w Warszawie.

Inny jego dramat – *Oscar i Ruth* – miał swoją prapremierę 1 listopada 1998 roku w Teatrze Kriket©, w reżyserii autora. Przedstawienie nagrodzono Grand Prix na XXXV Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Małych Form w Szczecinie. W rok później A. Zajdler zrealizował tę sztukę w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.

Ingmar Villqist jest obecnie autorem wręcz obleganym przez teatry i reżyserów. Kolejne prapremiery i premiery jego dramatów zapowiadają m.in.: Teatr Stary w Krakowie, Teatr Polski w Poznaniu, Teatr Telewizji i oczywiście Teatr Kriket z Królewskiej Huty©. Trzeba też wspomnieć o wielu publicznych czytaniach jego dramatów. Tą formą prezentacji twórczości Villqista zainteresowały się również sceny zagraniczne. *Kostkę smalcu z bakaliami* czytano w Düsseldorfie, *Noc Helvera* w Zurichu i Miszkolcu, a *Beztlenowców* w Berlinie.

## Łukasz Kos

Urodzony w 1970 r. w Warszawie.

W teatrze jest, odkąd sięga pamięcią.

W wieku dziesięciu lat zaczął pisać sztuki teatralne i postanowił zostać reżyserem.

Ukończył wydział Wiedzy o Teatrze w PWST im. A. Zelwerowicza w Warszawie i wydział Reżyserii Dramatu w PWST im. L. Solskiego w Krakowie, a także Kurs Reżyserii Filmowej Andrzeja Wajdy. W 1999 r. był na stypendium w DAMU w Pradze czeskiej.

W latach 1989-92 pracował i podróżował po Polsce z prywatnym Teatrem im. Kici-Koci Zbigniewa Micha i Wojciecha Królikiewicza.

W sezonie 1990/91 współpracował z lalkowym Teatrem Gulliwer w Warszawie prowadzonym wówczas przez Marcina Jarnuszkiewicza. W PWST w Warszawie przez kilka lat był asystentem prof. Mai Komorowskiej w zajęciach aktorskich, a potem współreżyserował z nią dyplomowy spektakl *Letników* Gorkiego, w którym zagrał również rolę Dwukropka.

W 1992 r. wraz z Jackiem Papisem zrealizował przedstawienie *Nic nie jest takim jakim się wydaje,* za które otrzymali główną nagrodę na I Festiwalu Teatrów Ogródkowych w Warszawie.

W czasie studiów pracował jako asystent Krystiana Lupy (szkic reżyserski I i II aktu *Trzech sióstr* Czechowa i rola Fiedotika), Andrzeja Wajdy (*Klątwa* Wyspiańskiego i *Słomkowy kapelusz* Labicha w Teatrze Starym), Rudolfa Zioły (*Burza* w Teatrze Starym).

W 1998 r. zrealizował wraz z Markiem Wroną spektakl *Dziady, część III, Cela Konrada* według Mickiewicza, koprodukcję Teatru Ludowego w Nowej Hucie i Narodowego Teatru z Wilna.

W 2000 r. – spektakl *Zazum,* według tekstów i piosenek Dariusza Rzontkowskiego w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

Jest reżyserem kilku spektakli-recitali Oleny Leonenko (*Romans salonowy*, *Pieśni i arietki Aleksandra Wertyńskiego*, *Pieśni dawnej Ukrainy*) i Pawła Tucholskiego (*Trup i walc* w Teatrze Dramatycznym w Warszawie).

Wraz z Jackiem Papisem jest także autorem telewizyjnego filmu dokumentalnego o Zdzisławie Maklakiewiczu.

Współpracował jako scenarzysta i aktor przy spektaklach telewizyjnych Tadeusza Króla i Piotra Mikuckiego.



Ingmar Villqist

# Beztlenowce

jednoaktówki

# BEZTLENOWCE

OSOBY:

**ON I** trzydziestokilkuletni, szczupły, wysoki, chudy, brunet

**ON II** trzydziestokilkuletni, nieco tęższy, niższy, blondyn

**KARLA** szesnastoletnia, ciemne włosy

*Scena to sypialnia dwupokojowego mieszkania. Większą część podłogi zajmuje duży, gruby materac na drewnianym stelażu, przykryty kolorową narzutą, przysunięty krótszym bokiem do lewej ściany. W lewej ścianie, tuż przed łóżkiem, przeszklone drzwi do drugiego pokoju. Po obu stronach łóżka małe szafki, nad łóżkiem półka z gazetami, bibeloty. Nad półką bardzo duży, oprawiony w złote, metalowe wąskie ramki, kolorowy plakat przedstawiający siedzącą w suchej, wysokiej trawie lwicę. Kilka małych lwiątek wdrapuje się na lwicę, która wpatruje się przed siebie czujnym, wyczekującym wzrokiem. W oknie, w ścianie na wprost, żaluzje, kolorowe, jaskrawe, rozsunięte zasłony. Na kaloryferze, pod oknem, suszące się pieluszki. Po prawej stronie okna wejście, bez drzwi, do małej, ślepej wnęki kuchennej. W ścianie po prawej stronie drzwi do łazienki i drzwi wejściowe. Całą powierzchnię prawej ściany zajmują półki szczelnie wypełnione książkami. Na szafce, po lewej stronie łóżka pali się mała „ikeowska" lampka z żółtym abażurem. Przy półkach, na niskiej szafce, włączony telewizor, ale bez głosu. Meble drewniane, jasne. Podłoga z szerokich desek. Na łóżku, na podłodze porozrzucane dziecięce zabawki: grzechotki, misie, a także śliniaczek, zmięta pieluszka, pusta butelka ze smoczkiem – widać, że codzienne życie mieszkańców podporządkowane jest obecności maleńkiego dziecka.*



*Późna noc. Zza zamkniętych drzwi do drugiego pokoju słychać głośny płacz niemowlęcia. Stałe, zmienne, raz głośniejsze, raz cichsze pokrzykiwanie, czasami zmieniające się w ostry krzyk, to znów w jękliwe zawodzenie. On 1 siedzi na łóżku, wpatrując się w niemy telewizor, bawi się pilotem, skacząc z kanału na kanał. On II krząta się po wnęce kuchennej. Po chwili wychodzi, wycierając ręce w ściereczkę. Stoi dłuższą chwilę i patrzy z niepokojem na Onego 1.*

ON II Ona zaraz przestanie.

ON I Przecież ja nic nie mówię.

ON II Ona zaraz przestanie. To musi potrwać jakiś czas. Wspólnie podjęliśmy decyzję...

ON I *(mocniej, ale cicho)* Przecież ja nic nie mówię.

ON II Ale ja widzę, że coś się dzieje. Ja też jestem zmęczony. Obaj jesteśmy zmęczeni. Doktor Gerdmann wyraźnie powiedział, że to trzeba wytrzymać... *(z uśmiechem)* Nawet gdyby się serce krajało.

ON I Wiem.

ON II Za... *(patrzy na zegarek)* Za chwilę podam jej butelkę i zaśnie. Zawsze zasypia po karmieniu... Choćby na pół godziny.

ON I Ja wiem.

ON II To będzie ostatnie karmienie...

ON I *(napięty)* Przecież wiem.

ON II Co ty chcesz zrobić?

ON I Nic.

ON II Powiedz mi. Co ty chcesz zrobić? Ona kończy jutro pięć miesięcy. Zrobimy zdjęcia, uzupełnimy album. To bardzo ważny czas. Ona musi się nauczyć zasypiać sama. To

potrwa najwyżej kilka dni i zacznie przesypiać noce. A ranne karmienie...

ON I *(zniecierpliwiony)* Dobrze.

ON II *(spokojnie kontynuuje)* A ranne karmienie ustawimy tak, żeby...

ON I *(głośniej)* Dobrze już.

ON II Co ty chcesz zrobić?

ON I Jestem... Jestem zmęczony...

ON II Obaj jesteśmy zmęczeni... Ale ty pracujesz. Bardzo ciężko pracujesz. Przecież to rozumiem. Doceniam to, że tak mi pomagasz.

ON I Daj spokój.

ON II Naprawdę. Chcę, żebyś wiedział, jak bardzo to doceniam. Nigdy byśmy sobie nie poradzili bez ciebie.

ON I Daj spokój. Przecież ja...

ON II Dzisiaj, jak wróciłeś z pracy, uśmiechnęła się do ciebie jak nigdy dotąd. Aż zaniosła się śmiechem. Zawsze się śmieje do ciebie. Szuka cię wzrokiem. Jak ją trzymam na rękach, to tak *(pokazuje)* wykręca głowę za tobą. A jak ją kąpiesz, to jest jeden wielki pisk i śmiech... Ona się tak szybko rozwija. Ona wszystko rozumie. Zaraz jej podam butelkę, a potem...

ON I Proszę cię... *(miękko)* Daj spokój.

ON II Niczego tak nie pragnę jak spokoju. Naszego spokoju. Co ty chcesz zrobić?

ON I Ja nic nie chcę zrobić.

ON II Jesteś nieobecny. Nie czuję, żę jesteś tutaj... Zaraz podam jej butelkę. Wiesz, że ona już sama przytrzymuje butelkę rączkami? Ostatnio zostawiam jej pustą butelkę po karmieniu. Bawi się nią, ssie smoczek i zasypia, zasypia. To jest kochane maleństwo.



ON I Proszę cię...

ON II To jest bardzo kochane, dobre, grzeczne dziecko. Ty nie masz pojęcia, co wyprawiają inne niemowlaki. Przepraszam, akurat to, to ty wiesz...

ON I Daj spokój.

ON II Nawet nie wiesz, jak pragnę spokoju. Ale przede wszystkim potrzebuję twojego spokoju, twojego.

ON I Czy ja robię coś nie tak?

ON II *(mocno)* Jesteś dobry, kochany, czuły. Sam się dziwię, jak ty to znosisz. Ktoś inny na twoim miejscu...

ON I Przecież wiesz, jak bardzo mi zależy. Nie wiem co...

ON II Ja nie mam o nic pretensji. O nic. Połóż się. Zaśnij. Musisz wcześnie wstać. Ja już wszystkiego dopilnuję. Wszystko zrobię koło małej. Co ty chcesz zrobić? Jest już prawie pierwsza. Rano będziesz niewyspany, zły...

ON I Strasznie chce mi się palić.

ON II Mnie też. Nakarmię małą i zapalimy w oknie. Nie powinieneś tyle palić.

ON I Nie palę dużo...

ON II Bardzo szanuję to, że nie palisz w domu. Zawsze powtarzasz, że tak ładnie pachnie w pokoju małej.

*On I potakuje.*

ON II Przepraszam, czy mogę cię prosić, żebyś przyniósł

butelkę z podgrzewacza? Jest w kuchni. Przewinę małą przed karmieniem.

**ON I** *(szybko)* Oczywiście, tak... *(wychodzi do kuchni).*

*On II delikatnie otwierając drzwi wchodzi do pokoju dziecka, zamyka drzwi. Przez matową szybę w drzwiach widać światło zapalanej słabej lampki. Krzyk dziecka milknie. On I wraca z kuchni z butelką z mlekiem, sprawdza temperaturę, wylewając kilka kropel na wewnętrzną stronę ramienia. Delikatnie otwiera drzwi do pokoju dziecka. Wchodzi zostawiając drzwi uchylone. Słychać głosy dobiegające z pokoju dziecka.*

**ON II** Chodź, chodź szybko, zobacz... *(słychać głośny śmiech dziecka, gruchanie, pisk szczęścia)* O, Boże, ale kupa! Obsrałaś się po same uszy maleńka... .

*On I śmieje się głośno.*

**ON II** *(głos)* Podaj mi, proszę, śpiochy. Są na kaloryferze w łazience.

*On I wychodzi z pokoju dziecka, idzie do łazienki, wraca ze śpioszkami, sprawdza czy są suche, szybko spogląda na zegarek, wchodzi do pokoju dziecka.*

**ON II** *(głos)* Dziękuję ci... Ojej, jaka ty jesteś ciężka... *(śmiech, pisk dziecka)* Puder jest tam, na półeczce... Dziękuję... Moje ty słodkie maleństwo... Te śpioszki są już za małe. Uwierzyłbyś? No, daj buzi Larsowi, maleńka, daj... *(radosny pisk dziecka)* No, no... Już spokojnie, moja pannico, spokojnie... Będziemy się karmić... Przysuń mi fotel, proszę... O, dziękuję... Tak, nakarmimy głodomora, nakarmimy... Tak, tak... Duldaj, duldaj...

*On I wychodzi z pokoju dziecka, zamyka delikatnie drzwi. Uchyla okno w sypialni, zbiera zabawki porozrzucane na łóżku, wkłada je wiklinowego koszyka, który wsuwa pod łóżko. Siada na brzegu łóżka tuż przed ekranem telewizora i skacze bardzo szybko po kanałach, wybiera na pilocie funkcję „zegar" i na ekranie ukazuje się zegar wskazujący pięć minut po pierwszej. W tej samej chwili On II wychodzi*



*z pokoju dziecka, zamyka delikatnie drzwi, patrzy na zegar na ekranie telewizora.*

**ON II** Boże, jak późno. Wszystko wypiła... *(pokazuje pustą butelkę)* Myślałem, że pościeliłeś?

**ON I** *(przeskakuje z kanału na kanał)* Tak, tak... Już, zaraz...

**ON II** Włącz głos. Cicho, ale włącz. Może coś obejrzymy?

*On I gasi telewizor.*

**ON II** Połóżmy się... Przepraszam, ale ona może się zaraz wybudzić. Złapmy trochę snu. Kupiłem ci zatyczki do uszu... *(szuka)* Podobno są doskonałe. Eliminują osiemdziesiąt procent dźwięków. Wiesz, tu piszą, *(ogląda opakowanie zatyczek)* że to jakaś kosmiczna technologia. Podobno kosmonauci na stacjach orbitalnych używają tych zatyczek, żeby nie słyszeć ciszy... Tak tu piszą...

**ON I** Posłuchaj...

**ON II** Spróbuj chociaż. *(podaje pudełko z zatyczkami)*

**ON I** Proszę cię, posłuchaj mnie przez chwilę.

**ON II** Chociaż spróbuj. *(trzyma pudełko na wyciągniętej dłoni)*

**ON I** Pozwól mi coś powiedzieć.

**ON II** *(wpada mu w słowo)* Jest już bardzo późno. Obaj jesteśmy bardzo zmęczeni. To trudny czas, ale piękny. Prawda? Sam zawsze mówiłeś, że to będzie najpiękniejszy czas...

**ON I** Chcę ci powiedzieć, że...

**ON II** *(znów wpada mu w słowo, w rytmie)* Ja muszę się położyć. Przepraszam, że tak mówię, ale chciałbym zasnąć chociaż na chwilę. Ja wiem, że nie mogę jej wciąż nosić w nocy, jak płacze. Rozumiem to. Gdybyśmy wstawali, jak tylko zakwili, musielibyśmy ją nosić bez końca. Ja to wiem. To

trzeba przetrzymać. Trzeba wytrzymać jej płacz. Nawet doktor Gerdmann, Boże, jaki to wspaniały człowiek, mamy do niego pełne zaufanie, prawda? Nawet on powiedział, z kamienną twarzą, z kamienną twarzą to powiedział, że trzeba wytrzymać ten płacz. Że to jest taki czas krzyku, po prostu taki czas i jeśli tylko damy radę, to to się unormuje i ona będzie nareszcie przesypiać noce. Tylko musimy wytrzymać, nie wstawać, nie nosić, najwyżej wejść na chwilkę do niej pogłaskać, ucałować i wyjść...

ON I Posłuchaj...

ON II Doktor Gerdmann powiedział jeszcze, że trzeba...

ON I Posłuchaj mnie...

ON II *(wpada mu w słowo, w rytmie)* Czy ty myślisz, że mnie się serce nie kraje, jak słyszę ten jej płacz? Jak tam kopie nóżkami pod kocykiem w ciemnym pokoiku i zapłakuje się godzinami, a łzy jej płyną do uszu. Całe uszy ma mokre. A ja sobie powiedziałem, my sobie powiedzieliśmy, że nie i koniec. Nie będziemy jej nosić. Wiesz, co wtedy czuję? Czuję się jak zbrodniarz. *(szybciej)* Mógłbym ją nosić calusieńką noc – calusieńką. Bo jestem silny i mógłbym ją nosić bez przerwy, bez przerwy, ale wiem, że tak nie wolno, że to dla jej dobra... *(w rytmie)* Ty przecież rozumiesz, że ona tam musi być sama, że to minie... *(tempo)* Ty przecież też... I tak pięknie jej śpiewasz, ona uwielbia się z tobą bawić... I robisz jej samolot i bawicie się w „Krokodylu z Nilu" i w „Łaskotki-gilgotki". I kiedy tylko ciebie widzi, zaraz inaczej wygląda... *(rytm)* Bo ze mną, to wiesz, jest cały dzień, kocha mnie tak, jak się kocha kogoś, kto jest... Ale ty, jak tylko cię widzi...

ON I Proszę cię. Ja muszę z tobą... Ja muszę ci coś powiedzieć. Ja chcę...



ON II *(w rytmie)* Co ty chcesz zrobić?... Po co ty chcesz to zrobić? Jest już tak bardzo późno... Chcę wziąć prysznic i iść spać. Proszę cię, ty też tak zrób. Jesteśmy przemęczeni. *(wstaje)* Idę wziąć prysznic. Tak, wezmę prysznic.

ON II To idź, weź prysznic.

ON II *(zostaje)* Ale najpierw pościelę. Proszę, wstań na moment.

*On I wstaje, podchodzi do okna. On II ściąga narzutę, układa pościel, poprawia poduszki.*

ON II Mamy pościelone. Możemy iść spać. Połóżmy się, odpocznijmy...

ON I Posłuchaj mnie. Usiądź, usiądź proszę...

ON II *(w rytmie)* Ja jestem potwornie zmęczony. Zasypiam. O, widzisz? Po prostu zasypiam na stojąco...

ON II Rozmawiałem dzisiaj...

ON II Ja zasypiam. Po prostu zasypiam. Ledwo słyszę, co mówisz...

ON I *(trochę głośniej)* Rozmawiałem dzisiaj z...

ON II Proszę cię, nie krzycz. Chcesz obudzić małą?

*W tej samej chwili słychać krzyk dziecka – od pojękiwania do przeciągłego modulowanego zawodzenia.*

ON II No i co narobiłeś! A tak liczyłem na to, że prześpię chociaż godzinkę...

ON I Przecież ja nie krzyczę, mówimy szeptem.

ON II Krzyczysz, potwornie krzyczysz.

ON I Proszę cię, to nie ma sensu.

ON II *(wpada mu w słowo, w rytmie)* Kupiłem dzisiaj album

na zdjęcia. *(wyciąga z szuflady szafki album)* Popatrz, poukładałem wszystkie zdjęcia.

*Siadają obok siebie..*

**ON II** *(otwiera album i przewraca kartki)* Może chcesz coś zmienić? Może chcesz inaczej ułożyć? Spójrz... *(pokazuje zdjęcie w albumie)* Ty zrobiłeś to zdjęcie, i to, i to... O, a tutaj, *(pokazuje)* jak w zeszłym miesiącu byliśmy w Ellmit, u mojej mamy... Bałeś się, że te zdjęcia nie wyjdą. Był sztorm i strasznie lało. A wyszły, widzisz? Cały film się udał. O, a tutaj... *(pokazuje)* też w Ellmit... Opatuliliśmy małą w twój sztormiak i poszliśmy razem na plażę. Zamoczyłeś dłoń w morzu i kapnąłeś kropelkę na język małej, bo chciałeś, żeby poznała prawdziwy smak soli, pamiętasz? A ona przygryzła twoje palce dziąsłami i ssała w zapamiętaniu. Powiedziałeś, że jest chciwa smaku życia. Tak powiedziałeś, czy jakoś inaczej, przepraszam... O, a tutaj... *(pokazuje)* w łodzi mojego ojca... Zrobiłem ci to zdjęcie, jak udajesz harpunnika, znalazłeś nawet jakiś pręt... W tym szarym golfie wyglądasz jak wilk morski, cały byłeś mokry.

*On I odsuwa album, patrzy przed siebie.*

**ON II** A potem w domu mojej mamy suszyliśmy się przy piecu w kuchni... Boże, jak moja mama tuliła małą... Przewinęła ją, nakarmiła... Mała była zachwycona. *(szybciej)* A potem, jak przyszedł mój ojciec, pijany, jak zawsze, i już od progu rzucił się na mnie i zaczął wrzeszczeć: „Ty dziurawa dupo! Ty dziurawa dupo!" A ja akurat trzymałem małą, żeby się jej odbiło po karmieniu. To ty aż się zrobiłeś siny z wściekłości... A wyglądałeś tak strasznie, tak strasznie, że aż ja się wystraszyłem i mała się wystraszyła... I jak wyrżnąłeś nim o szafki w kuchni, to aż huknęło. A potem, jak walnąłeś go pięścią w ten wściekły pysk... Pierwszy raz w życiu go ktoś



uderzył, pierwszy raz... I powiedziałeś mu... *(mocno)* Że jeśli jeszcze raz, jeszcze raz się tak do mnie odezwie, to go zabijesz. Tak go trzymałeś za twarz *(pokazuje)* i powtarzałeś: „Zrób to jeszcze raz, zrób to jeszcze raz, to cię zabiję!" A on patrzył na ciebie i bał się. Przecież wiem, pierwszy raz w życiu się bał. A potem, jak już odjeżdżaliśmy, to do samochodu podbiegła moja mama, wsadziła głowę do środka, ucałowała małą, mnie i ciebie też, ciebie też ucałowała i powiedziała: „Teraz mam dwóch synów", tak powiedziała, „Teraz mam dwóch synów i wnusię", powiedziała: „wnusię"... Dzisiaj kupiłem ten album... Jakbyś chciał pozmieniać układ fotografii, to pozmieniaj, ja już się nie będę denerwować. Może chcesz ułożyć tematami? Albo najpierw zdjęcia małej, potem nasze, albo jak chcesz, jak chcesz...

**ON I** Nie chcę nic zmieniać. Są bardzo dobrze ułożone.

**ON II** Naprawdę?

**ON I** Tak.

**ON II** Podobają ci się?

**ON I** To bardzo piękny album.

**ON II** To nasz album, naszej...

**ON I** Posłuchaj, muszę ci...

**ON II** *(wpada mu w słowo, w rytmie)* Boże, jak ona krzyczy. Wiesz, chce mi się płakać, ale wiem, że nie wolno. Powinniśmy się położyć. Starać się zasnąć, albo leżeć tylko i odpoczywać, jak mówił doktor Gerdmann. A za dwie, najdalej trzy noce jej rytm się wyklaruje...

**ON I** Ja muszę ci... Nie, ja chcę...

**ON II** *(wpada mu w słowo)* I jej rytm się wyklaruje, i będziemy żyć bardziej spokojnie, będziemy mieć więcej czasu dla...

ON I *(łapie go za rękę)* Posłuchaj, ja chcę...

ON II *(wolniej)* Jesteś bardzo silny, bardzo... *(uwalnia zdecydowanie rękę)* Jak czasem przytulasz małą, to boję się, żebyś jej nie zrobił krzywdy. Wiem, że to głupie, ale trochę się boję.

ON I Chciałbym wyjść. Muszę wyjść na chwilę.

ON II *(bardzo szybko)* Po co?

ON I Zatelefonować.

ON II *(szybko)* Są trzy telefony w domu. Jeden stacjonarny i dwa komórkowe, twój i mój. Nie trzeba wychodzić z domu, żeby zatelefonować.

ON I Chcę zadzwonić z automatu.

ON II Najbliższy automat jest na stacji benzynowej, a to sześć kilometrów stąd.

ON I Podjadę samochodem.

ON II *(szybko)* Twój samochód jest w warsztacie. Jeździłeś z zapaloną lampką od oleju i teraz są problemy.

ON I Pojadę twoim.

ON II Dlaczego moim?

ON I Proszę, pożycz mi samochód.

ON II Nie pożyczę.

ON I *(miękko)* Dlaczego?

ON II Do kogo chcesz dzwonić?

ON I Muszę... Chcę z kimś spokojnie porozmawiać.

ON II Dlaczego nie chcesz dzwonić stąd, z domu?

ON I To będzie długa rozmowa. Chciałbym spokojnie porozmawiać.



ON II *(mocniej)* Dlaczego nie stąd? Przeszkadza ci płacz? Niemowlaki płaczą, to normalne. Wszyscy wiedzą, że takie maleństwa płaczą. Na całym świecie, właśnie teraz, płaczą miliony niemowlaków i nikt się temu nie dziwi, nikt nie zwraca na to uwagi, one takie są.

ON I Nie o to chodzi. Chciałbym mieć chwilę, żeby spokojnie porozmawiać.

ON II *(w rytmie)* Wezmę ją na ręce, *(wstaje)* to zaraz przestanie płakać, będę z nią chodzić po mieszkaniu, albo lepiej nie... Ty musisz mieć spokój. Zamknę się z nią w jej pokoju i będziemy się tam przytulać cichuteńko, cichuteńko, a ty sobie rozmawiaj przez telefon nawet do rana.

ON I *(wyciąga z kieszeni telefon komórkowy)* Wezwę taksówkę.

ON II *(szybko)* Dlaczego taksówkę?

ON I Bo nie chcesz mi pożyczyć swojego samochodu.

ON II Myślałem, że nie ma rzeczy moich i twoich...

ON I Bo nie chcesz mi dać kluczyków od n a s z e g o volvo...

ON II I nie dam ci.

ON I No to pojadę taksówką.

ON II Zanim przyjedzie z centrum, o tej porze, minie pół godziny. Pojedziesz na stację benzynową. Będziesz, jak mówisz, d ł u g o rozmawiać. Musisz zwolnić taksówkę, bo nie może czekać, jak będziesz d ł u g o rozmawiać. To potem, jak skończysz tę d ł u g ą rozmowę, musisz wezwać nową taksówkę, będziesz czekać kolejne pół godziny, zanim przyjedzie ze śródmieścia i dojedziesz tu, to już będzie rano i musisz iść do pracy, to może niech cię ta taksówka zawiezie od razu do pracy...

ON I Co ty mówisz?

ON II Ja wiem, po co ty chcesz jechać na stację benzynową.

ON I *(zdezorientowany)* Po co?

ON II Ty chcesz iść do tego „ścieku".

ON I Do jakiego ścieku? O czym mówisz?

ON II Dobrze wiesz.

ON I *(bardzo wolno)* O czym ty mówisz?

ON II Chcesz iść do tego baru za myjnią na stacji benzynowej.

ON I Tam nie ma żadnego baru. Są tylko automaty z napojami w sklepiku na stacji.

ON II Mówię o barze za myjnią, nawet nie ma nazwy ani szyldu, ale mówi się na niego „ściek". Za tą myjnią, na dawnym skwerze, był kiedyś publiczny szalet, taki pod ziemią, cały wykładany białymi kafelkami, i jak wybudowali stację benzynową, to ktoś kupił ten stary szalet, wyremontował, założył głupie różowe neony i zrobił tam bar. A i tak cuchnie...

ON II Nie wiedziałem, że tam jest bar.

ON II *(niedowierzająco)* Nie słyszałeś nigdy o „ścieku"?

ON I Nie.

ON II Tankujesz przecież na stacji.

ON II Tankuję, ale nie jeżdżę do myjni.

ON II No tak, to ja muszę dbać o to żeby n a s z e samochody, a zwłaszcza n a s z – twój, umyć co jakiś czas...

ON I A ty skąd wiesz o tym barze?

ON II Nasza sąsiadka z dołu, pani Wilde, zawsze zagada do małej, zapyta o nią, to wspaniała kobieta. Powtarza co jakiś



czas: „Słyszał pan, słyszał? Znowu w nocy był nalot policji na ten paskudny <<ściek>> i wywlekali tych nienormalnych facetów, podobno piszczeli jak kobiety". Tam teraz bardzo często zjawia się policja. Dzisiaj też się na pewno zjawi, na pewno...

ON I Dlaczego tak mówisz?

ON II Bo chcesz tam jechać. Chcesz pojechać do „ścieku". Cały wieczór o tym myślisz. Przecież wiem. I wymyśliłeś tę głupkowatą historię z telefonem. Do kogo chcesz dzwonić w środku nocy? Chcesz po prostu tam iść.

ON I To nieprawda.

ON II Prawda.

ON I A ty skąd wiesz, że w tym... „ścieku" są białe kafle?

ON II We wszystkich starych szaletach były i są białe kafle.

ON I A neony?

ON II Co, neony?

ON I Powiedziałeś, że tam są głupie różowe neony. Skąd wiesz, że tam są różowe neony?

ON II Nic takiego nie powiedziałem.

ON I Powiedziałeś: „głupie różowe neony".

ON II Nie powiedziałem.

ON I Powiedziałeś.

ON II Nie wmawiaj mi tego, czego nie powiedziałem. Nic takiego nie po wiedziałem.

ON I Nie mów tak głośno.

ON II To ty mówisz za głośno. Nic takiego nie powiedziałem. Nic.

ON I Zadzwonię po taksówkę. Albo pójdę pieszo.

ON II Sześć kilometrów? W środku nocy, w taki deszcz?

ON I To pożycz mi samochód. Proszę.

ON II Do kogo chcesz dzwonić? Dlaczego nie zadzwonisz z komórkowego? Weź parasol, wyjdź przed dom i rozmawiaj. Nie musisz nigdzie jechać.

ON I Mój telefon się już prawie wyładował.

ON II Weź ładowarkę. Kupiliśmy przedłużacz, ten ogromny, prawie dwadzieścia metrów kabla. Jest w pawlaczu. Podłącz się tutaj, gniazdko jest koło okna, ja ci zrzucę przedłużacz przed dom, podłącz się do ładowarki i rozmawiaj...

ON I Zostawiłem ładowarkę w pracy.

ON II Do kogo chcesz dzwonić?

ON I Nie chcę o tym mówić. To tylko...

ON II Twoja sprawa?

ON I Nie powiedziałem tego.

ON II Czy mogą być jakieś sprawy tylko twoje albo tylko moje? Teraz, właśnie teraz? Po tych trzech latach walki o nasze... Do kogo chcesz dzwonić?

ON I *(z wydechu)* Do Karli.

ON II Znalazła cię tutaj?

ON I Zadzwoniła do pracy.

ON II Przypomniała sobie nagle o tatusiu. Czego chce? Pieniędzy?

ON I Proszę cię...



ON II Sam wysyłam alimenty dla twoich... dzieci. Na naszej poczcie myślą, że to ja jestem taki rzetelny tatuś... Mam każdy, każdziusieńki dowód wpłaty w teczce. Wszystko ponumerowane, opisane, od czterech lat. Bardzo proszę – proszę bardzo... Możesz jej wysłać kopie dowodów wpłat, ale kopie... Bo ty byś wysłał oryginały, jesteś taki rozkojarzony, że wysłałbyś jej oryginały, a wtedy ona by je zniszczyła i byłbyś zrujnowany, bo byś musiał zapłacić wszystko od nowa, od nowa... Ty byłbyś zrujnowany i my też.

ON I Ona niczego ode mnie nie chce. Chciała tylko porozmawiać. Nie wiem, dlaczego właśnie dzisiaj. Bardzo prosiła, żebym zadzwonił, nawet późno w nocy. Czeka na telefon...

ON II O czym chce z tobą rozmawiać?

ON I Chce po prostu porozmawiać.

ON II Ale o czym? O czym można rozmawiać z ojcem, którego się nie widziało od wieków i którego, nie zapominaj o tym, nie chciało się widzieć. Co ona ma ci do powiedzenia? Co ty jej chcesz powiedzieć? Czego chce? O czym masz z nią rozmawiać w nocy z automatu na stacji benzynowej?

ON I Karla ma szesnaście lat.

ON II *(wpada mu w słowo, mocno, w rytmie)* Mała kończy jutro pół roku. Jesteśmy we troje już pół roku. Wiele przeszliśmy. To bardzo ważny czas, przecież zawsze sam tak mówisz: „To bardzo ważny i piękny czas". Musimy się przygotować do rozprawy. Mecenas Norvesteen powiedział, że to może być już koniec. Ale powiedział: „może", nie powiedział, że to będzie koniec. Gdyby dzisiaj policja wygarnęła cię z tego „ścieku", wszystko byś zaprzepaścił, wszystko. .

ON I Po co tak mówisz? Przecież ja nigdy...

ON II Bo tak jest, bo tak jest... Czego chce twoja... córka?

ON I Karla jest w bardzo trudnym wieku. Jej relacje z matką...

ON II *(wpada mu w słowo, równolegle)* Z twoją żoną...

ON I Proszę...

ON II Powiedz wyraźnie: „Nie układa się pomiędzy m o j ą córką a m o j ą ż o n ą". Boisz się powiedzieć: „Ż o n a, moją ż o n ą". No, powiedz... „Z moją ż o n ą"... „Ż o n ą, żoną..."

ON I To matka moich dzieci...

ON II *(jakby nie wierzył, że to słyszy)* Matka twoich dzieci...

ON I Karla chce ze mną porozmawiać. Tylko tyle. Zadzwoniła do mnie pierwszy raz od... Nawet nie wiem, jak wygląda.

ON II Jest podobna do twojej ż o n y.

ON I Sama mnie znalazła. To nie było proste. Przecież wyjechaliśmy z miasta. Przeprowadzaliśmy się, zmieniałem pracę. Znalazła mnie. Może czegoś potrzebuje.

ON II My też ciebie potrzebujemy. Zwłaszcza teraz ciebie potrzebujemy. To przecież ty powiedziałeś kiedyś, że bardzo byś chciał... Marzył... Żebyśmy mieli... Pamiętasz, kiedy to powiedziałeś?

ON I Tak. Pamiętam.

ON II Nie pamiętasz. Może tak wcale nie myślałeś, może powiedziałeś tylko tak?

ON I Pamiętam, wszystko pamiętam. Przecież jestem... Jesteśmy. Wszystko jest dobrze i będzie dobrze.

ON II I wystarczy jeden telefon...

ON I To przecież moje dziecko.



ON II *(wpada mu w słowo)* Jeden telefon od córki, która miała cię w nosie przez tyle lat.

ON I To nie jej wina. Dzieci w takiej sytuacji, kiedy rozpada się rodzina, są bezbronne. Przejmują emocje dorosłych. Karla przyjęła postawę matki i ja jej tego nie mam za złe.

ON II *(wolno)* Powiedziałeś: „rodzina"?

ON I O czym mówisz?

ON II Powiedziałeś: „Kiedy rozpada się rodzina"?

ON I No tak.

ON II Jaką rodzinę miałeś na myśli?

ON I Swoją. Przepraszam, przepraszam cię...

ON II „Swoją rodzinę" powiedziałeś...

ON I Przepraszam... Przepraszam.

ON II Za co ty mnie przepraszasz? Boże, jaki jestem zmęczony... Jutro będę nieprzytomny. Czy przepraszasz mnie za to, że miałeś życie,którego podobno tak nienawidziłeś? Czy za to możesz mnie przeprosić? Czy za to można w ogóle przeprosić? Przepraszasz mnie...

ON I Nie chciałem tego powiedzieć.

ON II Może nie chciałeś. Ja nie wiem, co ty naprawdę myślisz. Nawet jeśli nie chciałeś tak powiedzieć, to myślisz o tym... tam...

ON I Nie myślę.

ON II Myślisz, myślisz.

ON I Proszę, nie mów tak.

ON II Czy ja siedzę w twojej głowie? Ja nie wiem, czy ty jesteś zadowolony, czy ty tego wszystkiego chcesz, chciałeś...

ON I Przecież wiesz.

ON II Ja sobie tak dokładnie wyobraziłem te twoje marzenia. Ty tak pięknie opowiadasz – jakbym widział film. I jak już ujrzałem te marzenia, o tak, blisko... To staram się robić wszystko, żeby je zrealizować, żeby tak się stało.

ON I *(na wydechu)* Ja...

ON II Zawsze powtarzałeś, powtarzasz, że czujesz się od czterech lat, od czterech wspólnych lat, jakbyś zmartwychwstał. A od pół roku, od kiedy jesteśmy tutaj z... *(pstryk)* Wiesz co? Dam jej się trochę napić. Przynieś mi, proszę, butelkę. Już przygotowałem, z wodą i witaminą. Mała popije trochę... Tu jest strasznie sucho...

*On I wychodzi do kuchni, zaraz wraca z butelką.*

ON II Dziękuję. A może ty jej chcesz dać?

ON I Dobrze.

ON II Ale jak nie chcesz, to ja dam...

ON I Nie, nie... *(bierze butelkę, wchodzi do pokoju dziecka).*

*Płacz cichnie. On II siedzi na łóżku, patrząc przed siebie. On I wychodzi z pokoju dziecka, pokazuje pustą butelkę.*

ON II Dużo wypiła?

ON I Prawie wszystko. Ale jak łapczywie.

ON II Zasnęła?

ON I Nie. Oczy ma szeroko otwarte.

ON II Może zaśnie...

*W tej samej chwili rozpoczyna się kwękanie dziecka – rytmiczne kwękanie przechodzące w krzyk, w płacz.*

ON I To nie pójdzie tak łatwo.



ON II Doktor Gerdmann powiedział, że to może potrwać tydzień i więcej.

ON I Ciekawe, czy sam ma dzieci?

ON II Ma. Dorosłego już syna. Poszedł w ślady ojca i studiuje medycynę. Ma szansę zostać na uczelni, ale się waha. To bardzo wrażliwy młody człowiek.

ON I Skąd wiesz?

ON II Rozmawiałem z nim.

ON I Rozmawiałeś z nim? Gdzie?

ON II W aptece. Przecież wiesz, że żona doktora Gerdmanna prowadzi aptekę, tę koło dworca. A ich syn Oskar tam pracuje, dorabia sobie. Tam z nim rozmawiam. To on mi doradził, żeby jednak używać pieluszek tetrowych. Nie krzyw się, nie krzyw. Wiem, że zawsze powtarzasz, że ten, co wynalazł pieluszki jednorazowe, powinien dostać Nagrodę Nobla, ale te wypryski na pupie małej zniknęły bez śladu.

ON I Można wybierać w rodzajach pieluszek, może któreś nie uczulają.

ON II Pozwól, że jednak wezmę pod uwagę to, co mówi lekarz, już niedługo lekarz... Powiedziałem Oskarowi, żeby pomyślał o pediatrii, mała go uwielbia, ale on myśli raczej o psychiatrii albo medycynie niekonwencjonalnej. To bardzo ciekawy człowiek. Wyobraź sobie, powiedział...

ON I Po co mi to wszystko opowiadasz? Co mnie obchodzi syn doktora Gerdmanna?

ON II Sam jest już prawie lekarzem i jest synem lekarza małej. A to, co ci chciałem powiedzieć, dotyczy małej. Powiedział, że w szóstym miesiącu..

ON I Akurat to, co on powiedział, mało mnie interesuje.

ON II Coraz mniej cię wszystko interesuje, coraz mniej.

ON I Dasz mi kluczyki?

ON II Nie.

ON I Proszę.

ON II Nie.

ON I Bardzo cię proszę.

ON II Jest środek nocy. Leje. Weź mój telefon komórkowy, ma solidną baterię, wyjdź przed dom i rozmawiaj do woli. I nie zapomnij parasola.

ON I Daj mi kluczyki.

ON II *(szybko wpada mu w słowo)* Nie.

ON I Poczekaj, daj mi kluczyki, będę rozmawiać w twoim samochodzie.

ON II Aha, tyle cię zobaczę.

ON I Nigdzie nie pojadę. Będę siedzieć w aucie. Możesz patrzeć przez okno. Zawsze parkujesz pod oknem.

ON II Weź parasol, sweter, sztormiak i rozmawiaj przed domem.

ON I Już dawno bym wrócił. Już byśmy spali.

ON II Nie wróciłbyś.

ON I Dlaczego tak mówisz?

ON II Bo wiem.

ON I Czy zrobiłem coś kiedyś przeciw nam?

ON II Nie. Nigdy. Ale dziś byś nie wrócił.



*On I milczy.*

ON II Wiem, do kogo chcesz dzwonić po nocy.

ON I Do kogo?

ON II Dobrze wiem.

ON I Dlaczego tak...

ON II Będziesz pół nocy rozmawiać z tym swoim znajomym, który gnije teraz w prywatnej lecznicy pod Hoevinngen, bo on tam gnije...

*On I milczy.*

ON II Zgadłem, prawda?

ON I Nie zgadłeś.

ON II Nie? A kto wysyłał czeki do lecznicy? Może ja? Może to ja wystawiałem czeki miesięczne na sumy, za które moglibyśmy kupić...

ON I *(miękko)* To moje pieniądze.

ON II Już nie nasze, tylko twoje, rozumiem. Przez przypadek, głupi przypadek, dowiedziałem się, że opłacałeś, czy nadal opłacasz, nie wiem, pobyt tego... w lecznicy. Wysłałeś im, w zeszłym roku w marcu, dokładnie pamiętam, pusty czek. A oni zadzwonili tutaj i wszystkiego się dowiedziałem.

ON I To się już skończyło.

ON II To się nigdy nie skończy. Nigdy.

ON I On... Już nie... To się już skończyło.

ON II Mam się wzruszyć? Może powinienem? Powiedzieć, że tak mi przykro, że... zgnił w lecznicy, że go zjadły grzyby, gronkowce, paciorkowce, beztlenowce.

**ON I** To było bardzo dawno temu.

**ON II** Ja wiem, że to historia z przeszłości. „Z prahistorii", jak zawsze mówisz. Ale ta prahistoria przeciąga się w teraźniejszość. Wiesz? Na nasze dzisiaj. Co chwila coś wyłazi. Co chwila potykamy się o coś, co okazuje się trupem potwora z twojej prahistorii.

**ON I** Nie ma sensu taka rozmowa.

**ON II** To prawda. Nie ma. Nie tylko ta rozmowa.

**ON I** Ja chcę po prostu wyjść.

**ON II** Tak, tak. Ty p o p r o s t u chcesz wyjść. Ty musisz wyjść. Ta rozmowa, podobno tak ważna, z córką, to kłamstwo. Ty musisz po prostu wyjść. Uciec. Nie potrafisz być szczęśliwy, żyć normalnie, bezpiecznie. Musisz i chcesz wszystko zniszczyć, popsuć. Wziąć kolejny garb na plecy i wlec się przez życie... Aż cię te wszystkie garby przygniotą i nie ruszysz się już nigdzie, ani na krok.

**ON I** Czy przez te cztery lata zrobiłem cokolwiek, najmniejszą rzecz, przeciwko nam?

**ON II** Już o to pytałeś i odpowiedziałem ci, że nie. Jesteś dobrym, czułym, wspaniałym człowiekiem. Jesteś z nami.

**ON I** To dlaczego...

**ON I** *(szybko)* Dlatego, że się potwornie boję, wpadam w panikę, kiedy zawieszasz głos albo patrzysz, nie widząc, patrzysz przeze mnie na wylot. Ciągle jesteś smutny. A ja, a my nic nie możemy zrobić. *(zmiana rytmu, szybko)* Bo może to, co teraz mamy, ty masz, bo przecież chciałeś, męczy cię? Teraz wszystko już wygląda inaczej i nigdy nie będzie tak, jak było kiedyś, bo teraz mamy...



**ON I** Kładę się spać, nigdzie już nie pójdę. Nie będę telefonować. Może Karla zadzwoni jutro, albo nie zadzwoni wcale – nie wiem. Tylko, proszę cię, zostaw to już. Nie mów już...

**ON II** *(spokojnie, mocno)* Nie wolno ci tak do mnie mówić.

**ON I** Proszę, zostaw.

**ON II** Nie wolno ci się w ten sposób do mnie odzywać.

**ON I** Człowieku... Przestań...

**ON II** Nie mów do mnie „człowieku".

**ON I** Doprowadzisz do czego złego. Ja nie mogę się ciągle bać, wciąż cię przepraszać, bać się wyjść, zażartować, uśmiechnąć się...

**ON II** Prawie wcale się nie uśmiechasz.

**ON I** Proszę, zostaw mnie choć na chwilę w spokoju. Ja już nie wiem, kim jestem. Jestem potwornie zmęczony.

**ON II** Obaj jesteśmy zmęczeni.

**ON I** Jestem tylko zmęczony. Idźmy spać, najlepiej zasnąć, zaśnijmy...

**ON II** Ty chcesz od nas odejść. Wiem.

**ON I** *(miękko, ale trochę złowrogo)* Człowieku, człowieku... Nie chcę nigdzie odchodzić. Chcę już tylko pójść spać.

**ON II** „Umrzeć choć na kilka godzin" – Tak zawsze powtarzasz.

**ON I** Dlaczego tak na mnie patrzysz? Co ja ci zrobiłem? Mówiłeś, że jesteś zmęczony, to kładź się. No, kładź się wreszcie, Jezu... Kładź...

**ON II** Jesteś agresywny...

*On I kręci głową zrezygnowany.*

**ON II** Stajesz się bardzo agresywny...

*On I delikatnie ujmuje go za ramiona i sadza na łóżku. On II przewraca się na łóżko, zaraz się podnosi i wstaje.*

**ON II** Przeproś mnie. Przeproś mnie natychmiast.

*On I chce pójść do łazienki, ale On II przytrzymuje go za rękaw.*

**ON II** Powinieneś mnie przeprosić, powinieneś...

**ON I** *(delikatnie wyrywa się, bardzo stara się opanować)* Przestań wreszcie, bo...

**ON II** Bo co? Uderzysz mnie? Tak? To uderz. Lepiej się poczujesz. Nie będziesz musiał wychodzić. Uderz mnie. Jak ci będzie wygodniej? Pięścią w twarz? W żołądek, czy przewrócisz mnie i będziesz kopać? Albo najlepiej zbij mnie, opluj i krzycz... Wolisz krzyczeć: „Ty dziurawa dupo" czy wymyślisz coś sam? Jak? No, krzycz... *(ustawia się do bicia)* No...

*On I odwraca się i chce wejść do łazienki. On II podskakuje do niego i wymierza silny policzek. On I odwraca się i uderza go otwartą dłonią w twarz. On II upada na łóżko, na plecy i nie podnosząc się zaczyna kopać stojącego przy łóżku On I. On I rzuca się na łóżko, siada na nim okrakiem, łapie go za ręce i usiłuje przytrzymać. On II gryzie go mocno w rękę i uderza pięściami w pierś, jedno uderzenie trafia go w twarz. On I przytrzymuje jego ręce i dwa razy niezbyt silnie uderza go w twarz. On II nieruchomieje.*

**ON I** Tego chciałeś? Tego? *(złazi z partnera i siada obok na łóżku)*

*On II leży na plecach w bezruchu, powoli przewraca się na bok, zwija w kłębek, podciąga kolana pod brodę, obejmuje kolana rękami.*

**ON I** Pokaż... *(chce zobaczyć jego twarz)*

*On II chowa twarz w narzucie, odwraca głowę.*



**ON I** Widzisz, co narobiłeś? Pokaż... *(chce odwrócić jego głowę)*

**ON II** Chcę spać...

**ON I** Nic ci się nie stało?

**ON II** *(chowa twarz; stłumionym głosem)* Nic.

**ON I** Nie możesz tak robić. To doprowadzi tylko do jednego. Przecież nie można... Nie można wciąż... Musisz zrozumieć, że...

*On II równolegle z początkiem tej kwestii siada na łóżku po turecku, ma rozbitą wargę, sięga na półeczkę nad łóżkiem po pudełko z zatyczkami do uszu, wyciąga pospiesznie dwie zatyczki. Reszta rozsypuje się po narzucie, kilka spada na podłogę. On II wsadza zatyczki do uszu, dociskając je palcami.*

*On I łapie go za ręce, On II wyrywa ręce.*

**ON I** Co ty robisz?

*Szarpią się.*

**ON I** Co ty wyprawiasz? Uspokój się...

*On II uwalnia ręce, zbiera zatyczki z narzuty i wsadza do uszu po kilka na raz, jedne przyklejają się do małżowin, inne odpadają, znów je zbiera i stara się wszystkie wsadzić do uszu.*

**ON I** *(wyszarpuje zatyczki z jego zaciśniętych dłoni – napięte, nieruchome ciała, tylko ich ręce w nerwowym, pospiesznym ruchu)* Jesteś obrzydliwy. Słyszysz? Obrzydliwy!... Przestań!

**ON II** *(równolegle z jego tekstem, dobitnie, z zaciśniętymi oczami, w zapamiętaniu, monotonnie powtarza jak mantrę)* Kocham cię – kocham cię bardzo – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham... *(wyszarpuje się i dalej wpycha zatyczki do uszu)* Kocham cię – kocham cię – bardzo cię kocham...

**ON I** *(równolegle z jego tekstem, wyszarpując mu zatyczki z dłoni)* Co ty wyprawiasz?... Jesteś obrzydliwy... Dlaczego tak... Proszę cię, przestań...

**ON II** *(w zapamiętaniu, rytmicznie, z mocno zaciśniętymi oczami)* Kocham cię – kocham cię bardzo – kocham cię – kocham cię bardzo – kocham cię – kocham cię bardzo – kocham cię – kocham cię bardzo – kocham cię... .

**ON I** *(równolegle z jego tekstem, usiłuje wyrywać mu zatyczki, wydłubać je z uszu, szarpanina bardzo nieporadna)* Jesteś nienormalny... Przestań... Słyszysz!? Jesteś nienormalny!

**ON II** *(kołysząc się w przód – w tył – w przód – w tył z zaciśniętymi oczami)* Kocham cię – bardzo cię kocham – kocham cię – bardzo cię kocham – kocham cię – bardzo cię kocham – kocham cię – bardzo cię kocham – kocham cię...

**ON I** *(łapie go za ramiona i potrząsa nim bardzo silnie, przyciągając do siebie)* Przestań... Przestań! *(szarpie go za ręce)* Przeeeestaaań!!! *(potrząsa nim mocno, odpycha go i wybiega z domu zostawiając otwarte drzwi na korytarz)*

**ON II** *(w zapamiętaniu, kołysząc się jak dziecko z chorobą sierocą, rytmicznie, z melodyjnym stałym rytmem)* Kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię – kocham cię... *(wolniej)* kocham cię – kocham cię... *(otwiera oczy)* kocham cię – kocham cię... *(jeszcze wolniej)* kocham cię – kocham cię – kocham cię...

*Cały czas powtarzając te dwa słowa powoli wstaje z łóżka, podchodzi do drzwi, zamyka je, rozgląda się po pokoju. Ma zatkane uszy, więc nie słyszy, że pokrzykiwanie dziecka nagle się skończyło. Siada na łóżku, wyciąga z szuflady szafki okrągłe lusterko, stawia je na kolanach i ogląda uważnie rozbitą wargę. Otwiera paczkę chusteczek higienicznych i starannie wyciera krew z wargi. Czytelność podawanego tekstu zanika, słychać jedynie pomruki w monotonnym rytmie. Idzie do kuchni, przynosi apteczkę, wysypuje na narzutę łóżka różne drobiazgi, wyszukuje plaster, starannie zalepia rozbitą wargę. Składa wszystko. Opiera się plecami o ścianę, szuka na łóżku pilota, chce*



*podkręcić głos, ale orientuje się, że ma zatkane uszy. Zabiera się do wyciągania zatyczek. Robi to ostrożnie, zatyczki weszły dosyć głęboko. Skupiony dłubie w uchu, wreszcie wyciąga jedną, krzywi się z bólu. Potrząsa głową, uderza otwartą dłonią w ucho, przekrzywia głowę. Wyjmuje zatyczkę z drugiego ucha. Zbiera porozrzucane zatyczki z narzuty łóżka i patrząc w telewizor, bawi się, przerzucając zatyczki z jednej ręki do drugiej. Wreszcie dociera do niego, że płacz dziecka ustał, że dziecko przestało pokrzykiwać – pierwszy raz od wielu nocy samo zasnęło. Wstaje z łóżka, podchodzi do drzwi pokoju dziecka, delikatnie je otwiera, wchodzi. Telewizor szumi cichutko. Po chwili wychodzi, trzymając w ramionach półroczne niemowlę w kolorowych śpioszkach. Niemowlę śpi głęboko i spokojnie, rączka opada bezwładnie. Odrzuca pościel, bardzo ostrożnie kładzie dziecko pośrodku łóżka. Wychodzi do kuchni, wraca, stawia przy łóżku, na podłodze, napełnioną butelkę ze smoczkiem. Wychodzi do łazienki – bierze bardzo szybki prysznic. Wraca w piżamie i kładzie się ostrożnie obok małej. Poprawia małe fałdki na śpioszkach. Leży na wznak, zakrywa twarz rękami, zaraz zaśnie... Dziecko cichutko pojękuje przez sen,unosi się na łokciu, gładzi małą po głowie, znów układa się na wznak. Wyłącza pilotem głos w telewizorze, pozostawia sam obraz...*

*Cisza... Ostry terkot telefonu stojącego głęboko pod łóżkiem.*

**ON II** *(błyskawicznie sięga pod łóżko, wyciąga telefon i podnosi słuchawkę. Z nadzieją, półszeptem)* Lars...? Hallo... Kto mówi?... Hallo... *(odkłada słuchawkę, kładzie się, gasi lampkę na szafce. Unosząc głowę skacze po kanałach telewizora)*

*Głos wyłączony. Głowa mu opada, powoli zasypia.*

*Miga kolorami ekran telewizora... Trzydzieści sekund ciszy – pojedyncze jęknięcie dziecka – cisza – ledwo słyszalne oddechy – rytmiczny werbel deszczu o blaszany parapet – cisza...*

*Cichutkie, ledwo, ledwo słyszalne pukanie do drzwi wejściowych – cisza – deszcz bębni o szyby – ponowne pukanie, głośniejsze – cisza – szarpnięcie za klamkę – raz – raz – i znów pukanie, głośne – jęk dziecka – cisza – nagle krótki, ale ostry dźwięk dzwonka u drzwi. On II jeszcze śpiąc siada na łóżku, wybudza się, wstając patrzy na dziecko, podchodzi do drzwi, patrzy na przesuwającą się klamkę – znów pukanie...*

**ON II** Lars? *(otwiera wewnętrzną zasuwkę, uchyla drzwi, patrzy przez uchylone drzwi w ciemny korytarz, bardzo powoli otwiera szeroko drzwi)*

*Drzwi wejściowe otwierają się do wnętrza pokoju, zasłaniając wejście. Widzimy tylko mówiącą postać i otwarte skrzydło drzwi.*

**ON II** *(zwraca się w stronę wejścia, życzliwie)* Dobry wieczór... Proszę, wejdź... Nie wejdziesz? Proszę... Okropny deszcz... *(wyciąga rękę zapraszająco)* Proszę... *(ogląda się z niepokojem na dziecko)* Chłód ciągnie od korytarza... Wejdź... Ojej... *(podchodzi do wejścia – znika za skrzydłem drzwi)* Wejdź... No, wchodź... *(zamyka drzwi, odchodzi dwa kroki, ciepło)* Masz zamiar tak stać w kałuży całą noc?

*Przy drzwiach stoi kilkunastoletnia dziewczyna, w dżinsach, w kurtce, która miała być nieprzemakalna, przytrzymuje ręką ogromny, wypakowany po brzegi górski plecak. Ledwo trzyma się na nogach ze zmęczenia, przemoczona. Widać, że jest w podróży bardzo długo.*

*On II zapala lampkę przy łóżku, okrywa dokładnie dziecko.*

**KARLA** *(lustruje z niepokojem mieszkanie, wolno)* Czy tu...? Gdzie jest...?

**ON II** Twój tata? Pojechał na stację benzynową. Chciał, bardzo chciał do ciebie zadzwonić. Umówiliście się na telefon, prawda..?

*Karla odgarnia mokre włosy z twarzy.*

**ON II** *(szybko)* W każdym razie Lars, twój tata, chciał z tobą porozmawiać... *(zdziwiony wzrok Karli)* Chciał z tobą spokojnie sam pogadać i dlatego pojechał na stację benzynową. *(ciepło)* Rozbierz się, to wszystko mokre.

**KARLA** *(cofając się)* Nie.

**ON II** Będziesz tak stać?

*Karla siada na stojącym plecaku, napięta, czujna.*



**ON II** Twój tata zaraz przyjedzie... Jesteś cała mokra, przeziębisz się...

**KARLA** Nie.

**ON II** *(ciepło)* Nie przeziębisz się?

**KARLA** Nie.

**ON** *(ciepło)* Zdejmij chociaż kurtkę... I buty.

**KARLA** Nie.

**ON II** *(ciepło)* Zrobię ci gorącej herbaty, dobrze?

**KARLA** Nie.

**ON II** Zrobię, zrobię... *(wychodzi do kuchni, przygotowuje herbatę)*

*Karla siedzi na plecaku, jest tak zmęczona, że zaraz zaśnie, na siedząco, patrzy na swoje buty, wokół których utworzyła się kałuża wody. Chce rozsznurować buty, ale nie ma siły. Ściąga je więc, zapierając się butem o but. Sprawdza skarpetki, są mokre – jest jej już wszystko jedno, tylko spać, spać i żeby było ciepło. Zapada w drzemkę.*

*On II wchodzi z kubkiem parującej herbaty. Odstawia kubek, patrzy na śpiącą dziewczynę. Bierze jej buty, wynosi do łazienki, delikatnie ściąga skarpetki, pochyla się nad nią, łapie za uchwyt zamka błyskawicznego kurtki i ostrożnie zsuwa. Dziewczyna się budzi – sekunda – patrzy przerażona – On II pochylony nad nią – zrywa się z plecaka, odtrąca go silnie i dopada do drzwi, szarpie za klamkę, ale wewnętrzny zamek jest zamknięty. Szarpie za klamkę raz po raz, patrzy przerażona.*

**ON II** *(bardzo łagodnie i serdecznie)* Uspokój się... Spokojnie... Chciałem zdjąć z ciebie kurtkę. Dostaniesz zapalenia płuc – zapalenia płuc jak nic.

**KARLA** *(bardzo wystraszona)* Nie.

**ON II** Ty jesteś Karla, tak? A ja *(wyciąga rękę)* nazywam się Mag. *(stoi z wyciągniętą ręką)* Trochę jak czarodziej, co? No... *(Karla ujmuje jego rękę)* Pewnie słyszałaś o mnie? *(Karla potaku-*

*je ruchem głowy)* Inaczej mnie sobie wyobrażałaś?... A ja ciebie znam z fotografii. Lars... Twój tata ma całą teczkę twoich zdjęć, naprawdę. Chcesz zobaczyć?

*Karla zaczyna cicho płakać, stara się opanować, ale to wszystko przerasta jej siły.*

**ON II** Mieszkam w tym domu z twoim tatą i z naszą... I z tym *(pokazuje na łóżko, śmiejąc się)* niemowlakiem...

*Karla dopiero teraz dostrzega leżące na łóżku dziecko, wolno zbliża się do łóżka, siada w mokrych rzeczach na brzegu łóżka i patrzy na dziecko.*

**ON II** *(podchodzi i staje obok niej)* Jutro skończy pół roku... *(Karla potakuje bezwiednie)* Dzisiaj pierwszy raz zasnęła sama, wiesz? Pierwszy raz...

**KARLA** Gdzie jest?...

**ON II** Już niedługo przyjdzie. Pewnie chce się do ciebie dodzwonić. Czy twoja... mama wie, że...?

*Karla kręci głową.*

**ON II** Uciekłaś z domu.

**KARLA** Nie.

**ON II** *(uśmiecha się wyrozumiale)* Rozumiem.

*Karla patrzy pytająco.*

**ON II** Musiałaś po prostu wyjechać, tak?

**KARLA** *(wolno)* Tak.

**ON II** Zaczekamy razem?

**KARLA** *(już prawie zasypia)* Tak.

**ON II** Wiesz co? Zaczekamy w łóżku, dobrze? Nie bój się... *(śmieje się serdecznie, kręcąc głową)* Ja się położę, mała może zaraz się



obudzić. Dam jej trochę pić. A ty sobie siedź tutaj... W pokoju małej mieści się ledwie jej łóżeczko. Nie zmieścisz się. Siedź sobie tutaj. Ale najpierw się wykąp i przebierz, dobrze?

**KARLA** Nie.

**ON II** *(życzliwie, ale stanowczo)* Weź prysznic, nie mamy wanny, i będziesz sobie spokojnie czekać. No, chodź... *(bierze Karlę pod ramię i prowadzi do łazienki)* Ręczniki są na kaloryferze...

*Karla ociągając się wchodzi do łazienki, po chwili szum wody. On II bierze plecak Karli i stawia przy kaloryferze, pod oknem, przynosi z pokoju dziecka żółty, włochaty koc i rzuca na łóżko. Ziewa; czerwone, zmęczone oczy. Szum wody w łazience cichnie.*

**ON II** *(podchodzi do drzwi łazienki)* Uchyl drzwi, dam ci piżamę. *(drzwi uchylają się, wsuwa w szparę piżamę)* To piżama twojego taty.

*Karla wychodzi z łazienki w dużo za dużej piżamie, podwija nogawki, rękawy.*

**ON II** Tu masz koc. Usiądź sobie i czekaj. Może coś będzie w telewizji? Jak chcesz... Ja się położę. *(kładzie się)* Zostawić lampkę? No, to zostawię. Herbata jeszcze ciepła, wypij... A jak chcesz zrobić jeszcze, to w kuchni wszystko jest... *(otula się kołdrą, otula dziecko)* To na razie... Dobranoc...

**KARLA** *(wolno)* Dobranoc.

**ON II** Jutro sobie wszystko z tatą opowiecie, pogadacie... Można iść na spacer do lasu albo na stację kolejową. No... Tu jest bardzo... *(ziewa)* bardzo przyjemnie. *(zapada w sen)*

*Karla siedzi na brzeżku łóżka, nie chce zasnąć, ale takiego zmęczenia nie da się opanować. Bierze kubek z herbatą i wypija chciwie. Obchodzi łóżko dookoła, siada na drugim brzegu, patrzy na śpiących, opiera się plecami o ścianę, rzuca okiem na migoczący telewizor, opatula się kocem i natychmiast, na siedząco, zasypia. Ściemnienie.*

*Rozjaśnienie. To samo mieszkanie. Świt. Za oknem szaro i buro. To będzie ponury dzień. Deszcz bębni po parapecie, zacina w szyby. Telewizor migoce, widocznie On II nacisnął zasypiając automatyczny przełącznik kanałów, bo na ekranie pojawiają się co sekunda inne programy. On II i Karla śpią głęboko. On II na wznak, posapując cicho, lewym ramieniem obejmuje niemowlę. Karla pod puszystym kocem zwinięta w kłębek, na brzegu łóżka, tyłem do widowni, ciemne włosy rozrzucone na poduszce. Cisza. Deszcz. Cichy chrobot klucza w zamku drzwi wejściowych. Jeden zamek odskakuje , potem zasuwa. Wchodzi ostrożnie On I. W mokrym sztormiaku, ale niezbyt przemoknięty. Słychać warkot odjeżdżającego spod domu samochodu i stłumiony klakson ze śmieszną melodyjką. On I zamyka drzwi, stawia na podłodze dwie wypchane zakupami plastikowe torby, ściąga sztormiak. Podchodzi do łóżka. Dostrzega zarys ciała pod włochatym kocem. Nieruchomieje. Patrzy na leżące w łóżku postacie, na wachlarz długich, ciemnych włosów na poduszce. Na plecak stojący przy kaloryferze. Bierze plastikową torbę, wolno siada na łóżku i w tej samej chwili ryk telewizora. On I usiadł na pilocie, włączając głos na cały regulator – rozwrzeszczana kreskówka. Szuka nerwowo pilota w pościeli. Znajduje, ścisza. On II unosi się na łokciach i patrzy zaspanym wzrokiem.*

**ON II** Jesteś... *(uśmiecha się)* To dobrze.

**ON I** Przepraszam...

**ON II** *(ziewając)* Dobrze, że już jesteś. Udało mi się trochę pospać.

**ON I** Nie mogłem dodzwonić się ze stacji i musiałem pojechać aż do centrum. Wszystko pozamykane. A karty telefoniczne...

**ON II** *(patrzy na niemowlę)* Ty wiesz, że ona zasnęła? *(pochyla się i całuje dziecko w czoło)* Pierwszy raz zasnęła sama. Popatrz, jak cudnie wygląda, jak szczęście, jak najprawdziwsze szczęście...

*Karla budzi się powoli, siada na łóżku z zamkniętymi oczami, bardzo, bardzo zaspana, opuchnięta od krótkiego, głębokiego snu, siedząc okrywa się kocem. Ze zwojów koca wystaje tylko głowa, otwiera oczy i wpatruje się w On I.*

**ON II** *(półleżąc, oparty na łokciach, patrzy na budzące się niemowlę)* Podaj mi, proszę, butelkę.

**ON II** *(podaje mu butelkę ze smoczkiem stojącą przy łóżku)* Proszę...

*Karla patrzy na mężczyzn, na niemowlę, zatrzymuje wzrok na Onym I.*

**ON II** *(poi niemowlę, czule)* Jak się chciało pić. Jak się chciało pić...

**ON I** *(wyciąga z plastikowej torby paczkę pieluszek jednorazowych)* Kupiłem...

**ON II** *(pojąc niemowlę, wskazuje głową)* Sweter...

**ON I** *(dotykając swetra na piersi)* Co?

**ON II** No, przecież sweter...

**ON I** Co? *(ogląda materiał)*

**ON II** Włożyłeś sweter na lewą stronę...

*K u r t y n a*

*Urnsjørnbörg, marzec 2000*

# FANTOM

OSOBY:

**ONA**

**ON**

**GERDMANN**

**DZIEWCZYNA**

*Wnętrze małego domku letniskowego, stojącego na plaży zaledwie kilkanaście kroków od morza. Przez cały czas trwania spektaklu słychać szum morza, pogłos fal, od czasu do czasu pisk przelatujących ptaków, dwa trzy razy odległe buczenie przepływających na horyzoncie statków. W ścianie na wprost widowni dwuskrzydłowe drzwi, otwarte na mały taras zakończony dosyć wysoką, pełną balustradą, nad którą widać pas błękitnoszarego nieba. Typowe wyposażenie takiego tymczasowego, wakacyjnego wnętrza; dwa tapczany, stolik, krzesła, radio, leżaki, materace nadmuchiwane, rakiety do badmingtona, sterty gazet itp. – oswojony, wakacyjny nieład. W ścianie po lewej stronie widowni wejście do domku. Domek stoi na plaży na kilku drewnianych palach. Podłoga z jasnych desek przysypana jest gdzieniegdzie wnoszonym z plaży piaskiem. Lekko skrzypi. Spod podłogi, zawieszonej metr, półtora nad piaskiem plaży dobiega czasem pisk chowających się tam dzieci, czasem zaszczeka pies, czasem tylko silniej dmuchnie wiatr.*

*Schyłek lata. Późne popołudnie. Odległe głosy zbierających się z plaży wczasowiczów, daleki szum radia tranzystorowego, pisk ptaków, stały szum morza.*



## Scena 1

*Głosy Jej i Jego stojących na plaży tuż przed tarasem domku na plaży.*

**ONA** *(zachęcająco)* No, tak... Rzucaj mocno.... I raz... Jeszcze!

*Widoczny lot kolorowej piłki w stronę tarasu. Piłka za słabo rzucona odbija się od balustrady i spada.*

**ONA** Ojej... *(ciepło)* Jeszcze raz... Tak... Mocniej!

*Znów widoczny lot nieporadnie rzuconej piłki, która odbija się od balustrady i spada.*

**ONA** *(głos)* Mocniej... No, mocniej!... Czekaj, pomogę ci... No...!

*Wysoki lot piłki, piłka wpada na taras domku, odbija się, wpada do pokoju, toczy się w stronę widowni i zatrzymuje, lekko kołysząc.*

*Głosy Jej i Jego wchodzących po kilku drewnianych schodkach, prowadzących z plaży do domku. Drzwi otwierają się na zewnątrz, zasłaniając widok plaży i morza (głośniejszy szum fal). Lekki przeciąg w pomieszczeniu, powiewa tania ikeowska zasłona, szeleszczą gazety na podłodze, piłka popchnięta podmuchem wiatru toczy się kilka centymetrów w bok.*

**ONA** *(wchodzi niosąc pod pachą leżak, ubrana w kolorowy szlafrok, okulary słoneczne na czole, koszyk na ramieniu wypełniony całą masą zbędnych rzeczy)* A tak bardzo cię prosiłam... Tak bardzo cię prosiłam...

**ON** *(wchodzi tuż za nią, krótkie spodnie, sandały, jasna koszula, pod pachą gazety, w ręce nadmuchiwana foka, nieporadnie zwinięty wiatrochron)* Rozmawiałem z nimi...

**ONA** A tak cię prosiłam. Prosiłam cię sto razy, żebyś w stołówce zamawiał pół porcji. Tak? Pół porcji...

**ON** *(kładzie rzeczy na tapczanie)* Tak...

**ONA** To dlaczego znów przyniesli całą porcję? Dlaczego?

ON Rozmawiałem...

ONA Nie. Nie rozmawiałeś. Czy to znowu ja mam pójść do tej stołówki i powiedzieć, że prosimy o pół porcji. Że ziemniaczki mają być bez oczek, starannie obrane, że mięsko ma być kruche, a jak buraczki, to niekoniecznie zawsze z chrzanem. To jakaś obsesja z tym chrzanem...

ON Pójdę przed kolacją i powiem...

ONA Zawsze zostaje pół porcji. Zawsze. Po co? To jest zmarnowane pół porcji. Mogłabym spokojnie gotować tutaj. Spokojnie. Przynajmniej wszystko byłoby świeże.

ON Chciałem, żebyśmy w czasie wakacji nie musieli...

ONA *(mocno)* My musimy... *(długa pauza)* Siadamy do obiadu i wjeżdża pełna porcja. To głupie. Po prostu...

ON Będziemy prosić o pół porcji.

ONA I o mniejszy talerzyk.

ON O mniejszy talerzyk.

ONA I o wysokie krzesełko.

ON O wysokie.

ONA Przecież nawet mnie blat stołu sięga pod samą brodę.

ON Będzie inny stół...

ONA *(wzdryga się)* Boże, jak zimno. Mówię, że jest zimno...

ON To już prawie koniec lata.

ONA To tu w ogóle było jakieś lato?

ON Prawie trzy tygodnie upału.

ONA Ale my przyjechaliśmy p o tych trzech tygodniach.



ON Jest bardzo ciepło. Na plaży pełno ludzi...

ONA Sześć.

ON Sześć?

ONA Sześć... Dzisiaj przyszło sześć osób.

*On uśmiecha się.*

ONA Dokładnie sześć osób.

ON *(serdecznie)* Liczyłaś ich?

ONA Codziennie liczę. Rekord był wczoraj – dwanaście osób. Ale szybko zebrali się i poszli sobie. Dzisiaj było tych sześć co zawsze i taka jedna... Ale jej nie liczę, bo wykopała sobie norkę już za falochronem. Słuchasz?

ON Słucham.

ONA Widziałeś ją?

ON *(miękko)* Daj spokój. Wiesz, moglibyśmy dzisiaj...

ONA Wszystkim się podobają takie...

ON Ja nie wiem, o kim mówisz. Chodź, weźmiemy...

ONA Mówię o tej, która przed południem przedefiladowała przed nami trzy razy na plaży i chyba nawet chciała się dosiąść... *(zły uśmiech)* Ale się nie dosiadła i poszła sobie... No, poszła sobie...

*On przebiera się, wkłada długie spodnie, chce usiąść na tapczanie, żeby włożyć buty. W chwili, gdy tylko ledwo dotknął tapczanu. Ona rzuca się na niego i podrywa go do góry.*

ONA *(prawie ordynarnie)* Ślepy jesteś!? Ślepy?!!!

*On zastyga, potem siada ostrożnie na drugim końcu tapczanu.*

ONA Przeproś!

**ON** Przepraszam cię.

**ONA** Mnie!?

**ON** *(cicho w dół)* Przepraszam...

**ONA** Ja myślę, że przepraszasz... *(patrzy na to miejsce na tapczanie, gdzie chciał usiąść On)* Chłodno. Przymknij drzwi balkonowe.

**ON** *(ostrożnie)* Będzie duszno... Deski są nagrzane.

**ONA** Wstrętna buda.

**ON** Podobała ci się ta chatka. Powiedziałeś, że to kurza chatka na ośmiu nogach.

**ONA** Na ośmiu nogach... Kurnik na dzikiej plaży bez łazienki.

**ON** Podobało ci się...

**ONA** A dlaczego na kurzych nogach?...

**ON** *(bardzo wolno)* Tak się mówi.

**ONA** To chatka ma nogi kury, czy kura ma chatkę?

**ON** *(wolno)* To taka bajka...

**ONA** Opowiedz, opowiedz... *(dobitnie)* Słyszysz!? Masz opowiedzieć bajkę.

**ON** Proszę...

**ONA** Opowiedz, opowiedz bajkę.

**ON** Dawno, dawno temu...

*Ona cieszy się, przygotowuje do słuchania.*

**ON** W takim wielkim, starym lesie... Była sobie taka stara chatka na kurzej nóżce. A w tej chatce...



**ONA** Ale jak to? Ale jak to?

**ON** A w tej chatce...

**ONA** Ale jak to na kurzej nóżce?

**ON** To taka bajka.

**ONA** A co się stało z tą kurką, co miała tę nóżkę?

**ON** Nie wiem...

**ONA** Ale dlaczego?

**ON** Co?

**ONA** *(mocno)* Ale dlaczego nie wiesz?

**ON** *(bardzo bezbronnie)* Bo nie wiem...

**ONA** Ale dlaczego? Ale dlaczego? *(mocno)* Wszystko wiesz... Uhm... Uhm... Podaj mi polarek, tu jest coraz chłodniej.

**ON** *(bierze z szafki mały polarek i podaje)* Proszę...

*Ona bierze polarek, kładzie na tapczanie, zdejmuje niewidoczne pyłki, rozkłada, gładzi i bardzo starannie składa w kostkę.*

**ON** *(w ciszy)* Pomyślałem... Pomyślałem, że może moglibyśmy dzisiaj pójść do kina.

**ONA** *(ożywia się)* Świetnie. O której?

**ON** Może po kolacji?

**ONA** Po kolacji? To znaczy wieczorem. A jak wieczorem, to film raczej dla dorosłych.

**ON** Film, po prostu.

**ONA** Komedia, taka do śmiechu.

**ON** Nie wiem. Film.

**ONA** Ale co, byłeś w tym kinie? Widziałeś fotosy? Czytałeś

ulotkę reklamową? W tym Ellmit jest tylko jedno kino. Co to za film?

**ON** Nie wiem dokładnie...

**ONA** Ale ma jakiś tytuł? Zapraszasz nas do kina czy na film? No...

**ON** *(wolno)* To chodźmy na spacer.

**ONA** Zapraszasz do kina czy na film?

**ON** Dawno nie byliśmy w kinie...

**ONA** Bardzo dawno...

*On milczy.*

**ONA** No, widzisz. To chodźmy do kina. Dziękujemy za zaproszenie.

**ON** Kupiłem bilety...

**ONA** Cudownie. Ładnie się ubiorę i pójdziemy po kolacji. Kupisz mi torebkę dmuchanego ryżu, tak? Będziemy się trzymać za ręce. Lubię zapach kina...

**ON** Ja też.

**ONA** Pamiętam jak kiedyś powiedziałeś, że lubisz puste kina, kawiarnie i kościoły. Uhm... Ja chyba też lubię puste kina, kawiarnie i kościoły. A kościół? Jak pachnie pusty kościół?

**ON** Nie wiem...

**ONA** Kiedyś powiedziałeś, że wstydem. Że pusty kościół pachnie wstydem. A jak poznajesz zapach wstydu? *(pociąga nosem)* Jak?

**ON** *(ciepło)* Bardzo się cieszę, że pójdziemy do kina.

**ONA** Ja też. O której się kończy ten film?



**ON** Chyba po dziewiątej.

**ONA** Po dziewiątej... *(pauza)* Będziemy wracać plażą, przytuleni. Wolniutko, wolno – człap – człap... Może mnie pocałujesz? Bardzo dawno mnie już nie pocałowałeś. Obejmiesz mnie, zmrużysz oczy, przytulisz... Ty tak fajnie łapiesz ręką za kark, że nawet się nie można ruszyć i ciarki chodzą po krzyżu. I pocałujesz mnie, a mnie się nogi ugną... Jezu, jak ty całujesz.

*On chce ją przytulić.*

**ONA** I będzie noc, ciepła, puszysta noc i ciche morze, nasza chatka, plaża.... Tak się cieszę...

**ON** *(chce ją objąć)* Kochanie moje...

**ONA** Tak się cieszę, że pomyślałeś o wszystkim.

**ON** Kupiłem tylko bilety.

**ONA** Nie, nie tylko. Cieszę się, że załatwiłeś opiekunkę czy nianię, a może nawet pielęgniarkę...

*On milczy.*

**ONA** Jesteś bardzo kochany.

*On milczy.*

**ONA** Nigdy byś nie pozwolił, żeby tutaj nikogo nie było, jak pójdziemy do kina. Taki seans trwa co najmniej dwie godziny... Dwie godziny... Nikt nie zaśnie, jak musi być sam przez dwie godziny. Tak?

**ON** *(wolno)* Chyba tak...

**ONA** No widzisz. Gdzie się umówiłeś z tą opiekunką? Spotkamy się w stołówce i przyjdziemy tutaj? Czy może lepiej umówimy się z nią po kolacji i ta pani przyjdzie tutaj. Lepiej zostać z kimś, kto przyjdzie wcześniej, oswoić się trochę...

A my spokojnie pójdziemy do kina i szybciutko potem wrócimy.

**ON** Dobrze.

**ONA** Czy może jak? Kim jest ta pani? Powiedz mi coś o tej pani. Chcemy, żeby została tutaj na prawie dwie godziny... No co tak na mnie patrzysz? Skąd ona jest? Stąd? Z Ellmit? Jak się nazywa? Pracuje? Emerytka? Czy ma w ogóle jakieś doświadczenie? Chce sobie tylko dorobić? No tak czy nie!?

**ON** *(wolno)* Tak...

**ONA** Czy ja mam z ciebie wyciągać każde słowo? Ile jej chcesz zapłacić? To jest ważne. Inne są stawki godzinowe u nas, a inne w takim Ellmit. No, mówżesz coś.

**ON** *(wolno)* Zapłacę. Zapłacę jej...

**ONA** Ale ile!?... Tak po prostu podszedłeś do jakiejś starszej pani, na deptaku czy na molo, nie wiem, która budziła twoje zaufanie, tak? I zapytałeś, czy nie mogłaby zostać... Czy poszedłeś, nie wiem, do punktu Czerwonego Krzyża czy, nie wiem, do jakiegoś przedszkola i poprosiłeś o radę, gdzie znaleźć starszą panią, która mogłaby zaopiekować się. No... Tak to było?

*On milczy.*

**ONA** Nie tak?

**ON** Ja...

**ONA** Nie kończ. Nie musisz mówić. *(dobitnie)* I tak wiem.

*On milczy.*

**ONA** Wiem... Poszedłeś do tego szpitala...

**ON** *(dobitnie)* Na litość boską...



**ONA** A co to jest litość boska? A co to jest?

**ON** *(cicho)* Proszę.

**ONA** Co to jest litość boska?

*On milczy.*

**ONA** To znaczy, że co? *(pauza, ostro)* Słyszałeś!? Masz powiedzieć: „Co to jest litość boska?"

*On milczy.*

**ONA** A jak pachnie litość boska?

**ON** Proszę...

**ONA** A może ma jakiś smak, co? *(pauza)* Znowu czegoś nie wiesz... *(mocno)* A ja wiem, że poszedłeś do tego szpitala i złapałeś pierwszą lepszą panią i zapytałeś, czy nie mogłaby tutaj przyjść na dwie godziny... Bo idziemy do kina... Przecież wiem.

**ON** *(cicho i wolno)* Ja tam nawet nigdy nie byłem.

**ONA** To kim jest ta pani? Kto w takim razie tutaj zostanie? *(pauza)* Byle kto? *(wsłuchuje się w ciszę bardzo uważnie, skupiona, śmieje się ciepło i serdecznie – w pustkę)* Aha... *(śmieje się)* Ja nie wiem... *(trochę zażenowana)* Czy wie? *(śmieje się)* No, to zapytaj, zapytaj... *(pauza; potem do Niego)* Słyszałeś? To odpowiedz, no...

**ON** *(wolno)* Co mam odpowiedzieć?

**ONA** Odpowiedz po prostu, przecież słyszałeś pytanie.

*On milczy. Cisza.*

**ONA** Słyszałeś czy nie? Tak czy nie!?

**ON** Chyba... Chyba... Chyba nie za dobrze usłyszałem.

**ONA** Nie za dobrze...

ON Chyba nie słyszałem.

ONA A może nie wiesz?

ON Może nie wiem.

ONA Każdy to wie.

ON Ja... Ja nie.

ONA O czym mówisz?

ON Bardzo cię proszę...

ONA To kto ma odpowiedzieć na to pytanie jak nie ty? Kto?

ON Może nie znam odpowiedzi na takie pytania.

ONA *(śmieje się)* Coś ty... Nawet ja bym umiała odpowiedzieć. To wiedzą wszyscy.

ON *(zachęcająco)* To odpowiedz.

ONA Dlaczego ja? To przecież ciebie pyta.

ON Nas... Nas pyta... *(mocno)* Ty wiesz lepiej.

ONA Nas...

ON To ty powiedz... Powiedz.

ONA Hm... Ale powiedziałam, że nie wiem, bo ty na pewno wiesz.

ON Powiedziałaś tak, żeby zrobić mi przyjemność. Ale ty wiesz lepiej.

ONA Zawsze mężczyźni mówią takie rzeczy. To są sprawy... Takie pomiędzy mężczyzną a jego...

ON Ty wiesz lepiej. Ty wiesz lepiej. Naprawdę.

ONA Naprawdę nie słyszałeś pytania?



ON Naprawdę... Odpowiedz, proszę.

ONA Bo to morze tak głupio szumi i szumi... Czy... *(pauza)* Wiemy... Czy my wiemy... *(pauza)* Jak to jest, że – jest... A... *(nagłe przejście – teraz mówi szybko)* Ty wcale nie załatwiłeś żadnej pani, żeby została tutaj jak pójdziemy do kina, tak?... Nie załatwiłeś? *(kręci głową)* Ty jesteś... Jak ty to sobie wyobrażasz? Z kim tutaj będzie siedzieć dwie godziny? Po ciemku czy przy świetle? No, jak? Bo jakoś to sobie musiałeś ułożyć?... My w kinie, a tu kto?

ON *(cicho, cichutko, do siebie)* Nikt...

ONA Co ty mówisz?

*On mówi coś bardzo cicho, prawie niesłyszalnie.*

ONA *(szybko)* Wiesz, gdyby nie to, że zaraz się będzie ściemniać, a to głupie Ellmit jest prawie na końcu świata, pojechalibyśmy sobie stąd zaraz... Zaraz, wiesz?... A ty zostałbyś tutaj sam i po ciemku. Zobaczyłbyś wtedy, jak to jest, kiedy jest się samemu i po ciemku. I wtedy zrobiłoby ci się bardzo, bardzo przykro i smutno, że jesteś sam i po ciemku i bardzo, bardzo byś chciał, żebyśmy byli tutaj wszyscy razem z tobą. Bo nikogo nie wolno zostawiać samego... Samego i po ciemku...

ON Masz rację. Przepraszam cię. To było bardzo nierozsądne.

ONA Powiedz: „Zrobiłem głupio".

ON Głupio zrobiłem... Bardzo głupio.

ONA I nigdy byś nie zostawił nikogo... *(pauza)* Samego i po ciemku.

ON Nigdy bym nie zostawił...

ONA To bardzo ładnie z twojej strony, że chciałeś nas zabrać do kina. Ale będziesz już pamiętać, że trzeba – bo tak to już

jest – zawsze trzeba pamiętać o wszystkich... *(pauza)* Wiesz, że zawsze możesz mnie o wszystko zapytać. Gdybyś pytał, na pewno wspólnie byśmy coś poradzili.

**ON** Kiepsko wymyśliłem z tym kinem.

**ONA** Nic się nie stało. Na szczęście nic się nie stało. Chciałeś dobrze. Zawsze możemy pójść na przedpołudniowy seans. Czy tam są poranne seanse?

**ON** Chyba tak... Sprawdzę.

**ONA** Pójdziemy sobie kiedyś, po śniadaniu, do tego kina. Razem...

**ON** *(ciepło)* Dobrze.

**ONA** Rozumiesz, że nie możemy pójść dziś wieczorem do kina?

**ON** Rozumiem.

**ONA** Nie jest ci przykro?

**ON** Nie.

**ONA** Ani troszeczkę?

**ON** Ani troszeczkę .

**ONA** *(wpada mu w słowo; szybko, klaszcząc w dłonie)* To mamy dla ciebie nagrodę! I wielką niespodziankę!

**ON** Jaką niespodziankę?

**ONA** *(śmieje się serdecznie)* A tak, niespodziankę...

**ON** *(śmieje się)* Poważnie?

**ONA** *(wolno)*... Będziesz mógł... Będziesz mógł...

**ON** *(ciepło)* No, co?



**ONA** Będziesz mógł, w nagrodę... *(wpada w rytm)* Wybrać, jakie ubranko włożyć, jak pójdziemy na kolację. *(wyciąga spod tapczanu torbę, otwiera; torba jest wypełniona ubrankami różnych rozmiarów)* No... *(wyjmuje i pokazuje po kolei; spodenki, koszulę, czapeczki)* No... Co wybierzesz? Tylko nie wolno ci podpatrywać ode mnie. Pamiętaj. *(pokazuje rzeczy)* Tak jak już było to nie możesz... *(pokazuje skafander, skarpetki, śpioszki, rzeczy rozsypują się wokół torby, siada, kładzie je po obu stronach siebie na tapczanie)* Co wybierzesz? *(pokazuje)* Może to? *(pokazuje marynarski komplecik)* Albo to? *(pokazuje)* Albo może to?.... Jakbyś chciał wybrać dresik, to pamiętaj, przepraszam, że tak mówię, ale może być trochę chłodno jak będziemy wracać z kolacji... To co wybierzesz?

*On patrzy na Nią.*

**ONA** Jednak dresik? Dobrze... Skarpetki żółte? Dobrze. Mogą być żółte... *(wyjmuje z torby)* Sandały czy tenisówki?... Sandały. Słusznie. Noga nie będzie się pocić, a i piach łatwiej wytrzepać z sandałów. Czapeczka? *(pokazuje)* Ta czy ta? *(cieszy się)* Bejsbolówka... Bejsbolówka, tak? *(mocniej)* Bejsbolówka, tak!?

**ON** *(cicho)* Tak...

**ONA** Fajnie to wybrałeś... *(zadowolona)* No, no. *(pauza)* To ubierz w to teraz...

*Trudno powiedzieć, co On czuje.*

**ONA** Ubierz w to. Bo się spóźnimy na kolację, a obiecałeś, że poprosisz i dopilnujesz, żeby nam podali – dopilnujesz tego – żeby nam podali dwie i pół porcji... Ubierz w to... I mały talerzyk. I wysokie krzesełko. Ma być wysokie krzesełko przy naszym stole. *(stanowczo)* Raz na zawsze ma stać wysokie krzesełko przy naszym stole w jadalni... *(pauza)* Ubierz w to...

**ON** *(cicho, bardzo cicho)* Evre... Proszę.

ONA *(cicho, ale dobitnie)* Gówno – gówno – gówno.

ON Wszystko będzie, jak chcesz...

ONA To ubierz w te skarpetki... *(rzuca w niego skarpetkami)* Dresik. *(rzuca)* Sweterek. *(rzuca)* Majteczki. *(rzuca)* Kurteczkę. *(rzuca)* Koszulkę... I tę... I tę... Tę też... *(rzuca raz po raz)* I to włóż... I to... *(rzuca w niego, obok niego, na podłogę i znów w niego rzeczami wyciąganymi z torby – On nie drgnie nawet, tylko patrzy. Wreszcie zostają jej w rękach tylko małe tenisówki)* A butki? Zapomniałeś o butkach. *(równo układa parę tenisówek przed nim)* Jeszcze tylko butki. *(pauza)* I co, możemy iść na kolację?

*On potakuje ruchem głowy.*

ONA *(przebiera się do wyjścia)* Aha... Chyba o czymś zapomniałeś... Jak zwykle zresztą.

ON Chyba tak...

ONA *(powtarza)* Chyba tak. No, to o czym zapomniałeś?

ON Nie wiem.

ONA Nie wiesz?

ON *(cichutko)* Boże... Nie wiem.

ONA Dlaczego zaraz „Boże"? Bóg ci jest potrzebny, żeby kogoś uczesać przed wyjściem na kolację? *(pauza)* Po prostu zapomniałeś uczesać. *(pauza)* Tylko tyle. *(pauza)* Więc uczesz...

*On podchodzi wolno do niej.*

ONA *(złowrogo)* Grzebień.

ON *(powtarza cicho)* Grzebień...

ONA Poproś o grzebień.

ON Proszę... Daj mi grzebień...

ONA A po co ci grzebień?



ON Chcę uczesać...

ONA To bardzo ładnie z twojej strony. Weź. Grzebień leży tam gdzie zawsze, na szafeczce.

*On szuka wzrokiem po sprzętach.*

ONA Na szafeczce...

*On bierze grzebień z szafki, trzyma go w opuszczonej ręce.*

ONA *(rytmicznie)* A ja włożę do kolacji twój sweter, pozwolisz? Ten jasny. *(wkłada jasny, golf, poprawia włosy)* No i jak wam idzie? Gotowi?

ON *(bardzo wolno)* Tak.

ONA *(patrzy na niego)* W tym pójdziesz? Tylko w koszuli? Weź coś jeszcze, nie wiem, może też sweter... *(raźno)* I co? Gotowi? Umyci? Uczesani? To chodźmy, bo już późno.

*On rusza w stronę drzwi.*

ONA *(zwalnia ruchy, zamiera)* Dlaczego kłamiesz? Po co? Jeśli czegoś nie chcesz robić, to nie rób. Tylko nie kłam. *(pauza)* Daj... *(wyjmuje mu z ręki grzebień)* Ja to zrobię. *(kręci głową z dezaprobatą, kładzie grzebień na blacie szafki, wzdycha)* Wszystko, wszystko ja... *(wzdycha)* Chodźmy już. *(rusza do wyjścia)* Jak dziś znów podadzą owoce morza, to zwymiotuję... To jedzenie jest ohydne. Lepiej już kupić świeżą rybę w porcie. Ale ty się uparłeś na stołówkę. Nie, nie, ty wyjdź pierwszy. *(przepuszcza go przed sobą, przytrzymuje drzwi przed zamknięciem o sekundę dłużej niż wynikałoby to z naturalnego ruchu zamykania drzwi)*

*Wychodzą. Stojąca cały czas w tym samym miejscu kolorowa, nadmuchiwana piłka pchnięta podmuchem przeciągu toczy się kilka centymetrów, ledwo zauważalnie kołysze, nieruchomieje.*

*Słychać kroki na drewnianych schodkach, cały czas stały szum morza,*

*pojedyncze popiskiwanie ptaków, bardzo odległy, ledwo rozpoznawalny śmiech czy krzyk.*

*Ściemnienie.*

## Scena 2

*To samo wnętrze. Głośny szum morza. Wiatr lekko porusza zasłony w drzwiach małego tarasu. Słychać głosy ludzi idących po plaży w stronę domku. Tupot kroków na schodkach. Energiczne pukanie.*

**GŁOS MĘSKI** *(zza drzwi)* Hej, hej! Dzień dobry! Jesteście tam!? *(znów pukanie)* Dzień dobry! Co? Nie ma ich?

**GŁOS ŻEŃSKI** Może wyszli?

**GŁOS MĘSKI** Może wyszli...

*Widzimy, jak klamka drzwi opada naciskana ostrożnie od zewnątrz i drzwi się lekko otwierają.*

**GŁOS MĘSKI** Jesteście tam?

**GŁOS ŻEŃSKI** Może lepiej nie wchodźmy...

*Drzwi otwierają się na całą szerokość, do środka wchodzi Jerg Gerdmann, a za nim, jakby chowała się za jego plecami, dziewczyna.*

**GERDMANN** Nie ma nikogo? *(rozgląda się)* Pusto.

**DZIEWCZYNA** Lepiej wyjdźmy. Usiądziemy na schodkach. Zaczekamy. Nie zamknęli drzwi.

**GERDMANN** A po co? *(śmieje się)* W Ellmit na dzikiej plaży to jedyny taki domek. Kto tu może przyjść? *(obejmuje ją)* Chyba tylko morsy...

**DZIEWCZYNA** *(wtula się)* Ech, ty mój morsie kudłaty...

**GERDMANN** Morsy nie są kudłate

**DZIEWCZYNA** A właśnie, że są... *(rozgląda się po wnętrzu, patrzy na porozrzucane rzeczy, patrzy uważnie na Gerdmanna)*



**GERDMANN** *(kiwa głową)* Tak, tak...

**DZIEWCZYNA** Słuchaj, mój morsie kudłaty, miałeś przyjechać południowym pociągiem. Leżałam na plaży prawie cały dzień...

**GERDMANN** Przepraszam cię... *(całuje ją)* Szprotko.

**DZIEWCZYNA** Bardzo tęskniłam... *(wtula się)* Bardzo.

**GERDMANN** A ja cię, szprotko, zjem.

**DZIEWCZYNA** Teraz już nie możesz mnie zjeść. *(poważnie)* Teraz już nie.

**GERDMANN** Stary mors cię zje i zostaną tylko same kosteczki.

**DZIEWCZYNA** Ości, ty... *(chichoce)* Ości przecież...

**GERDMANN** Co robiłaś cały dzień? Smażyłaś się na słońcu? Szprotko w oleju...

**DZIEWCZYNA** Już jest trochę chłodno. Spacerowałam trochę po tej dziurze.

**GERDMANN** Kiedyś to było piękne uzdrowisko.

**DZIEWCZYNA** Ale chyba już dawno temu.

**GERDMANN** Dawno... Co chcesz, odludzie. Rybacka wioska, kilka pensjonatów, promenada, molo...

**DZIEWCZYNA** I ten ogromny szpital. Straszny.

**GERDMANN** Dlaczego?

**DZIEWCZYNA** Taki wielki, czerwony i jakiś taki skomplikowany.

**GERDMANN** *(śmieje się)* Skomplikowany?

**DZIEWCZYNA** Ty byś, morsie, powiedział... Czekaj... Jak? Eklektyczny? Tak?

GERDMANN *(cieszy się)* Świetnie.

DZIEWCZYNA Przybudówki, wieżyczki, witraże i ta kopuła. Całkiem jak jakiś kościół albo co...

GERDMANN Hm, bo to tak trochę jest.

DZIEWCZYNA Okropny. Obeszłam gmaszysko dookoła i wiesz? Coś tak... Że jak się tam wejdzie, to się znika.

GERDMANN Znika... A może odwrotnie?

DZIEWCZYNA Nie wiem. Ale czyściutko tam wokół. I ten ogród taki zadbany... Wiesz, w tym ogrodzie na żeliwnej ławce siedział jakiś mężczyzna. Całkiem sam. I śmiał się do mnie. Ale dobrze się śmiał...

GERDMANN Trzeba się śmiać. I co zrobiłaś?

DZIEWCZYNA Poszłam szybko. To tak wyglądało, jakby tylko ten mężczyzna tam mieszkał. Tylko on... *(pauza)* To tam masz mieć jutro ten swój wykład?

GERDMANN Tam. Przed południem. To seminarium potrwa cały dzień, ale ja powiem, co mam do powiedzenia, i jedziemy do domu.

DZIEWCZYNA Ty na prawdę wiesz wszystko, o tych tam...

GERDMANN Niewiele wiem... Albo i nic.

DZIEWCZYNA A ci tutaj... *(pokazuje ręką na wnętrze)* Ci twoi bardzo, bardzo starzy przyjaciele... Jacy są?

GERDMANN Jacy są?... Hm... Prawdziwi, bardzo prawdziwi.

DZIEWCZYNA Niesamowite, że oni...

GERDMANN *(wpada jej w słowo)* Niesamowite to są bajki. *(całuje ją)* A to... *(ruch głową na wnętrze)* Jest naprawdę.



DZIEWCZYNA A co było kiedyś w tym szpitalu?

GERDMANN To właściwie nie jest szpital. Chociaż... Kiedyś to był pałac. *(jakby opowiadał bajkę)* I mieszkał w nim potwór, stary mors, który zjadał takie małe szprotki na śniadanie. Codziennie, codziennie...

DZIEWCZYNA Przestań!

GERDMANN *(ciepło)* Co?

DZIEWCZYNA *(miękko)* Nie wiem. Ale przestań. A ci twoi bardzo starzy przyjaciele to pewno znają wszystkie twoje żony i narzeczone, co nie? *(wydyma wargi)* Niech znają. Bo teraz będę tylko ja i ja, i tylko ja. Tak?

GERDMANN *(śmieje się)* Tylko ty i ty.

DZIEWCZYNA *(poważnie i dobitnie)* My będziemy.

GERDMANN My. *(całuje ją)* Stary mors i Szprotka.

DZIEWCZYNA Wiesz, co bym teraz najchętniej zjadła?

GERDMANN Nie... *(śmieje się)* Tego to nawet ja nie jestem sobie w stanie wyobrazić

DZIEWCZYNA Bardzo mocno wędzonego dorsza, takiego prosto ze skrzyni, z łodzi w porcie, ale żeby to mięsko było tak bardziej od ogona, takie troszeczkę maźglate.

GERDMANN *(kręci głową)* Maźglate?

DZIEWCZYNA A ten dorsz to mógłby sobie trochę poleżeć na słońcu...

GERDMANN Tak myślałem.

DZIEWCZYNA A jak oni przyjdą, to co?

GERDMANN Posiedzimy trochę i pójdziemy spać.

**DZIEWCZYNA** A gdzie będziemy nocować?

**GERDMANN** W pokoju gościnnym.

**DIEWCZYNA** *(szybko)* W tym szpitalu?

**GERDMANN** To na osobnym piętrze, całkiem jak hotel...

**DZIEWCZYNA** Za nic na świecie. Nawet nic nie mów. Za żadne skarby świata tam nie pójdę.

**GERDMANN** *(kładzie jej rękę na swoim udzie)* Nawet takim skarbem cię nie przekupię?

**DZIEWCZYNA** Ty... Morsidło przebrzydłe... Prześpimy się w pensjonacie przy porcie. Widziałam kartkę „Wolny pokój". Tylko nic mi już nie mów o tym pokoju gościnnym.

**GERDMANN** *(śmieje się)* Dobrze, mogę spać z tobą gdzie chcesz, choćby na plaży.

**DZIEWCZYNA** Wiesz co? Chodźmy zaraz do tego pensjonatu, zostawimy rzeczy, przebierzemy się i wrócimy tutaj.

**GERDMANN** Chodźmy. Tylko najpierw... *(śmieje się i bierze ją na ręce)* Tylko najpierw... *(kładzie ją na tapczanie)*

**DZIEWCZYNA** *(zanosi się śmiechem, chcąc wyrwać się z jego objęć)* Co ty? Morsidło przebrzydłe. Przestań... *(wtulają się w siebie. Gerdmann przewraca się na wznak, ona siada na nim)* Ty wiesz, że morsy kudłate nie są pod ochroną?

**GERDMANN** Szprotki też nie... *(chce ją przyciągnąć do siebie)*

**DZIEWCZYNA** *(poważnie)* Ale ja jestem pod ścisłą ochroną...

*Oboje wtulają się w siebie, całują, coś szepcą, przekomarzają się.*

*Drzwi otwierają się lekko, szeroko, jak pchnięte podmuchem wiatru, szum morza głośniejszy, przeciąg, firanki powiewają, nerwowe kołysanie piłki to w jedną, to w drugą stronę. W drzwiach pojawia się Ona,*



*wchodzi bokiem, patrząc za siebie na schodki, nie widzi Gerdmanna i Dziewczyny leżących na tapczanie.*

**ONA** *(w drzwiach, patrząc na Niego wchodzącego po schodkach)* I nie rób sobie żadnych wyrzutów. Stało się, ale w końcu przynieśli to wysokie krzesełko do naszego stolika. No, bo jak inaczej... *(odwraca się do wnętrza, zwalnia, dostrzegła Gerdmanna i Dziewczynę)*

*Tupot nóg po schodkach, wchodzi On. Ona i On stoją obok siebie w drzwiach, patrząc na leżących na tapczanie. Dziewczyna spłoszona wstaje.*

**ONA** Przeciąg... Zamknij drzwi.

**ON** Już... *(zamyka drzwi)*

**GERDMANN** *(podnosi się, siada, opiera plecami o ścianę. Zaczepnie)* No i co?

**ON** *(jakby z ulgą)* Dobry wieczór, Jerg.

**DZIEWCZYNA** *(jakby chciała dygnąć)* Dobry wieczór.

**ONA** *(patrząc na Gerdmanna, oznajmująco, wolno)* Przyjechałeś.

**GERDMANN** Poznajcie Karlę. *(siedząc, bierze ją za rękę)* Karla, to moi starzy przyjaciele, o których ci opowiadałem.

**DZIEWCZYNA** *(powtarza)* Dobry wieczór.

**ONA** *(patrząc uważnie na Gerdmanna, jakby z obawą, z ulgą)* Kiedy przyjechałeś?

**ON** Siadajmy. *(do Dziewczyny)* Proszę, niechże pani siada...

*Dziewczyna chce usiąść obok Gerdmanna, Ona podchodzi do niej, bierze ją miękko, ale zdecydowanie za rękę i odciąga od tapczanu, na którym siedzi Gerdmann.*

**ONA** Tutaj. Tutaj pani będzie wygodniej... *(rozkłada fotel turystyczny)*

*Dziewczyna siada na fotelu, obejmuje kolana rękami.*

ON *(patrząc cały czas na Gerdmanna)* Jesteś...

ONA Ty siądź tutaj. *(popycha Go na drugi tapczan. On patrzy na Nią pytająco)*

ONA *(z uśmiechem)* Usiądź. Tu usiądź.

*On siada na skraju tapczanu, bliżej drzwi na taras.*

GERDMANN *(złośliwie, prowokująco)* Miło tu u was. Nie nudzicie się... *(przerzuca gazety leżące na tapczanie)*

ON *(wolno)* Tu jest bardzo spokojnie.

ONA *(stoi, patrzy na siedzących, czujna, napięta)* Nie wiem... Czym bym mogła was poczęstować...

GERDMANN *(prawie opryskliwie)* Daj spokój. *(wyciąga się na tapczanie i sięga z wysiłkiem po leżącą trochę za daleko piłkę. Bierze ją, podrzuca i wraca do poprzedniej pozycji, oparty plecami o ścianę. Trzyma piłkę na brzuchu, bębni po niej palcami, ściska ją, mocniej i mocniej)* Czym nas chcesz częstować? *(podrzuca piłkę)* Łowicie tu ryby? Czy żywicie się wodorostami?

*Dziewczyna patrzy na Gerdmanna zaskoczona, chyba nigdy nie słyszała go mówiącego takim tonem, nie widziała takiego wyrazu jego oczu.*

ON Stołujemy się w pensjonacie.

GERDMANN *(prześmiewczo, powtarza)* Stołujemy się w pensjonacie...

DZIEWCZYNA *(cicho, jakby nie wierzyła)* Jerg...

GERDMANN *(kręci głową, zaczepnie)* Jesteście... „W pensjonacie". Jak to głupio brzmi. *(do Niej)* A masz jakieś ciasteczka? Zawsze wozisz z sobą jakieś ciasteczka... *(bawi się piłką, obraca ją, ściska)*

*Ona uważnie obserwuje piłkę.Dziewczyna łapie Jej spojrzenie, patrzy na piłkę.*



ONA *(patrząc na piłkę)* Na długo przyjechaliście?

GERDMANN *(podrzucając piłkę)* Masz te ciasteczka, czy nie?

ON Pójdę do sklepu i coś przyniosę.

GERDMANN To co wy tu robicie? Nie jecie, nie pijecie, siedzicie cały czas na plaży? Jesteście bladzi jak... *(jakby zły)* Nie mogę na was patrzeć.

DZIEWCZYNA *(nie wierzy, cicho)* Jerg...

ONA *(wolno, dobitnie)* To sobie idź.

GERDMANN *(z siłą)* Nie mów mi, co mam robić.

ON Pójdę do sklepu...

ONA *(prosząco, prawdziwie)* Nie.

GERDMANN A może mnie się chce pić?

ON To ja pójdę.

*Dziewczyna patrzy na Gerdmanna, nie rozumie.*

GERDMANN Ja jestem jak wielbłąd. *(zły śmiech)* Poradzę sobie.

DZIEWCZYNA *(usprawiedliwiająco)* Jerg przyjechał dziś prosto z... Jutro rano ma wykład...

ONA *(szybkie dwa kroki do przodu, chce wyjąć z rąk Gerdmanna piłkę, ale ten zręcznie się uchyla, bierze szeroki zamach i chce wyrzucić piłkę przez taras na plażę)* Zostaw!

*Gerdmann śmieje się głośno, nie rezygnuje.*

DZIEWCZYNA *(prawie równocześnie)* Zostaw!

GERDMANN *(jakby zaskoczony jej wybuchem, miękko do Dziewczyny)* Masz... *(rzuca jej piłkę)*

*Dziewczyna łapie i prawie natychmiast oddaje Jej. Ona bierze piłkę i kładzie koło siedzącego na tapczanie Jego. Cisza. Szum morza. Cisza.*

**ONA** *(siada na tapczanie po lewej stronie, do Gerdmanna)* Przyjechałeś...

**GERDMANN** *(wzrusza ramionami)* Możesz się nie odzywać?

**ON** *(z trwogą, ale i z ulgą)* Proszę...

**GERDMANN** *(przedrzeźnia go)* Proszę, proszę... *(mocno)* Nie bądź śmieszny.

**ON** Jerg...

**GERDMANN** *(wybuch)* Zamknij się! *(cicho, dobitnie)* Zamknij się.

**DZIEWCZYNA** Jerg przyjechał bardzo zmęczony... A jutro rano ma wykład.

**GERDMANN** *(patrzy na Dziewczynę, jakby ją widział po raz pierwszy)* Boże, jak ja mam was wszystkich dosyć.

**DZIEWCZYNA** *(bardzo cicho)* Co ty?

**GERDMANN** Mam pomysł. *(kiwa głową)* Mam pomysł...

**ONA** *(głucho, kręcąc wolno głową)* Nie...

**GERDMANN** Zrobimy sobie ognisko na plaży, wykopiemy dołek, pełno drewna wyrzuca morze na plażę i usmażymy ryby na patykach...

*Cisza. Szum morza. Cisza.*

**ON** *(powtarza)* Ognisko...

**ONA** *(powtarza)* Ognisko...

**GERDMANN** *(zachęcająco)* No, ognisko.

**ONA** *(zdecydowanie, przekonywująco)* My nie mamy żadnych ryb.



**GERDMANN** *(macha ręką)* A tam... Teraz w porcie można kupić kilo jakich chcesz za pół korony. *(do Dziewczyny)* Ty chciałaś dorsza. *(śmieje się)* To będziesz mieć...

*Dziewczyna patrzy, słucha, nie rozumie, chce zrozumieć.*

**GERDMANN** Pójdziecie po ryby...

**ONA** *(wpada mu w słowo)* Kto... Pójdzie?

**ON** *(wpada mu w słowo)* Kto?

**DZIEWCZYNA** *(chce złapać kontakt z Gerdmannem, nie wie, dlaczego taki jest)* Chciałabym już pójść...

**GERDMANN** *(wpada jej w słowo)* Pójdziesz.

**ONA** Kto pójdzie?

**GERDMANN** *(zaczepnie)* No, na pewno nie ja. Jeszcze by tego brakowało.

**DZIEWCZYNA** Jerg, trochę źle się czuję... Chcę iść do pensjonatu.

**GERDMANN** *(zdusza jej tekst)* Na pewno nie ja. Evre i Karla pójdą po ryby, a my tu wszystko przygotujemy.

**ONA** *(głucho, wolno kręcąc głową)* Nie.

**GERDMANN** No, idźcie, idźcie po te ryby.

**ONA** *(patrzy na Niego, na Gerddmanna, na Dziewczynę)* I ty pójdziesz ze mną?

**DZIEWCZYNA** *(nic nie wie, nie rozumie, pauza, cisza)* Pójdę.

**ONA** *(wolno)* To chodź.

**GERDMANN** *(wstaje, szybkie ruchy)* Jeszcze trochę i się ściemni. No, idźcie.

**DZIEWCZYNA** *(do Gerdmanna, cicho)* Ja nie mam pieniędzy.

**ON** Ja mam. *(zaczyna szukać po kieszeniach)*

**GERDMANN** *(śmieje się)* Masz. *(podaje Dziewczynie wyciągnięty z kieszonki koszuli zwinięty banknot)*

**DZIEWCZYNA** *(bezradnie)* Jakie mam kupić te ryby?

**GERDMANN** *(popycha ją lekko do wyjścia)* Idźcie już.

**ONA** *(idzie wolno w stronę drzwi, patrzy na wszystkich, na pokój, na porozrzucane rzeczy na podłodze, do Niego)* Nie sprzątaj. Potem posprzątam.

*On patrzy na Nią, potakuje ruchem głowy.*

**DZIEWCZYNA** *(do Gerdmanna)* Jakie ryby mam kupić?

**GERDMANN** Maźglate, kup maźglate... *(wypycha je za drzwi, ale drzwi nie zamyka)*

*Obie kobiety schodzą po schodkach, słychać przez chwilę odgłos idących po piasku, głośniejszy szum morza.*

## Scena 3

*Gerdmann stoi w drzwiach na taras i patrzy na morze. Lekki przeciąg, On stoi kilka kroków za Gerdmannem, spogląda przez drzwi na plażę za odchodzącymi kobietami, potem na Gerdmanna, na pokój.*

**ON** Zamknąć drzwi?

**GERDMANN** Rób co chcesz. Nie cierpię morza.

*On uśmiecha się, jakby słyszał to nie pierwszy raz.*

**GERDMANN** Fale i fale, szumi i szumi.

**ON** *(cicho)* Jerg...

**GERDMANN** Czy możesz się nie odzywać...

**ON** Jerg... Przepraszam.

**GERDMANN** Co ja ci mam powiedzieć?



**ON** Jerg... *(cicho)* Dziękuję.

**GERDMANN** Zaraz cię kopnę.

**ON** *(w ciszy)* Dziękuję.

**GERDMANN** Nic z tego nie będzie. *(wolno i cicho)* Co się tak patrzysz? Co!?... Ja nic nie wiem... Nic... *(pauza)* Wy jesteście, jak wszystko to, czego nie cierpię.

**ON** *(w ciszy)* Jerg... Ja już...

**GERDMANN** *(mocno, zajadle)* Odpierdol się!

**ON** *(jakby tego nie słyszał)* Ja już nie... *(pauza; bardzo cicho)* Nie mogę...

**GERDMANN** Milion sto tysięcy razy słyszałem to „nie mogę". Ja też nie mogę. Nie potrafię.

**ON** Przepraszam.

**GERDMANN** Byłem pewien, że was diabli porwali.

**ON** Musiałem... Musiałem do kogoś... Do ciebie... *(pauza. Cisza. Szum morza. Cisza.)* Poprosiłem w stołówce o wysokie krzesełko...

**GERDMANN** *(zły uśmiech)* I co, dali?

**ON** *(jakby zdziwiony swoją odpowiedzią)* Dali.

**GERDMANN** Długo tu już jesteście?

**ON** Tydzień.

**GERDMANN** Nie cierpię tego Ellmit. *(patrzy na Niego)* Wyglądasz jak upiór. Śpisz chociaż czasem?

*On robi nieokreślony ruch głową, coś jak wzruszenie ramion.*

**GERDMANN** *(zły uśmiech)* Wyglądasz, jakbyś za chwilę miał odrąbać komuś głowę siekierą. Tak właśnie wyglądasz.

ON *(w ciszy)* Ja jestem...

GERDMANN *(szybko, wpada mu w słowo, dobitnie)* Kto tu jest, a kogo nie ma... *(ziewa)* Jestem wykończony...

ON Myślisz, że...

GERDMANN Ja ci nic nie powiem. Nic nie wiem.

ON *(cicho, do siebie, wolno)* Co... Co ja mam...

GERDMANN Powieś się. Na budce ratownika. Stoi tam jeszcze?

ON *(wolno)* Tak.

GERDMANN To się powieś *(wzrusza ramionami)* No, bo co? *(Cisza. Szum morza. Cisza.)* Pytasz, to ci odpowiadam...

ON Kiedyś...

GERDMANN Kiedyś bym tak nie powiedział? Wiem wszystko, co mi chcesz powiedzieć. Ściana. Ani kroku dalej. Że jesteś jak belka w morzu... Co nie zatonie, ale i nie płynie. Jest tak? Może jakimś cudem fala wypluje ją na brzeg. Mało prawdopodobne.

ON Ta dziewczyna... To twoja żona?

GERDMANN *(cień uśmiechu)* Jeszcze nie.

ON Chciałeś jej nas... pokazać?

GERDMANN Wiesz, że tak... Tak.

ON Jak to wygląda z boku?

GERDMANN *(szybko)* A dostałeś w stołówce wysokie krzesełko?

ON Tak.

GERDMANN *(szybko)* No, to właśnie tak wygląda....



ON Potem jak już nas...

GERDMANN *(wpada mu w słowo)* Zostawiłem?

ON To ona sama... Z własnej woli zgłosiła się do... Była tam prawie trzy miesiące.

GERDMANN I co? Wróciła sama?

ON *(krótko)* Nie. Powiedzieli, że wszystko jest...

GERDMANN *(wpada mu w słowo)* Ja już tego nie mogę słuchać, przepraszam. To nie ma najmniejszego sensu. Po co ja tu przyjechałem...

ON No właśnie. Po co? Nie powinienem do ciebie dzwonić, ale... To był taki dziwny dzień. Wczoraj, wiesz... Poszliśmy na molo...

GERDMANN *(kręci głową, jakby opędzał się od wszystkiego)* Nie mogę tego słuchać.

ON Poszliśmy na molo...

GERDMANN No, mówżesz wreszcie. I co na tym molo?

ON Staliśmy na końcu, przy balustradzie, i rzucaliśmy mewom dmuchany ryż...

GERDMANN *(jakby chciał zdusić jego tekst)* Mewy są mięsożerne. Trzeba było ten ryż przynieść tutaj.

ON Staliśmy oparci o balustradę i patrzyliśmy na wodę...

GERDMANN A na co mieliście patrzeć? Na góry?

ON Jak tak patrzysz w dół... To po chwili wydaje ci się, że płyniesz. I to molo, i ty, i wszystko płynie.

GERDMANN I co? Staliście tak i co?

ON I wtedy na to molo weszli ci... Cała grupa tych z tego...

**GERDMANN** No to co z tego, że weszli? Wszyscy mogą wchodzić na molo.

**ON** Odwróciliśmy się zaraz, bo oni chodzą takim dziwnym rytmem kroków. Cała grupa, tak za ręce... Jak weszli na molo, to rozsypali się zaraz i pobiegli do poręczy, a potem znów opiekunowie ich pozbierali i szli w naszą stronę, na koniec mola, bo tam najlepiej widać i jest luneta, i można kupić ryż, tam najlepiej widać wszystko. I oni tak szli. Jeden po drugim nas dostrzegali i tak wolno, wolno się zbliżali. Aż zajęli całą szerokość tego mola. Patrzyli na nas, a na twarzach pojawiały im się takie uśmiechy... To takie uśmiechy jakbyś spotkał kogoś, kogo nie znasz, wcale nie znasz, ale jak go zobaczysz, to się zaraz uśmiechasz... Otoczyli nas przy tej balustradzie, witali się z nami, głaskali, częstowali ryżem, prosili o pomoc w uruchomieniu lunety. Ja wiem, że w tym nie ma nic dziwnego. Ale kiedy stałem tam z Evre pośród nich... Poczułem się pierwszy raz... Pierwszy raz od roku...

**GERDMANN** Spokojnie?

**ON** Że nie jestem sam z tym... *(śmieje się z niedowierzaniem)* Zrobiło mi się tak ciepło w głowie... *(uśmiecha się na wspomnienie czegoś, co było dobre)* Wiesz, tam był, pośród nich, jeden chłopiec. Przebrany w taki dziwny mundur chyba... Miał przyklejone w kąciku ust ziarenko ryżu... *(żywiej)* I on coś tam opowiadał, opowiadał, machał rękami, pocierał twarz. A to ziarenko... Miał cały czas... *(pokazuje)* Przyklejone w kąciku ust, o tak. *(pokazuje)*

**GERDMANN** I co z tego?

**ON** Tak przyklejone. *(pokazuje)* Potem opiekunowie zaczęli ich zbierać, ustawiać w pary i myśmy z Evre... *(pauza)* Poszli z nimi. No... Ktoś z nich powiedział do nas: „Złapcie się za



ręce, przecież"... Chyba tak... I szliśmy tak... *(długa pauza)* I było tak...

**GERDMANN** Dobrze?

**ON** Wiesz... *(długa pauza)* Niejeden raz, jak spacerowaliśmy z Evre po promenadzie, to spotykaliśmy ich, jak idą w tych śmiesznych parach. A oni są wszędzie w tym Ellmit... *(pauza)* Ellmit... To coś znaczy. Mówiłeś nam kiedyś...

**GERDMANN** Przeczytaj sobie w przewodniku... *(pauza)* „Ellmit" to w staro... Jakimś tam... *(pauza)* No, krzyk, po prostu. *(wzrusza ramionami)* Czy coś podobnego, a może inaczej.

**ON** A tu zawsze jest tak cicho. Tak cicho... *(pauza. Szum morza. Cisza)* Jak oni idą zawsze promenadą, to ludzie stoją na chodnikach i machają do nich. Nie raz chciałem... Nie raz chciałem popchnąć Evre... Żeby sobie z nimi poszła. Nie raz... A wtedy tak szliśmy z nimi i szli. Któryś z idących przed nami wyszedł z grupy i trzymając na wyciągniętej ręce małe, podeptane już i brudne kąpielówki, wołał machając: „Kto zgubił? Kto zgubił?" A Evre powiedziała: „Ja", a palce to tak trzymała jak uczeń w klasie. *(pokazuje)* „Myśmy, myśmy zgubili". Ktoś te kąpielówki Evre podał. Cieszyli się, ściskali nas, przytulali.

**GERDMANN** *(prześmiewczo)* Przytulali was...

**ON** Podszedł do nas wtedy opiekun, bo chyba nie lekarz, za młody i powiedział: „Was to jeszcze nie znam" Z taką życzliwą ciekawością to powiedział... I wtedy zacząłem się bać. Zacząłem mu tłumaczyć, że my przecież... To musiało głupio wyglądać. Bo tak patrzył, uśmiechał się... Ty wiesz, że ja mu pokazałem swój paszport. I prawo jazdy. Wcale nie chciał oglądać. Dlaczego? Uścisnął mi ramię... *(dotyka tego miejsca na*

*swoim ramieniu)* Dlaczego? Tylko uścisnął i sobie poszli. Do Evre się tylko uśmiechnął, a mnie uścisnął. *(wciąż dotyka tego miejsca na ramieniu)* Dlaczego? A myśmy zostali tam na tej promenadzie, ludzie nas wymijali... *(pauza)* A myśmy byli...

**GERDMANN** Ani tu, ani tam...

**ON** Staliśmy tak...

**GERDMANN** Razem .

**ON** Bardzo razem.

**GERDMANN** Kochacie się jeszcze?

**ON** Bardzo kocham Evre.

**GERDMANN** Czy sypiacie z sobą?

**ON** Tak, nawet...

**GERDMANN** Częściej niż kiedyś?

**ON** Bliżej. Tak bliżej...

**GERDMANN** To chyba dobrze...

**ON** Przecież nigdy się nic nie stało. Byłeś z nami od zawsze. Byliśmy jak wszyscy. Trochę dobrze, trochę źle. Mamy dorosłe, udane dzieci. Wszystko dobrze. To skąd?

**GERDMANN** Nie ma sensu o to pytać. Nie ma.

**ON** Wiem, że są takie przypadki, że wydarza się jakaś tragedia... I wtedy się coś wymyśla. Wymyśla. Roi sobie.

*Gerdmann krzywi się, słysząc te słowa.*

**ON** Jak kobiety nie mogą mieć dzieci, to wymyślają różne rzeczy. Sam opowiadałeś...

*Gerdmann macha ręką prawie zły.*

**ON** A tutaj... *(długa pauza)* Dlaczego?



**GERDMANN** Dlaczego?

**ON** Mamy dorosłe dzieci...

**GERDMANN** *(zaczepnie)* Co u nich słychać?

**ON** Mądre, dobre, kochane... *(długa pauza)* Tego nikt nie wie?

**GERDMANN** Nikt.

**ON** To może po prostu trzeba... Może trzeba...

**GERDMANN** Żyć z tym wysokim krzesełkiem?

**ON** To się stało rok temu, pamiętasz? Nie mogłeś pojechać w te swoje góry. Powiedziałeś, żebyśmy pojechali z tobą do Ellmit, bo spokój, dzika plaża... I przyjechaliśmy tutaj. Ty prowadziłeś wykłady w tym szpitalu, a myśmy z Evre całymi dniami łazili, łazili, gadali, opalali się... Wtedy ten nasz wspólny czas był niesamowity, inaczej smakował. Czułem intensywny smak... *(pauza)* czasu. To było... Jak...

**GERDMANN** Pożegnanie?

**ON** Ale dlaczego?

*Gerdmann wzrusza ramionami.*

**ON** *(jakby nie rozumiał, powtarza)* Pożegnanie... Wszystko wokół było czyste, jakby świeżo umyte. Nawet zastanawialiśmy się tego dnia z Evre, gdzie się wieczorem z tobą spotkamy, gdzie pójdziemy... Wymyśliliśmy, że pójdziemy na targ rybny, kupimy butelkę, siądziemy w kącie na jakiejś skrzyni i będziemy sobie siedzieć, gadać, popijać... I tak sobie wtedy szliśmy z Evre przez Ellmit... No a tu, czy chcesz czy nie, to zawsze trafisz na molo. Evre poszła na koniec mola, do luney, powiedziała: *(śmieje się)* „podglądać, jak sikają mewy". A ja poszedłem po papierosy. Przed tą tabaczną budką, to

zawsze, wiesz, jakie kolejki... Stałem tam i stałem dobre pół godziny. Wreszcie poszedłem na molo, dostrzegłem Evre od razu... Zrobiłem kilka kroków... I stałem tam tak...

**GERDMANN** *(drwiąco)* Jak?

**ON** Tak stałem... *(pauza)* I patrzyłem na Evre. Na tym molo. Tak się jakoś złożyło. Pełno było rodziców z dziećmi, małymi, dużymi. No... Te dzieci biegały od balustrady do balustrady, tupały po nagrzanych deskach. Takie to było ostre, kolorowe, takie... *(nieokreślony ruch)* Ci wszyscy rodzice stali, nawet nie patrzyli na swoje dzieci. Tylko je... Nie wiem... Czuli je... No, byli z nimi. Tak jakby mieli takie...

**GERDMANN** Radary?

**ON** *(z ulgą)* No właśnie. Coś tak... Jakby każdy ojciec i każda matka wysyłała falę, a ta po chwileczce zaraz odbijała się od ich dziecka. Nawet nie muszą patrzeć. Przecież wiem... Tak właśnie... *(pauza)* Patrzyłem na Evre. Ona w tym wszystkim... Pośród nich... Była taka... Jakby była z nimi. Patrzyłem na nią. I ona... I ona... W pewnej chwili... *(pauza)* Też tak... Ja to widziałem bardzo, bardzo dokładnie. Widziałem, że ona też...

**GERDMANN** Z tym radarem?

**ON** Coś tak... Że ona też...Wysyła tę falę, naprawdę wysyła, ale...

**GERDMANN** Znajduje?

**ON** Kiedy mnie dostrzegła... Oderwała się tak wolno od tej balustrady i szła w moją stronę. Wydawało mi się, że idzie tak wolno, wolno. *(pauza)* A kiedy stanęła przede mną...

**GERDMANN** To już nie była sama...

**ON** Dlaczego?



**GERDMANN** Wydałeś masę pieniędzy, żeby dowiedzieć się, dlaczego.

**ON** Tego dnia, jak spotkaliśmy się wieczorem z tobą, to już...

**GERDMANN** Nie chcę o tym słyszeć ani mówić.

**ON** *(jakby ze skargą)* Ale teraz przyjechałeś?

**GERDMANN** Przyjechałem.

**ON** A ta twoja dziewczyna to chyba...

*Głośne wołanie Dziewczyny pod tarasem domku na plaży przerywa rozmowę.*

**GŁOS DZIEWCZYNY** Jerg! Jerg!

**GERDMANN** *(wychodzi na taras, patrzy w dół)* Co tak długo?

**GŁOS DZIEWCZYNY** Wszystko nam się rozsypało! Wszystkie ryby w piachu!

*On wychodzi na taras.*

**GERDMANN** Po co nam tyle ryb?

**DZIEWCZYNA** Tylko tyle chcieli sprzedać. Nie sprzedają na sztuki. I to nie w porcie, tylko musiałyśmy iść do jakiejś starej wędzarni. Nóg nie czuję.

*Odgłos kroków na schodkach, do domku wchodzi Dziewczyna, siada na tapczanie, wyciąga nogi przed siebie.*

**DZIEWCZYNA** Siatka się rozerwała i rozsypały się w piach. Niektóre są jeszcze żywe. .

**ONA** *(wchodzi do domku, patrzy uważnie na wnętrze, jakby uspokojona)* Nie zrobiliście ogniska...

**GERDMANN** Zaraz zrobimy. *(do Niego)* Chodź...

**DZIEWCZYNA** Dobrze, że ta siatka nie rozwaliła się pięć kilometrów stąd...

**GERDMANN** *(popycha Go)* Zrobimy to ognisko, chodź.

*Obaj wychodzą.*

## Scena 4

**DZIEWCZYNA** *(masuje stopy, do siebie)* Nóg nie czuję. *(jakby chciała zagaić)* Ciężko się chodzi po piachu...

*Ona zbiera z wysiłkiem porozrzucane rzeczy, wygładza, rzecz po rzeczy składa w kostkę, układa je starannie na tapczanie, na kolanach i obok siebie.*

**DZIEWCZYNA** Pani nic nie powie... Nie odezwała się pani ani słowem. Dopiero przy płaceniu.

**ONA** Znam ceny ryb w Ellmit.

**DZIEWCZYNA** *(bardzo zmęczona)* Przepraszam.

**ONA** Jesteś narzeczoną Jerga?

**DZIEWCZYNA** Pewno tak...

**ONA** *(składając rzeczy)* Byliśmy świadkami na ślubie Jerga. Na jego pierwszym ślubie. Boże, jaki on był zakochany... *(do siebie)* Jerg... *(pauza)* Kochasz go?

*Dziewczyna tylko patrzy. Jedna ze składanych rzeczy spada na podłogę. Ona nie może się od razu schylić, na kolanach ma już poukładaną stertę rzeczy. Dziewczyna wstaje, klęka przed Nią, bierze leżący pulowerek i chce podać Jej. Ona wyrywa Dziewczynie pulowerek, podnosi się tak gwałtownie, że wszystkie poskładane rzeczy spadają na podłogę.*

**DZIEWCZYNA** *(nie wie co zrobić, co powiedzieć)* Przepraszam, przepraszam...

**ONA** *(schyla się, zbiera rzeczy, ale wolniej)* Nie przepraszaj mnie ciągle. Nic mi nie zrobiłaś. *(do siebie)* Nic mi nie zrobiłaś...



*(siedzi z bezruchu, trzyma w rękach jakiś kaftanik, sweterek)* Podaj mi, proszę, walizkę.

*Dziewczyna rozgląda się po wnętrzu.*

**ONA** Jest pod tapczanem.

**DZIEWCZYNA** *(wyciąga spod tapczanu podróżną torbę)* Proszę.

*Ona siedząc, podciąga torbę do siebie, otwiera, wkłada kilka rzeczy, starannie składając w kostkę.*

**DZIEWCZYNA** Czy mogę pani pomóc?

**ONA** *(składając rzeczy)* Jak chcesz.

**DZIEWCZYNA** *(siada na podłodze tuż przy otwartej torbie, bierze skafanderek, składa go bardzo uważnie, uśmiecha się do siebie, do swoich marzeń, do przyszłości)* To bardzo ładne... *(gładzi złożony skafanderek)* Bardzo ładne.

**ONA** *(wolno)* Tak... Chyba tak.

**DZIEWCZYNA** Niech pani odpocznie. Ja to poukładam.

**ONA** *(jakby przestraszona)* Nie, nie.

**DZIEWCZYNA** *(ciepło)* Proszę mi pozwolić.

**ONA** *(siedzi na tapczanie, patrzy na otwartą torbę, na Dziewczynę, która składa rzeczy w równe kostki i bardzo delikatnie układa w torbie. Przypatrując się ciepłemu, dobremu uśmiechowi Dziewczyny, pyta)* Ty jesteś?...

**DZIEWCZYNA** *(ciepło, niepewnie)* Tak... Tak.

**ONA** Wiesz już, co to?

**DZIEWCZYNA** Na osiemdziesiąt procent.

**ONA** Wiesz...

**DZIEWCZYNA** Widziałam na ekranie. *(jedyny możliwy uśmiech)*

**ONA** Na ekranie...

**DZIEWCZYNA** Jak w śnieżnej zamieci. Prawie nic nie widać. Tylko takie jakieś... Jakby nam nie pokazali dokładnie, co jest co, to nigdy bym... *(kręci głową uśmiechnięta)*

**ONA** Kiedy...?

**DZIEWCZYNA** Jeszcze długo, długo. Mam tu gdzieś... *(sięga do swojego małego plecaczka, szuka, wyjmuje portfel, wyciąga kilka małych spiętych zszywką kartek)* O, proszę... *(podaje)*

**ONA** *(bierze kartki, patrzy bardzo uważnie)* Nic... Nie widzę.

**DZIEWCZYNA** *(siada obok Niej na tapczanie, bardzo blisko, pokazuje palcem na kartkach)* No więc tak, to jest... *(pokazuje)*

**ONA** *(wpada jej w słowo)* To?

**DZIEWCZYNA** Tak. *(pokazuje palcem)* Tylko trzeba uważnie patrzeć. A to... *(pokazuje palcem. Długa pauza.)* A to jest serce.

**ONA** *(wpada jej w słowo, patrząc na Dziewczynę, jakby zdziwiona)* Ty wiesz, że ja nie jadam prawie wcale ryb. Nie wiem, dlaczego zgodziłam się na to ognisko. Może czasem jakiś filet...

*Dziewczyna spłoszona, chce rozumieć – nie rozumie, delikatnie obejmuje Ją ramieniem, tak jakby chciała Ją przytulić, albo sama przytulić się do Niej.*

**ONA** Dlaczego ty mnie przytulasz? Mnie nie trzeba przytulać. *(długa pauza)* Nie lubię ryb. Są jak umarli świeżo po kąpieli. To takie oszukaństwo. Zawsze tak... *(szybko)* Po prostu nie lubię. *(zbiera szybko rzeczy z tapczanu, z podłogi, wrzuca do torby)* Podaj mi to, proszę. *(wskazuje na czapeczkę leżącą na szafce. Dziewczyna podaje Jej czapeczkę, Ona wkłada ją do torby i szybko zamyka zamek. Wstaje, bierze torbę i stawia pod ścianą)* Pomożesz mi?



*Dziewczyna chce zrozumieć, ale nie rozumie.Ona szybko, sprawnie zaczyna porządkować nieład w pokoju. Poprawia koce na tapczanach, układa poduszki, ustawia równo pod ścianą leżaki, bierze nadmuchiwaną fokę, wyjmuje zatyczkę, spuszcza powietrze, bierze nadmuchiwaną piłkę, wyjmuje zatyczkę, wyciska szybko powietrze, składa. Dziewczyna włącza się do porządkowania, składa gazety, kładzie w kącie równo ułożoną stertę.*

**ONA** *(zwija sflaczałą fokę, piłkę i chce włożyć do plastikowego pokrowca)* Czy mogłabyś?

**DZIEWCZYNA** Tak, tak.

*Razem z wysiłkiem wkładają zwiniętą fokę i piłkę do pokrowca. To nagłe porządkowanie, układanie, wciąga obie kobiety. Ich ruchy nabierają rytmu; Ona poprawia firanki, Dziewczyna układa drobiazgi na szafkach.*

**ONA** *(patrzy na wnętrze)* Tak... Trzeba by jeszcze zamieść piasek... *(patrzy na podłogę)*

**DZIEWCZYNA** *(ociera czoło)* Ale czym?

**ONA** Nie mam tutaj miotły.

**DZIEWCZYNA** To może gazetą?

**ONA** *(jakby wypadła z rytmu)* Może gazetą...

**DZIEWCZYNA** Ja to zrobię... *(bierze gazety, jedną rozkłada na podłodze, druga zwija w rulon i zgarnia piasek)*

*Ona patrzy, jak Dziewczyna sprawnie zgarnia piasek.*

**DZIEWCZYNA** Tak dokładnie to się nie da. *(wciąż zgarnia)* Ale chociaż tak...

**ONA** Dobrze... Jest dobrze.

**DZIEWCZYNA** *(wstaje, składa uważnie gazety, żeby nie rozsypać piasku)* Zaniosę je do ogniska, spalą się.

**ONA** *(cicho)* Chyba przygotowaliśmy...

**DZIEWCZYNA** Tu będziemy jeść? Nie przy ognisku?

**ONA** *(powtarza wolno, patrząc na posprzątany pokój)* Posprzątaliśmy...

**DZIEWCZYNA** *(chce zrozumieć, ale nie rozumie, wychodzi na taras)* Już smażą. Prawie przy samej wodzie rozpalili...

*Ona wolno odwraca się i wychodzi z domku.*

**DZIEWCZYNA** *(na tarasie, macha ręką)* Jerg! Idziemy już! *(idzie szybko do drzwi, zwalnia na sekundę, patrzy na wnętrze, nie rozumie, ale chce zrozumieć. Wychodzi, zamykając drzwi)*

*Głośny szum morza, odległe, ciche trzaski palonego ogniska, głośniejsze popiskiwanie ptaków w zapadającym zmroku.*

*Ściemnienie.*

## Scena 5

*Wnętrze domku. Już po zmroku. Pali się kulista lampa pod niskim sufitem, mała lampka na szafce. Szeroko otwarte drzwi na taras, głośny szum morza. On i Ona siedzą obok siebie na tapczanie po lewej stronie. Dziewczyna na leżaku blisko tapczanu po prawej stronie. Cisza – szum morza – cisza. On i Ona patrzą uważnie, jak Gerdmann starannie i precyzyjnie obiera palcami usmażoną rybę, odrywając i odgryzając najdrobniejsze cząstki mięsa z ości. Robi to tak szybko i z wprawą, że po chwili pozostaje mu w ręku biały, lekko lśniący tłuszczem szkielet ryby.*

**GERDMANN** Popatrzcie... *(podnosi ujmując w dwa place rybi szkielet)* Ładny? Weźcie sobie.

*Cisza – szum morza – cisza. On i Ona siedzą blisko siebie, w podobnej pozycji, patrzą na Gerdmanna podobnym wzrokiem, z podobnym wyczekującym wyrazem twarzy. Przed Gerdmannem na podłodze, na gazecie leży jeszcze kilka usmażonych ryb. Gerdmann odkłada ostrożnie szkielet ryby na blacie szafki przy swoim tapczanie i bierze kolejną rybę, zabiera się do odrywania głowy.*

**DZIEWCZYNA** *(bardzo już zmęczona, prawie przysypia, patrzy jak Gerdmann zaczyna jeść rybę, patrzy na przetłuszczone gazety)* Jerg...



Już tak późno. Chodźmy. Zostaw już tę rybę. Albo, jak chcesz, weźmy do pensjonatu...

**GERDMANN** *(odkłada rybę na gazetę, nie wie, co zrobić z zatłuszczonymi rękami, trzyma je przed sobą jak chirurg nad umywalką, do Dziewczyny)* Masz chusteczki?

*On i Ona siedzą bardzo blisko siebie, prawie tacy sami, patrzą na Gerdmanna.*

**DZIEWCZYNA** *(szuka w plecaczku)* Proszę. *(podaje Gerdmannowi paczkę chusteczek)*

**GERDMANN** *(patrząc na Nią, na Niego, do Dziewczyny, kołysząc uniesionymi dłońmi)* Nie widzisz, że mam tłuste palce?

*Dziewczyna otwiera paczkę chusteczek, podaje jedną Gerdmannowi, ten starannie wyciera palec po palcu, mnie zużytą chusteczkę, wyrzuca, wyciąga rękę po następną. Dziewczyna podaje mu chusteczkę, Gerdmann znów starannie wyciera palec po palcu. Zniecierpliwiony, że Dziewczyna nie podaje mu kolejnej chusteczki, wyrywa jej z rąk całą paczkę – patrzy na Nią, na Niego, na Dziewczynę, rozrywa, wyjmuje chusteczki, mnie je, robi z nich kulki i rzuca w Nią i w Niego, raz za razem. Ona i On siedzą na tapczanie bardzo blisko siebie, prawie identyczni w napięciu ciała, nachyleniu, sposobie trzymania głowy, patrzą na Gerdmanna skupieni, wyczekujący.*

**GERDMANN** *(patrzy na Nią, na Niego, zaczepnie)* No, co? *(bierze zmiętą w kulkę chusteczkę i rzuca mocno w Nią. Kulka trafia Ją w twarz. Ona nawet nie drgnie. Gerdmann rzuca w Niego i znów w Nią, raz za razem)*

**DZIEWCZYNA** Jerg, co ty robisz?

**GERDMANN** Wycieram ręce .

**DZIEWCZYNA** *(wolno)* Co ty robisz?

*Głośniejszy szum morza. Cisza. Szum morza. Wszyscy siedzą na swoich miejscach. Dziewczyna jakby zapadła się w siebie. Nie ma siły prosić Gerdmanna, żeby już poszli, patrzy na Gerdmanna, na Nich, chce*

*zrozumieć, ale nie rozumie. Oni siedzą bardzo blisko siebie. Gerdmann patrzy na Nich, zbiera się w sobie. Cisza, szum morza, cisza. Ociera ręce o spodnie, ciasno splata dłonie na kolanach, pochyla się lekko do przodu, tężeje, jest bardzo skupiony, napięty, szuka w sobie siły... i znajduje ją, opuszcza głowę, potem wolno unosi, patrzy na Nią, na Niego. Dziewczyna obserwuje Gerdmanna, chce zrozumieć.*

**GERDMANN** *(patrzy na Nią, na Niego. Oni siedzą tak blisko siebie, jak sklejeni, wydaje się, że zaraz złapią się za ręce. Nabiera powietrza)* No... *(ruch głową)* To które...?

*Ona patrzy na Gerdmanna, chce coś powiedzieć, zaprzeczyć. On patrzy w ten sam sposób.*

**GERDMANN** *(spokojniej, ale mocniej, pewniej)* No, to które...?

*Patrzą na siebie; Gerdmann, Ona, On, coś jest pomiędzy tą trójką, coś, co Dziewczyna chciałaby pojąć.*

*Długa pauza – szum morza – cisza – szum morza.*

**ONA** *(jakby rozklejając wargi, wolno)* Jerg... Może nie trzeba.

**GERDMANN** *(patrzy, przechyla lekko głowę, do Niej)* Ty?

**ONA** *(kręci głową, cicho)* Nie trzeba...

**GERDMANN** *(do Niego)* Ty?

*On chce zaprzeczyć, coś powiedzieć.*

**GERDMANN** *(szybko, głośno)* Chcecie pójść razem?

**DZIEWCZYNA** Co wy...? Co wy chcecie zrobić...?

**GERDMANN** *(mocno, pewnie, do Nich)* Chcecie pójść razem?

**ONA** *(wolno, cicho)* Tak...

**ON** *(wolno)* Nie... My chyba...

**GERDMANN** No, co...?

*Ona, On patrzą na Gerdmanna. Cisza. Szum morza. Cisza.*

**ON** *(cicho)* Może... Lepiej... Zostawmy to.



**GERDMANN** *(szybko, dobitnie)* To ja mam pójść, tak?

**ONA** *(prosząco)* Nie... *(kręci głową)* Nie.

**DZIEWCZYNA** Co wy chcecie zrobić? O czym wy mówicie?

**ONA** *(cicho, wolno, prawdziwie)* Jerg... Bardzo cię proszę. Bardzo. Zostawmy to...

*Cisza. Szum morza. Cisza.*

**GERDMANN** No, dobrze. To ja pójdę .

**ON** Nie *(pauza)* Nie... *(krótko)* Nie.

**GERDMANN** *(mocno)* Teraz już trzeba. Przecież wiecie.

**ON** Zostawmy to... Zostawmy.

**GERDMANN** Dobrze... *(chce wstać)* Pójdę.

**ONA** *(jeszcze bardziej przybliża się do Niego, mocno dotykają się ramionami)* My... My chyba... Nie chcemy... Nie chcemy... Na pewno nie chcemy.

**GERDMANN** Nie chcecie?

**DZIEWCZYNA** *(chce coś zrobić, musi coś zrobić)* Nie, to nie ma sensu... Idę spać. *(wstaje)* Jestem nieprzytomna. Jerg, jak chcesz zostać...

*Po raz pierwszy w tej scenie Ona , On i Gerdmann razem patrzą na Dziewczynę, ich spojrzenia są identyczne, tak jakby patrzyła jedna osoba. Dziewczyna wolno siada na leżaku, zapadnięta w sobie, zmęczona. Ponownie Ona i On patrzą na Gerdmanna. Cisza. Szum morza. Cisza.*

**GERDMANN** *(do Niej, do Niego, mocno, przekonująco)* Tak trzeba.

**ONA** *(bierze Jego za rękę, oczy szklą jej się łzami, które nie spływają po policzkach, wolno nabiera powietrza)* Pójdę... *(jakby nie wierzyła, co mówi)*

**ON** *(oddaje jej mocny uścisk)* Nie. *(wyjmuje dłoń z jej ręki)* Ty już nie... Ja... *(odsuwa się od Niej)* To ja pójdę.

**GERDMANN** *(jakby zaskoczony)* Ty? *(stwierdzająco)* Ty...

*Ona patrzy na Niego, ledwo zauważalnie kręci głową, stłumiony, prawie niesłyszalny szloch, a może tylko inny rytm głębokiego wdechu. On wolno, nieporadnie wstaje z tapczanu, jakby to robił pierwszy raz, zdziwiony, że wstał i stoi.*

**GERDMANN** *(patrzy na Niego)* Dasz radę? *(wspomagająco)* Dasz...

**ONA** *(dobitnie, cicho)* On przecież nie...

**DZIEWCZYNA** *(chce jej się już po prostu, zwyczajnie płakać)* Co wy? Co wy robicie?

**GERDMANN** *(do Niego)* Idź. Nie musisz odchodzić daleko....Idź.

**ONA** *(nie zmieniając pozycji)* Ja też...

**ON** *(stojąc, miękko, cicho do Niej)* Zostań... Ja zaraz...

**DZIEWCZYNA** Co wy chcecie zrobić? Co wy chcecie zrobić!?

**GERDMANN** *(mocno, do Niego)* To idź już, jak masz iść...

*On wolno, jakby przezwyciężał opór gęstego powietrza, idzie w stronę drzwi, poprawia koszulę, otrzepuje spodnie z piasku, przeczesuje włosy. Mówi coś cichutko do siebie, nie słyszymy tego. Cisza. Szum morza. Cisza. Ona wstaje zdecydowanie, ale już wolniej podchodzi do Niego. On patrzy na Nią wyczekująco.*

**ON** *(uśmiecha się)* No, tak... No, tak...

**ONA** *(bierze go za rękę)* Posłuchaj mnie... Posłuchaj. Wcale nie musisz, wiesz? *(jakby przekonywała siebie)* Nie trzeba... Tak jest dobrze.

**ON** *(przechodzi od uśmiechu w zdziwienie)* Jest?... Jest...



**ONA** *(obejmuje go delikatnie, tuli, głaszcze)* Nie musimy przecież... *(ociera mu twarz)* Możemy tak...

**ON** *(patrzy na Nią, podnosi rękę i palcami dotyka łzy na Jej twarzy, dotyka koniuszkiem języka swojego palca)* Słodkie. *(uśmiecha się)*

**ONA** *(pociera mocno dłonią twarz, jakby chciała coś zetrzeć)* Słodkie, no...

*Gerdmann patrzy uważnie na Nich stojących przed drzwiami. On jakby wypadł z czasu, odwraca się i wychodzi z domku nie zamykając drzwi. Lekki przeciąg – szum morza – cisza – szum morza.*

**ONA** *(odwraca się od drzwi, jak tylko On przekroczył próg)* Słodkie... *(pociera palce prawej dłoni)* No, zupełnie słodkie... *(odwraca się, patrzy przez uchylone drzwi na ciemną plażę, tak jakby chciała wyjść)*

**GERDMANN** *(dobitnie)* Zostań .

**ONA** *(śmieje się, dziwi)* Dlaczego słodkie?

**GERDMANN** *(napięty, czujny, wyczekujący)* Zostań.

**ONA** *(wzdycha, śmieje się)* Zupełnie słodkie.

**DZIEWCZYNA** Gdzie on poszedł? Po co on poszedł?

*Ona zdecydowanym krokiem idzie w stronę uchylonych drzwi. Gerdmann wstaje, wykonuje jeden szybki, ale miękki ruch i już trzyma Ją za rękę.*

**ONA** *(przez uśmiech)* Puść mnie, Jerg. Puść. *(patrzy przez uchylone drzwi na plażę)* Puszczaj mnie! Puszczaj!!!

*Gerdmann trzyma Ją bardzo mocno. Ona nie czuje bólu, chociaż Jej przedramię bieleje wokół uchwytu Gerdmanna.*

**ONA** *(bardzo spokojnie)* Nie musisz mnie tak trzymać. Nigdzie nie pójdę.

*Gerdmann jeszcze w trakcie wygasania Jej tekstu obejmuje Ją i mocno trzyma. To ruch osłaniający, ale bardzo silny. Dwie postaci stojące przed drzwiami, jak zlepione. Ona chce się uwolnić, szuka rękami punktu zaczepienia, mocno odchylona do tyłu.*

**ONA** *(śmieje się, zamiera, kręci głową jakby z niedowierzaniem)* Uhm... Uhm...

*Gerdmann wolno rozluźnia uchwyt, wkłada ręce do tylnych kieszeni spodni. Ona podchodzi do tapczanu po lewej stronie, siada, nogi złączone razem, lekko nachylona.*

*Dziewczyna patrzy na Gerdmanna, on oddaje jej spojrzenie, w którym jest cień prośby o zrozumienie. Dziewczyna chce coś powiedzieć, robi nieokreślony ruch ręką. Gerdmann patrzy na uchylone drzwi. Wzmaga się wiatr, drzwi na taras uderzają o framugę. Głośniejszy szum morza – wiatr.*

*Ona zrywa się z tapczanu, wykonuje jeden, błyskawiczny skok na Gerdmanna, uderza go otwartą dłonią w twarz, kopie celnie i boleśnie, drapie po twarzy, wczepia się we włosy, szarpie bardzo silnie, kopie. Gerdmann nie broni się, ma krew na twarzy – tylko patrzy, czasem wykonuje obronny ruch przedramieniem, chroniąc oczy*

*Dziewczyna przerażona, nie wie co zrobić, chce bronić Gerdmanna. Łapie Ją za rękę, szarpie, Ona wyrywa się, uderza Gerdmanna.*

**DZIEWCZYNA** *(histerycznie)* Co wy wyprawiacie!? Przestańcie!!! *(chce ich rozdzielić)* Przestańcie!!! Przestańcie!!!

**ONA** *(zwalnia, zmęczona, napięta, do Gerdmanna)* Nie wolno ci było... *(cicho, jakby pogodzona)* Nie wolno.

*U w a g a! W tej samej chwili wysoki, głośny pisk kotłujących się w piasku ptaków, bardzo blisko domku, tuż pod schodami; następujące po sobie piski, skrzeknięcia; wysoki ton; głośne uderzenia skrzydeł w piasku – mocny trzepot skrzydeł wzbijającego się do nocnego lotu ptaka. Pauza. W ciszy – kilka dalekich, ale dobrze słyszalnych odgłosów syren okrętowych. Cisza – szum morza – cisza.*

*Ona idzie do drzwi, otwiera je na całą szerokość i nagle staje tuż przed Nim, wracającym z plaży. On i Ona stoją w progu drzwi, patrzą na siebie, wszystko wiedzą. Szum morza – cisza – szum morza. Ona przypatruje mu się bardzo uważnie, czyta wszystko z Jego twarzy. Gerdmann patrzy na Nich, też już wie, jest pewien, jakby wyraz ulgi pojawia się na jego twarzy. Dziewczyna wybucha płaczem. Gerdmann przytula Dziewczynę mocno, ciepło, szczerze, tak jak to robił w ich pierwszej wspólnej scenie.*



**GERDMANN** *(do Dziewczyny, tuląc ją)* Cicho... Cicho już. Zaraz pójdziemy... Zaraz.

**DZIEWCZYNA** *(przez płacz tłumiony jego ramieniem)* Dlaczego? Dlaczego tak?

**GERDMANN** *(tuli ją, głaszcze)* No, chodź... Możemy już iść.

**DZIEWCZYNA** Dlaczego to zrobiliście? *(rozpłakuje się tak po prostu, po ludzku)* Dlaczego tak...

*On i Ona nadal stoją naprzeciw siebie, przyglądają się sobie, coś sprawdzają.*

**ONA** *(do Niego, bardzo wolno)* Gdzie masz... Gdzie masz sandały?

**ON** *(patrzy na swoje bose stopy)* Zostały... Zostały gdzieś w piasku. Ciepły ten piach... Zupełnie ciepły...

*Szum morza – cisza – szum morza – dalekie buczenie statków – szum morza.*

*Ściemnienie.*

## Scena 6

*To samo wnętrze. Puste, posprzątane, czyste. Ktoś zostawił butelkę płynu do czyszczenia na blacie szafki. Strzęp gazety w kącie. Upalne letnie południe. Ciepły, dobry, jasny, wakacyjny dzień. Otwarte drzwi na taras. Głośny gwar tłumu na plaży wokół domku. Śmiechy, pokrzykiwania, gwar dzieci, słaby plusk kąpiących się, nawoływania, szum fal. Przed tarasem domku wesoła grupa gra w siatkówkę, głuche uderzenia w piłkę, śmiechy. Znów uderzenie w piłkę, drugie, trzecie mocne. Chóralny jęk zawodu. Przez balustradę tarasu wpada do wnętrza domku duża nadmuchiwana piłka i odbija się od podłogi, toczy w stronę widowni, zatrzymuje się, lekko kołysząc, zamiera. Głośny gwar plaży – szum morza – popiskiwanie ptaków. Po chwili ktoś wchodzi bosymi stopami po drewnianych stopniach prowadzących do domku. Staje pod drzwiami. Nasłuchuje. Delikatne pukanie. Potem*

*trochę głośniejsze i znów delikatne. W trakcie tego nieśmiałego pukania w drzwi wolne ściemnienie.*

*Głośny szum fal, gwar plażowiczów aż do wyjścia ostatniego widza z widowni.*

*K u r t y n a*

*Urnsjørnbörg, maj 2000*

# BEZ TYTUŁU
## (OHNE TITEL)

OSOBY:

**JERG**

**MATKA**

**STARSZY MĘŻCZYZNA**

*Scena to wnętrze jednopokojowego mieszkania w wysokim wielopiętrowym budynku w centrum dużego, przemysłowego miasta w Europie. Mieszkanie jest bardzo małe. W lewej ścianie drzwi wejściowe obite tłumiącą hałas popielatą ceratą. W ścianie na wprost widowni prostokątne okno z otwartymi srebrnymi żaluzjami, bez firanek, bez zasłon. W ścianie po prawej stronie bezdrzwiowe wejście do wnęki kuchennej, obok wejście do kabiny prysznicowej zamykane rozsuwanymi, białymi plastikowymi drzwiami. Ściany, sufit białe, na podłodze jasna, szara wykładzina. Pod oknem „ikeowski" tapczan pokryty czerwonym obiciem, teraz złożony. Dwie małe kolorowe poduszki. Przed tapczanem niski stolik na trzech nogach, blat szklany okrągły, dwa niskie, szerokie pufy równe wysokością blatu stołu, pokryte czerwonym pluszem. Cała ściana po prawej stronie zabudowana jest białymi półkami ściśle wokół drzwi do wnęki kuchennej i kabiny prysznicowej. Na pustych półkach leżą w różnych miejscach dwie, trzy książki, rozdarta okładka, duża, otwarta paczka chusteczek higienicznych, wieczko metalowego pudełka. Na ścianie po lewej stronie, na metalowym wkręcie, wisi w foliowym worku ciemny, bardzo elegancki garnitur, pod rozpiętą marynarką widać białą koszulę i złocisty krawat. Pod garniturem para butów ustawionych na baczność. Po lewej stronie tapczanu biała szafka z trzema szufladami, na blacie szafki mała lampka z białym abażurem, gruby zeszyt z włożonymi pomiędzy kartki papierami i ołówkiem. Pod sufitem mały srebrny hak i krótki odcinek białego kabla po zdemontowanej lampie.*

*Przy prawej ścianie, pod półkami, tuż przy drzwiach do wnęki kuchennej stoi mała czerwona plastikowa miska, w niej dwa pojemniki na płyny do czyszczenia i para białych gumowych rękawic zwisających z brzegu miski, obok dwie duże, złożone, czyste ściereczki.*

*Późny, upalny letni wieczór. W białoszare niebo, widoczne przez otwarte żaluzje okna w pokoju, wsącza się zmierzch. Przez lekko uchylone okno dochodzi przytłumiony szum dużego miasta, z wybijającymi się pojedynczymi dźwiękami: modulowanym sygnałem policyjnego samochodu, głośniejszym metalicznym jęknięciem dochodzącym z któregoś z przemysłowych zakładów pracujących całą noc, odległym krzykiem czy może piskiem hamulców samochodu na skrzyżowaniu.*

*Wnętrze pokoju pogrążającego się w mroku oświetla tylko długi prostokąt światła z wnęki kuchennej. Oświetla pas wykładziny tuż przed tapczanem, kończy się za lewym bokiem tapczanu. Na tapczanie, po lewej stronie, przy szafce siedzi młody mężczyzna. W pasie światła z wnęki kuchennej widzimy wyraźnie tylko jego nogi w jasnoniebieskich dżinsach, stopy gołe. Nogi lekko wyciągnięte do przodu, stopy oparte o wykładzinę tylko piętami.*

*W szarości widzimy białą plamę jego koszuli, głowa złożona na oparciu tapczanu, lewa ręka wzdłuż ciała, prawa ręka na stojącym na szafce małym zegarku. Stałe – przez cały czas trwania spektaklu – jękliwe odgłosy mijających się i zatrzymujących na kondygnacjach budynku wind.*

*Ciało mężczyzny drgnęło, unosi powoli głowę, nie widzimy jego twarzy, tylko jasną plamę koszuli i zarys twarzy pogrążonej w cieniu. Mężczyzna wolno podnosi mały budzik z szafki i przybliża do twarzy. Patrzy długo na zegarek. Powoli nachyla się w stronę pasa światła. W światło wchodzi tylko jego kilka palców trzymających zegarek, nachyla się do trzymanego zegarka, ale jego twarz nadal pozostaje niewidoczna, w światło wchodzi fragment białej koszuli, kołysze się i migoce w świetle srebrny łańcuszek przymocowany do zegarka. Mężczyzna opada powoli plecami na oparcie, ręka trzymająca zegarek opada na kolana.*

*Słyszymy za drzwiami mieszkania głośniejszy stuk i zaraz mocny jęk wznoszącej się windy. Drgnięcie ciała mężczyzny. Słyszymy, jak winda pomrukując jedzie coraz wyżej i zatrzymuje się z cichym piskiem na piętrze, na którym znajduje się mieszkanie mężczyzny. Stuk otwieranych*



*drzwi windy. Szuranie wyciąganych z kabiny bagaży. Wolne, zdezorientowane kroki na betonowej posadzce korytarza. Osoba, która właśnie wysiadła z windy, szuka drzwi, do których chce zapukać, jest niepewna, podchodzi do kilku drzwi na tym piętrze. Mocniejszy ruch ciała mężczyzny, ruch stóp. Głośny terkot dzwonka raz – drugi. Pukanie do drzwi, wpierw miękkie, potem zdecydowane.*

**JERG** *(cicho)* Otwarte, otwarte...

*Otwierają się drzwi, lekko zahaczając o nierówno położoną wykładzinę. Tyłem wchodzi, ciągnąc za sobą dwie wypakowane torby podróżne na kółkach, sześćdziesięciokilkuletnia kobieta. Ubrana w jasną spódnicę, jasną bluzkę, na niej rozpinany, długi sweter. Siwe, mocne długie włosy spięte w kok, z którego wymknęło się w trakcie długiej podróży kilka pasemek. Stawia torby, prostuje się. Patrzy na pokój pogrążony w mroku, dostrzega siedzącego na tapczanie mężczyznę. Poprawia włosy, podchodzi dwa kroki w jego stronę. Patrzy.*

**MATKA** *(zdezorientowana, niepewna, poprawia włosy)* Przepraszam... Czy to... Przepraszam... *(znów wolny krok w stronę tapczanu)* Czy to mieszkanie...? *(jeszcze jeden drobny krok, patrzy na Jerga, który unosi wolno głowę z oparcia, wolno)* Jergu...? *(jest tak blisko, że widzi jego twarz, dla widzów Jerg cały czas pozostaje w mroku)*

**JERG** *(równe, wypracowane oddechy, cicho, mocno)* To ja... Widzisz... To ja...

*Matka patrzy na niego w bezruchu, bardzo długo.*

*Jerg odrywa z wysiłkiem plecy od oparcia, wyciąga rękę w stronę kobiety, jego dłoń wchodzi na moment w pas światła, ale on zaraz ją cofa.*

**MATKA** *(patrzy na niego, chce coś powiedzieć, dotyka włosów, guzika przy swetrze, policzka, bardzo cicho)* Jergu...

**JERG** *(oddechy)* Dziękuję... Dziękuję, że... *(oddechy)* Że jesteś...

**MATKA** *(wolno, ruch ręki)* Ja nie... *(długa pauza i przejście w tempo – rytm)* Jestem ledwo żywa, wiesz?... Trzy przesiadki... Możesz sobie to wyobrazić? Najpierw promem z północnego

mola, potem trzy godziny czekania na autobus... No i wreszcie pociągiem... *(długa pauza)*... Miejsca były tylko w pierwszej klasie... I dawali kanapkę... O... *(pokazuje kanapkę w plastikowym pudełeczku wyjętą z kieszeni swetra)* Popatrz... Nie zjadłam... *(patrzy na Jerga, stara się za wszelką cenę uspokoić oddech, szybko)* Ale tym metrem tutaj to już nie dałam rady... *(w tłumiony całą mocą krótki szloch ucięty zaciśnięciem ust)* Nie dałam rady...

**JERG** *(oddechy, ciepło)* To proste... Trzeba było wziąć w kasie taką kartę... Tam jest wszystko narysowane... Taka karta to za darmo...

**MATKA** *(szybko, tłumiąc płacz)* Ja nic z tego nie zrozumiałam!... Nic! *(wyjmuje z drugiej kieszeni swetra złożony plan metra i wyciąga w stronę siedzącego Jerga)* Nic!

**JERG** *(nachyla się wolno, jego dłonie wchodzą w pas światła, dłonie bardzo szczupłe, mankiety białej koszuli są o wiele za duże, na dłoniach ciemne plamy, wyjmuje z rąk matki plan, rozkłada go wolno)* Trzeba było wysiąść tu... Niedaleko... *(kładzie plan metra na szklanym blacie stołu)*

**MATKA** Chciałam... Ale... *(pauza)* Pieszo przyszłam, co tam... Upał zelżał...

**JERG** *(oddechy, wolno)* To prawie sześć kilometrów od dworca...

**MATKA** *(szybko)* Co tam... Przespacerowałam się... Byłam w kościele...

**JERG** *(wolno)* Tam chłodniej...

**MATKA** Byłam w kościele... *(stara się za wszelką cenę opanować)* Zaraz tu zrobimy...

*Zaczyna się krzątać, bierze torby, siada na pufie przy stole, otwiera torbę i wyjmuje zapakowane w papier słoiczki, ustawia je na stole.*



Przywiozłam ci... Przywiozłam ci... *(ręce jej się trzęsą, kiedy ustawia to wszystko na stole)*

**JERG** *(oddechy, wolno)* Mamo?

**MATKA** *(ustawia)* Przywiozłam ci pastę rybną, sok z czereśni...

**JERG** *(wolno)* Mamo?

**MATKA** *(ustawia)* Kiełbasa suszona, bardzo suszona...

**JERG** *(wolno)* Mamo?

**MATKA** Fileciki z...

**JERG** *(oddechy, wolno)* Czy ty...?

**MATKA** *(wypada jej słoik z ręki na szklany blat)* Fileciki! Zawsze lubiłeś fileciki! *(tłumione całą mocą łkanie)* Zawsze! Przecież wiem...

**JERG** Czy ty nie chcesz zapalić światła?

**MATKA** *(mocno)* Chcę przecież... *(wstaje niezgrabnie z pufu, podchodzi do drzwi, naciska kilka razy kontakt)*

**JERG** *(cichutki śmiech)* Nie ma lampy... Nie ma...

*Matka wraca, siada na pufie, roztrąca ręką słoiczki na blacie i zaczyna płakać, zwyczajnie, bezradnie, po ludzku płakać, opuszczając głowę.*

*Jerg starając się utrzymać równy rytm oddechu, zsuwa się wolno na kolana; zbliża się na kolanach do siedzącej, płaczącej Matki, wchodzi w pas światła, wyciąga rękę w stronę opuszczonej głowy Matki, cofa, znów wyciąga, w świetle widzimy jego klęczącą postać; o kilka numerów za duża biała koszula, zapięta pod szyją, wyłysiała głowa z brązowym odcieniem, gdzieniegdzie pasemka włosów – nie widzimy twarzy, tylko tył i bok głowy Jerga. Znów wyciąga rękę, traci siły, klęcząc opada na pięty – cały czas nie widzimy jego twarzy.*

*Matka podnosi głowę, patrzy na twarz Jerga z bliska – ona go widzi, my nie. Przez cichy, cichutki szloch.*

**MATKA** Jergu mój...

**JERG** *(wolno kręci głową)* Nie trzeba... Nie trzeba...

**MATKA** Syneńku mój... .

**JERG** Mamo?... *(długa pauza)* Pomożesz mi...?

*Matka – urwany szloch, napięcie jej ciała.*

**JERG** Pomożesz mi... Usiąść...

*Matka opada z pufu na kolana i z wysiłkiem podnosi Jerga, sadza go na tapczanie.*

*Jerg siedząc pochyla się do przodu, składając ręce na piersi, prawie dotyka kolan głową.*

*Matka siada obok niego, obejmuje go, już nie będzie płakać, tylko zeszklone oczy.*

**JERG** *(głowa zwrócona do Matki siedzącej po jego lewej stronie)* Ja ci bardzo dziękuję za to wszystko... *(pokazuje głową na stół)* Ja to wszystko bardzo lubię... Ale teraz już... Ale teraz już...

**MATKA** Jergu mój... *(pauza)* Co ci... Co to jest...?

**JERG** Co to jest? *(śmieje się)* To ja, mamo... To ja...

**MATKA** Musimy natychmiast... *(rozgląda się po pokoju)* Ja zaraz zadzwonię...

**JERG** *(trzyma ją mocno za rękę)* Poczekaj... Poczekaj... *(oddechy)* Ja wczoraj... Wczoraj rano... Wróciłem z takiego szpitala... Z takiego szpitala, wiesz...

**MATKA** *(chce wstać)* Ja muszę zaraz po kogoś... Ja muszę zaraz...

**JERG** Tutaj już nic nie ma... Ani telefonu... Ani nikogo... Nic... *(pauza)* Ale czysto jest, prawda?... Prawda? Wczoraj sprzątałem, cały dzień jak wróciłem stamtąd... Odpoczywałem sobie i sprzątałem... Bardzo dobrze się czułem wczoraj, bardzo dobrze... *(pauza)*... Czysto tu jest, prawda?



**MATKA** Czysto, bardzo czysto...

**JERG** „Robactwo cię zje z tego brudu, robactwo"... Zawsze śmiałaś się ze mnie w domu... A widzisz, jak posprzątałem...

**MATKA** Co to za mieszkanie, Jergu?

**JERG** *(oddechy, wolno)* Rzeczy już nie mam dawno... Porozdawałem, wyrzuciłem... I tak by tego nikt nie wziął... A na piętrze jestem sam... Wszyscy się wyprowadzili, jak się okazało, że... Wynajmowane mieszkanie to jest, no... *(mówi coraz ciszej, słabnie)*

**MATKA** Jergu...

*Jerg – oddechy, równe, wyliczone.*

**MATKA** Jergu... Weź jakieś lekarstwo... Ja...

**JERG** Ja mam pełno lekarstw, no...

**MATKA** *(wstaje ostrożnie, idzie do wnęki kuchennej, słychać trzask otwieranych szafek, otwieranych szuflad, wraca)* Tam nic nie ma, nic nie ma...

**JERG** Nic już nie ma... *(oddechy)* Ale kuchnia posprzątana, co? Umyte wszystko? Powiedz...

**MATKA** Bardzo czyściutko, bardzo...

**JERG** A szuflady... *(oddechy)* A szuflady wyłożyłem folią... A wszystko inne to rozdałem... A potem wyrzuciłem, bo i tak... Bo i tak nikt by nie wziął... Nikt by tego nie wziął...

**MATKA** Jergu... Jergu, gdzie masz te lekarstwa?

**JERG** Podaj mi... Podaj mi torbę foliową...

*Matka rozglada się po wnętrzu.*

**JERG** Tam jest... *(wskazuje na kabinę prysznicową)* Wisi na kranie...

**MATKA** *(wchodzi do kabiny prysznicowej, wraca z mokrą, przezroczystą torbą foliową, strzepuje dłonią krople wody na podłogę)* Po co to?

**JERG** Daj... Daj... *(wyciąga rękę)*

*Matka podaje mu torbę, siada blisko niego, delikatnie mu kładzie dłoń na głowie.*

*Jerg – oddechy, odchyla głowę do tyłu.*

*Matka gładzi opuszkami palców pasemko włosów na jego głowie.*

**JERG** *(oddechy, trzyma torbę pomiędzy nogami, nachylony.)* Nie... Nic mnie nie boli... Tylko ja mam tutaj... *(dotyka głowy)* Takie coś... A z tego leci takie... I jak to odpada... To z włosami... *(ściąga z głowy pasemko włosów)*

*Matka siedzi blisko Jerga, chce go objąć, przytulić, pogłaskać, zatrzymany ruch, zeszklone oczy, jedyny możliwy uśmiech.*

*Jerg pochyla się w stronę szafki, oddechy, otwiera wolno szufladę, jedną, drugą, trzecią.*

*Matka wstaje, klęka przed szafką, patrzy.*

**JERG** Popatrz ile tego...

*Szuflady wypełnione są po brzegi białymi, dużymi pudełkami po lekarstwach, Jerg zanurza dłoń w szufladzie, przebiera palcami pomiędzy pudełkami.*

Popatrz, ile tego...

**MATKA** *(wyciąga dwa pudełka i patrzy)* Może powinieneś... Coś wziąć...

**JERG** *(oddechy)* One są puste przecież, no... To stare pudełka... Puste...

**MATKA** Trzeba kupić, ja zaraz... Ja zaraz...

**JERG** *(oddechy, uśmiech)* Co ty... Co ty.. Ja już... Ja już prawie rok je łykam... *(śmieje się)* Ja już cały jestem... Jak lekarstwo...



Cały... Nie ma Jerga... Tylko lekarstwo... Powkładajmy je do tej torby...

*Bierze kilka pudełek i wkłada do torby, Matka wybiera garściami pudełka i wrzuca do torby, szuflada po szufladzie. Ręce Jerga – ruch obliczony,wolny, ręce Matki drżące, wkładając dotyka jego dłoni, coś szepce.*

No, już wszystkie powkładaliśmy... Wszystkie... Teraz zawiąż supeł... Zawiąż supeł.

*Matka wiąże supeł z uchwytów torby, która ciasno jest wypchana pudełkami po lekarstwach.*

A teraz otwórz drzwi... I postaw to przed progiem... Do zsypu... *(urywany oddech, mocno zaciśnięte oczy)* Takie śmieci...

**MATKA** Jergu...

**JERG** No, wystaw... Wystaw to...

*Matka wstaje niezgrabnie z kolan, idzie do drzwi, otwiera, otwierają się z oporem przez nierówno położoną wykładzinę, stawia torbę przed progiem, zamyka drzwi, podchodzi do Jerga, siada na pufie, zeszklone oczy, zaróżowiona twarz.*

**JERG** *(oddechy, uśmiech)* Teraz już... Teraz już wszystko...

*Matka siedzi na pufie z opuszczonymi bezradnie rękami, patrzy.*

**JERG** *(oddechy, głowa w górę, uśmiech)* Mamo? *(oddechy)* Mamo?

**MATKA** *(rwący się oddech)* Co, Jergu? Co?

**JERG** Mamo? *(oddechy)* Ty... Ty mnie jeszcze lubisz...? Takiego...

**MATKA** *(jej ciało drży, ściśnięta krtań, łzy po twarzy, bez szlochu, jakby ktoś odkręcił dwa malutkie kraniki)* Ja cię kocham, syneńku mój... Najbardziej na świecie...

**JERG** *(oddechy, wpatruje się w twarz Matki)* To dlaczego...? Dlaczego... To dlaczego...?

**MATKA** Co, Jergu? Co?

**JERG** *(oddechy – pauza – oddechy)* To dlaczego, jak przyjechałaś... To mnie od razu nie ukochałaś...? *(rwany rytm oddechu)*

*Matka podnosi się nieporadnie, zahacza biodrem o stół, siada obok niego, wie,że jej uścisk sprawi mu ból. Obejmuje go z całej siły, tuli, głaszcze, całuje raz po raz w całą twarz, głowę, bierze jego ręce w swoje, całuje, głaszcze, jej tłumiony szloch, ból ściśniętego gardła.*

*Jerg poddaje się uściskom Matki, bezwolny, bezsilny.*

*Matka tuli jego wyłysiałą głowę.*

**JERG** *(ciche westchnienie, stara się utrzymać równy oddech, głaszcze Matkę opuszkami palców po wierzchu jej dłoni)* Ty nie chciałaś mnie ukochać... Bo wyglądam jak... *(uśmiech)* ...by mnie zjadły robaki...

*Matka przyciąga go mocno, bardzo mocno do siebie.*

**JERG** Jak parszywy parszywiec wyglądam, no...

**MATKA** Chodźmy stąd, Jergu! *(obejmuje go ramieniem)* Chodźmy stąd!

**JERG** *(oddechy)* Usiądź lepiej z tej strony... Tak mi będzie łatwiej rozmawiać..

**MATKA** *(wstaje, nachylona)* Chodźmy stąd... Ja cię zabiorę...

**JERG** *(oddechy)* Jak?

*Matka pochylona, bierze go pod ramiona i chce podnieść.*

*Jerg – mocny, długi pomruk bólu, wiotczeje w ramionach Matki.*

**MATKA** *(usiłuje go podnieść)* Wstań, Jergu, wstań...

**JERG** *(coś jak kwilenie, cicho)* Zo... Zostaaaw... Proszę...

**MATKA** *(odejmuje wolno ręce, prawie szeptem)* Wstań, Jergu, wstań...



**JERG** *(rwany oddech)* Ja mam... *(dotyka ramion)* Ja mam tu wszędzie dziury... Takie duże...

**MATKA** Zaczekaj tu... Ja pójdę po kogoś!... Ktoś musi...!

**JERG** *(mocno)* Mamo?... Mamo?... Nigdzie nie idziesz?... Nie?... Nie idziesz ode mnie? *(oddechy)* Pamiętasz, co zawsze mi powtarzałaś? – „Że musi to się tylko umrzeć..." Nic więcej się nie musi... Tak mówiłaś... *(długa pauza)* Mamo?... Mamo?

**MATKA** Tak, Jergu, tak...

**JERG** Ty mnie zawsze kochałaś, tak?

**MATKA** Tak synku, przecież... Tak...

**JERG** Nawet wtedy?

**MATKA** Wtedy najbardziej...

**JERG** Długo mnie nie widziałaś... Bardzo długo...

**MATKA** Ale teraz... *(tuli go)* Ale teraz już jesteś...

**JERG** Tyle lat mnie nie widziałaś... Tyle lat... Całe studia... I potem ten rok jak...

**MATKA** Ale już jesteś...

**JERG** I przez ten cały czas ani razu nie napisałem... Ani nie zadzwoniłem... Brzydko tak... Bardzo brzydko... A ty się martwiłaś... Tata...

**MATKA** Pytał o ciebie... Ciągle pytał...

**JERG** Pytał...

**MATKA** Ja cię szukałam... Ale... Ale... Nie znalazłam... Dopiero jak ktoś z portu mi powiedział, że pracujesz w tym mieście, to siedziałam dwa dni w aptece u pani Kersten

i wydzwaniałam... *(śmieje się)* Tata dalej się nie zgadza, żeby nam założyli telefon... Mówi, że diabeł podsłuchuje i wszystko zmienia, co się mówi... A pani Kersten nie wzięła ode mnie ani korony, wiesz, ani korony... *(głaszcze go, tuli)* Obdzwoniłam wszystkie kliniki w tym mieście... Bo ten ktoś z portu powiedział, że pracujesz w takiej klinice...

**JERG** No... To taka klinika... *(cień uśmiechu)* Prywatna...

**MATKA** To ja obdzwoniłam je wszystkie... To prawie dwie strony w książce telefonicznej... Dwie strony maczkiem, takie malutkie literki... I znalazłam... Dodzwoniłam się... *(głaszcze go, tuli, całuje meszek na głowie)* Ale mi powiedzieli, że ty tam już nie pracujesz... Że pracowałeś, ale już nie pracujesz...

**JERG** No... Bo ja tam potem już nie pracowałem... Tylko byłem tam, tak...

**MATKA** Rozmawiał ze mną taki doktor... Nazywał się... Gerdmann, doktor Gerdmann... Tak się nazywał.

**JERG** *(uśmiech)* To on mnie przyjął do tej pracy...

**MATKA** Ale nie chciał mi powiedzieć, gdzie ty jesteś... Powiedział, że dał ci słowo honoru, że nikomu, nikomu nie powie...

**JERG** *(uśmiech)* Tak powiedział...

**MATKA** Dlaczego on tak zrobił, Jergu?

**JERG** Dał mi słowo honoru...

**MATKA** I już potem nie mogłam ciebie znaleźć, nigdzie... *(tuli go, kołysze)* A jak zadzwoniłeś wczoraj rano... Pierwszy raz, pierwszy raz od tylu lat... To pani Kersten zaraz, zaraz przybiegła do nas z apteki, nawet białego fartucha nie zdjęła i powiedziała, że dzwonił Jerguś, tak powiedziała, że dzwonił Jerguś i bardzo prosi żebym, żebyśmy do niego zaraz przy-



jechali... Tak powiedziała i dała tę kartkę z twoim adresem... *(wyciąga z rękawa bluzki kartkę i podaje Jergowi)* Na jakiejś recepcie napisała...

**JERG** *(bierze wolno kartkę)* Na recepcie, no...

**MATKA** *(tuli go)* I ja zaraz przyjechałam... Ja bym przyjechała wcześniej... *(mocno)* Zawsze, zawsze bym przyjechała, ale ty nigdy...

**JERG** *(oddechy, wolno)* Nie odzywałem się...

**MATKA** Wyjechałeś od nas tak, jakbyś...

**JERG** *(wolno)* Uciekał...

**MATKA** Myślałam nieraz, że ty się pogniewałeś na mnie... *(bardzo, bardzo bezradnie)* Ale nie wiedziałam, o co...

**JERG** Ja się bardzo bałem...

**MATKA** Czego ty się bałeś, Jergu?

**JERG** Naszej małej rybackiej wioski się bałem...

**MATKA** Przecież tam... Mieszkają dobrzy ludzie. Jest tak ładnie: plaża, molo, promenada, tylu ludzi przyjeżdża w lecie...

**JERG** Ja wiedziałem, że jak tam zostanę... To się stanie coś bardzo, bardzo złego...

*Matka patrzy na Jerga, głaszcze go, całuje delikatnie w głowę.*

**JERG** Ale się stało... *(oddechy)*

*Matka kręci przecząco głową, głaszcze go.*

**JERG** *(wolno)* Ale się stało tutaj... Bo jak ktoś się czegoś boi, to się boi wszędzie...

**MATKA** *(bezradnie)* Ja nie rozumiem co ty mówisz... Czego ty się bałeś?

**JERG** *(oddechy, wolno)* Siebie... *(długa pauza)*

**MATKA** Jak to siebie, Jergu?

**JERG** *(oddechy)* Jestem taki sparszywiały... Poplamiłaś sobie na pewno bluzkę tymi moimi... *(głaszcze ją po wewnętrznej stronie dłoni, oddechy wolniejsze, głębsze)* O... teraz znowu się lepiej czuję... To tak jest...

**MATKA** To dobrze, Jergu, dobrze... Wszystko będzie...

**JERG** No... Znowu się lepiej czuję... *(pauza)* Tam, w tym szpitalu... *(uśmiech)* W tej klinice było bardzo fajnie... I ogród był i basen... I takie małe kino... No... Tam był taki jeden chłopak... On był cały, calusieńki, bo przecież widzieliśmy, w takich rudych krosteczkach... Nawet w buzi, pokazywał nam, miał takie krosteczki, wszędzie... Nie połykał lekarstw, tylko zbierał je do słoika i mówił, że połknie je kiedyś wszystkie i zaraz wyzdrowieje... To myśmy na niego wołali: „Strupek – Trupek", „Strupek – Trupek"... *(rwany oddech)* „Strupek" ...*(pauza)* „Trupek"... A ja bardzo, bardzo długo mogłem chodzić, wiesz... To chodziłem sobie korytarzem, taki długi był... Tam i z powrotem, tam i z powrotem... A doktor Gerdmann mówił: „Na księżyc zajdziesz, jak tak będziesz ciągle chodzić, Jergu"... A ja chodziłem tak sobie tam i z powrotem, aż do takich drzwi na końcu korytarza, szklanych drzwi, z takiego grubego szkła... Bardzo grubego... One były zawsze zamknięte... Musiały być... Za tymi drzwiami, na piętrze, to stali cały dzień inni z tej kliniki, ale tacy na co innego chorzy... Z trzeciego i z pierwszego piętra, bo tam przed tymi szklanymi drzwiami... Była palarnia, oni palili i palili... Cały dzień... Nawet w nocy przychodzili palić... Oni patrzyli na mnie, jak stałem przy szybie, bo musiałem trochę postać, żeby znów sobie chodzić... I wygłupiali się... Przytykali do szyby papierosy, a ja nadstawiałem głowę i udawałem, że mnie parzy... Śmiali się... Albo chuchali na moją twarz za szybą i rysowali palcem... *(wodzi dłonią w powietrzu)* Taką czaszkę... *(śmieje się)* Z zębami... Wygłupiali się...



*Matka słucha Jerga, każdy nerw w jej ciele drży z przerażenia i rozpaczy.*

**JERG** *(oddechy swobodniejsze, wzdycha)* Całkiem dobrze się czuję, no... Całkiem dobrze... *(długa pauza)* A do tego „Strupka – Trupka", co ci mówiłem, to przyjeżdżała żona... Na początku to ciągle przyjeżdżała... I stała przed tymi szklanymi drzwiami i stała... A „Strupek – Trupek" to już musiał siedzieć na takim łóżku z kółkami... I ona mu coś opowiadała przez tę szybę i opowiadała... Pokazywała zdjęcia takich maluchów... A on patrzył na nią i nic nie mógł mówić przez te strupki w buzi... A ona nie wiedziała, czy on ją widzi, czy nie... Bo on miał w oczach takie... *(pokazuje)* Pod powiekami... Takie coś jakby... *(śmieje się)* „Strupek – Trupek"... A ona to chyba zawsze się upijała, jak do niego przychodziła... Bo jak patrzyłem z okna, jak idzie przez parking do samochodu, to się zataczała, ale jak... A później już, to w tym samochodzie czekał na nią taki starszy pan i ona tak rzucała się na niego, i tak płakała, że aż się trzęsła... Długo zawsze stali na tym parkingu zanim odjechali... Długo, no... A potem to już nie miałem siły chodzić tak ciągle, ani stać przy oknie... *(pauza, oddechy, odpoczywa)*

**MATKA** *(głaszcze go delikatnie)* Jergu, może powinniśmy pojechać do tego szpitala...

**JERG** *(wolno)* Coś ty... Ja im przecież powiedziałem, że mam gdzie jechać, i że będę mieć opiekę... Tak powiedziałem...

**MATKA** Jergu, pojedziemy do domu... *(obejmuje go mocno)* Zaraz pojedziemy do domu... *(chce go podnieść)*

**JERG** *(oddechy, z uśmiechem)* Jak?

**MATKA** *(bezradnie)* Taksówką... Tak. Taksówką... Ja zaraz...

**JERG** *(cały czas z tym samym uśmiechem)* Stąd? Nad morze taksówką?

**MATKA** Ja mam pieniądze, Jergu. Mam dużo pieniędzy, bardzo dużo...

**JERG** Mamo, ja...

**MATKA** Położysz się na tylnym siedzeniu i raz dwa przyjedziemy... *(jakby zaczynała wierzyć w to co mówi)* Będziemy się często zatrzymywać...

**JERG** Na takich leśnych parkingach...

**MATKA** Tak... Będziesz odpoczywać, a ja...

**JERG** Ja nie dojdę nawet do windy, mamo...

**MATKA** I pojedziemy... *(rwane łkanie)* A w domu... A w domu...

**JERG** *(głaszcze ją po dłoniach)* Jak tam teraz jest w Ellmit?

**MATKA** I wszystko będzie dobrze... *(pauza)* Dużo się zmieniło w Ellmit... Nie ma już drewnianego mola, wiesz... Postawili betonowe, ale dwa razy dłuższe... A prom, to odchodzi teraz z północnego mola co godzinę...

**JERG** *(niedowierzająco)* Co godzinę...

**MATKA** Dużo się zmieniło, zobaczysz Jergu, zobaczysz... Wszystko... Wszystko będzie dobrze... *(długa pauza)* A tata to już nie pracuje, wiesz...

**JERG** *(wolno, zdziwiony)* Nie pracuje...

**MATKA** Dorabia sobie czasem w porcie... Naprawia na kutrach takie te... *(tłumi płacz)* Co się tak kręcą...

**JERG** *(wolno, uśmiech)* Radary...



**MATKA** No, właśnie...

**JERG** *(oddechy, wolno, czujnie)* Jesteś?

**MATKA** Jestem, jestem...

**JERG** Już chyba ciemno... Ciemno... Tu się zawsze szybko ściemnia... Jeszcze jasno... A potem zaraz ciemno... Całkiem ciemno...

**MATKA** *(bezradnie, beznadziejnie)* Jergu... Jergu... Co ja mogę zrobić...

**JERG** *(oddechy, uśmiech)* Kochaj mnie, kochaj mnie mamo...

*Matka nieporadnie tuli go do siebie.*

*Pusty ciemny pokój, Jerg i Matka wtuleni w siebie. Cisza, szmer miasta za oknem.*

**JERG** *(stara się wyswobodzić z objęć Matki)* Ojej... Czekaj... Czekaj...

**MATKA** Co?... Co, Jergu?

**JERG** Krew... *(pociąga nosem)* Krew...

**MATKA** Gdzie?

*Zapala lampkę stojącą na szafce, światło słabej lampki oświetla tylko blat szafki, rozjaśnia postać Matki.*

**JERG** *(oddechy, wolno)* Krew mi leci z nosa... Krew mi leci... *(podnosi głowę)* Ciepła... Pachnie... *(wącha palce)* Pachnie lekastwami...

**MATKA** *(szybko)* Co tam, Jergu, krew z nosa... *(szuka chusteczki, wstaje i bierze z półki otwartą paczkę chusteczek higienicznych)* Co tam... Ile to razy sobie nos rozwaliłeś... Pamiętasz, jak zawsze skakaliście z Karlą z mola? Wyrżnąłeś o kamień na dnie... To taki... *(pokazuje)* miałeś kalafior, całkiem siny. Pamiętasz?

**JERG** *(oddechy, odchylona głowa)* No...

**MATKA** *(siada koło Jerga, dotyka jego brody)* Pokaż... No, nie bój się... Pokaż... *(chce chusteczką zetrzeć krew płynącą z jego nosa)*

**JERG** *(nieporadnie wyrywa głowę)* Nie! *(wyrywa głowę, mocno)* Nie!!! *(mocno – oddechy – mocno)* Nie dotykaj tego, mamo! *(ciszej)* To krew... *(zasłania twarz dłońmi, odwraca głowę)*

**MATKA** To co?... To co, że krew?

**JERG** Nie dotykaj tego! *(stara się trzymać głowę odchyloną, sięga po chusteczkę)* Ja sam...

**MATKA** *(ciepło, nalegająco, zbliżając rękę z chusteczką do jego twarzy)* Jergu, ja to zaraz...

**JERG** *(wygina się na tapczanie, odwracając głowę od Matki)* Zostaw... Zostaw! *(ręce wzdłuż ciała, krew spływa po brodzie, kilka plam na koszuli)* Nie... Nie możesz... Nie dotykaj tego...

**MATKA** *(nachyla się nad nim i szybko, sprawnie wyciera chusteczką krew z jego brody, pod nosem, stara się zetrzeć plamy z koszuli)* No, już... Już...

**JERG** *(wyrywa bezradnie głowę)* Nie... Nie rób tego... Nie możesz...

**MATKA** No, już widzisz? Już... Teraz zrobimy takie małe tamponiki... *(skręca z chusteczek dwa tamponiki)* I włożymy do nosa... Do jednej dziurki... *(wkłada delikatnie)*

**JERG** *(stara się złapać jej dłonie)* Nie możesz...

**MATKA** I do drugiej dziurki... *(wkłada delikatnie)*

**JERG** Spal to... Spal to zaraz... W kuchni jest...

**MATKA** I po wszystkim... *(wyciera krew ze swoich rąk świeżą chusteczką, idzie do kabiny prysznicowej, słychać spłukiwaną wodę,*



*wraca)* I już... Wyglądasz z tymi tamponikami jak mors... *(walczy z płaczem)* Jak mors...

**JERG** Ręce... Ręce...

**MATKA** *(siada blisko koło niego, bierze go za ręce, trzyma mocno, głaszcze jego dłonie)* Już... Już...

**JERG** *(oddechy, głowa odchylona z nasiąkającymi tamponikami w obu dziurkach nosa)* Nie... Nie dotykaj twarzy... Nie dotykaj...

**MATKA** Wiesz, że już nie leci ci krew... Zobacz... *(głaszcze go po głowie)*

**JERG** *(wolno)* Nie leci...

**MATKA** Już w ogóle nie leci... Zobacz...

**JERG** *(dotyka tamponika, zbliża palce do oczu)* Zapal lampkę...

*Matka patrzy na Jerga, na palącą się lampkę.*

**JERG** Zapal lampkę na szafce... *(szuka ręką przewodu)*

**MATKA** Jergu... Jergu... Ja... Ja już zapaliłam lampkę...

**JERG** *(potwierdzająco)* Aha... Aha... *(dotyka dłonią ciepłego abażuru palącej się lampki)* Aha...

**MATKA** Jergu mój... *(dotyka jego brwi palcami)* Jergu...

**JERG** *(oddechy)* Mamo?

**MATKA** Co, Jergu, co?

**JERG** Ja... Ja już prawie nic nie widzę...

**MATKA** *(mocno)* Nieprawda. Nieprawda. To tylko ta krew z nosa. To tylko ta krew. To zaraz przejdzie...

**JERG** Mnie się tak robi cały czas...

**MATKA** Nieprawda...

**JERG** Ja przecież nie kłamię,mamo...

*Matka chce przysunąć bliżej lampkę z szafki w stronę Jerga, potrąca gruby zeszyt, który spada z szafki.*

**JERG** *(oddechy, nasłuchuje)* Oho... Zeszyt spadł...

*Matka podnosi zeszyt.*

**JERG** Daj mi go... Daj...

*Matka podaje mu zeszyt.*

**JERG** *(bierze zeszyt, otwiera, przewraca kartki)* Ja tu... *(dotyka palcami kartek)* Napisałem takie różne rzeczy... Ale już bardzo dawno nic nie pisałem... *(oddechy)* Czasem tylko lepiej widzę... *(oddechy)* Jak... Jak płaczę to lepiej widzę, wiesz... Dlaczego tak?

**MATKA** *(bezradnie, bezradnie, jak człowiek, który po prostu nie wie)* Ja nie wiem... Ja tego, synku, nie wiem...

**JERG** Kiedyś mówiłaś... Kiedyś mówiłaś... Ale to było dawno, kiedyś...

**MATKA** Co, mój synku...?

**JERG** Że... Że chłopcy też mogą płakać...

**MATKA** Tak, synku...

**JERG** Ale jak nikt nie widzi?

**MATKA** Tak mówiłam...?

**JERG** No... Tak mówiłaś... Jak ja płaczę, to nikt nie widzi, wiesz? No bo kto...? I ty mówiłaś, że łzy... Że łzy prawdziwego mężczyzny... Zamieniają się w dobre uczynki... W dobre uczynki... *(długa pauza)* Mamo?

**MATKA** Tak, synku, tak...

**JERG** Mamo?

**MATKA** Mów, Jergu, ja słucham ciebie...



**JERG** Ja już nie zrobię żadnego dobrego uczynku.

**MATKA** Nie wolno tak mówić, nie wolno.

**JERG** Bo wiesz co, mamo?... Wiesz co?

**MATKA** Co, syneńku, co?

**JERG** Ja umieram, mamo, wiesz... *(oddechy, pauza)* Oho... Oho... Znowu mam ciepło w nosie... Znowu mi krew leci...

*Tamponiki w nosie Jerga zabarwiają się, jeden wypada na koszulę, smuga krwi.*

*Matka odwraca się od Jerga, lewą ręką trzyma jego dłoń, a prawą z całej siły, otwartą dłonią, uderza się kilka razy w nos – mocno, kilka razy raz po raz. Z jej opuchniętego od uderzeń nosa spływa strużka krwi.*

**MATKA** Popatrz, Jergu... *(bierze jego dłoń i dotyka nią swego nosa)* Popatrz... Mnie też poszła krew z nosa... Coś takiego...

**JERG** *(oddechy, wolno)* Tobie... Co...

**MATKA** To ten upał... To ten upał...

**JERG** *(oddechy)* Coś ty...

**MATKA** Ach, to nic. *(bierze chusteczki)* To nic. Zaraz zrobimy nowe tamponiki... *(pociąga nosem, zwija z chusteczek tamponiki)* Dla ciebie, o tak... *(wkłada mu tamponiki do nosa)* I dla mnie... *(wkłada w dziurki swojego nosa)* O... teraz razem mamy takie same... Widzisz Jergu, wyglądamy jak mama-mors i synek-mors...

**JERG** *(oddechy, wolno)* A tata-mors... Poluje, żeby nam przynieść świeże ryby, tak... *(pauza)* Mamo?... *(pauza)* Mamo?

*Matka tuli go, głaszcze.*

**JERG** Mamo?

**MATKA** Jestem tu, jestem...

**JERG** Ja bym chciał cię jeszcze zobaczyć... *(dotyka jej twarzy)*

**MATKA** Jestem tu, Jergu... *(wolno wyjmuje tamponiki z nosa)*

**JERG** Ale żeby cię zobaczyć... To ja się muszę najpierw rozpłakać... Ale ja już chyba nie mogę...

**MATKA** Płacz, Jergu, płacz... *(bierze jego głowę w obie dłonie)* Płacz, Jergu...

**JERG** *(oddechy, trzyma ją za ręce)* Nie mogę chyba...

**MATKA** Spróbuj, spróbuj...

**JERG** No... *(zaciska i otwiera oczy)* Nie mogę...

**MATKA** Postaraj się, postaraj...

**JERG** *(zaciska mocno oczy, oddechy trochę szybsze i szybsze)* Udało się. Widzisz? Ja płaczę. Mamo?... Mamo?... *(wpatruje się w jej twarz)* Ja cię widzę... No, całkiem dobrze... *(dotyka jej policzka, włosów)* Jaka... Jaka ty jesteś?

*Matka całuje jego twarz, głowę.*

**JERG** W głowie tak gorąco... *(oddechy)* A w nogach to mi tak zimno...

**MATKA** *(ujmuje jego stopy, rozciera je)* Połóż się, połóż...

**JERG** Chyba tak... Chyba tak... Bo ja leżałem i leżałem cały czas, no... Ale jak na ciebie czekałem dzisiaj... To chciałem, żeby było tak... I żebym ja siedział... Przesadź mnie na ten puf. Tak... A teraz rozłóż tapczan. O, tak... Tam jest taki uchwyt. Wystarczy lekko pociągnąć... I zaraz się sam rozłoży... O, już... Weź prześcieradło. Znalazłaś? Nowe. W folii. Rozłóż je, rozłóż... I ja już się położę chyba...

*Matka pomaga mu wstać z pufa i sadza na rozłożonym i zaścielonym prześcieradłem tapczanie.*



**JERG** Już jest tak późno... *(chce odpiąć guzik od o wiele za dużych dżinsów)* Nie... Nie dam rady...

*Matka ściąga mu spodnie, dostrzega, że Jerg ma założoną pieluchę jednorazową.*

**JERG** *(dotyka pieluchy)* Całkiem przemokła... A miała nie nasiąkać... *(rozpina guziki koszuli, ale zaraz słabnie)*.

*Matka klęczy obok niego, rozpina guziki, ściąga wpierw jeden rękaw, podnosząc ramię Jerga, potem drugi rękaw.*

**JERG** *(leży na plecach, głowa w stronę okna, jego oddechy, ruchy głowy, stóp, palce zaciskające się na prześcieradle)* Nie przykrywaj mnie... Nie przykrywaj... Bo mi zimno... I gorąco bardzo... To mnie nie przykrywaj... *(dotyka pieluchy)* Miała nie nasiąkać...

*Matka zdecydowanym ruchem odrywa pas prześcieradła od strony stóp Jerga, jej ruchy są szybkie, zdecydowane. Ściąga nabrzmiałą płynem pieluchę z Jerga i wrzuca do miski. Bierze dwie ściereczki leżące obok miski. Idzie do kuchni. Szum wody z kranu. Wraca z mokrymi ściereczkami. Siada obok leżącego Jerga i szybko, sprawnie myje jego krocze, pośladki, uda. Bierze oderwany wcześniej pas prześcieradła i robi z niego pieluchę. Pewnie i szybko zakłada Jergowi pieluchę.*

**JERG** *(oddechy, szeroko otwarte oczy)* No tak. *(pauza)* Mamo?... Mamo?

**MATKA** Jestem... Jestem tu...

**JERG** Jest już bardzo późno, tak?

**MATKA** Jest noc..

**JERG** Ty nigdzie stąd już nie pójdziesz?!

**MATKA** O nie, mój Jergu... O nie...

*Głaszcze go, widzi, że jego ciałem wstrząsa dreszcz, owija go ciasno, starannie prześcieradłem, wystaje tylko głowa i stopy Jerga.*

**JERG** Nigdzie nie idź... Nie idź... *(ruchy głową, cieszy się)*

Znowu się lepiej czuję... Usiądź bardzo blisko przy mnie, bardzo blisko...

**MATKA** *(siada przy Jergu, stały ruch jej dłoni)* Ojej...

*Jerg chce ruszyć ramieniem, ale krępuje go prześcieradło.*

*Matka rozwija część prześcieradła, wyswobadza ramię Jerga.*

**JERG** To teraz... To teraz... Opowiedz mi jakąś historię... Opowiedz...

**MATKA** *(ruchy jej dłoni przy ciele Jerga)* Historię...?

**JERG** No, jakąś historię...

**MATKA** Jergu...

**JERG** Co tam będzie?

**MATKA** Dobrze będzie, dobrze...

**JERG** Skąd wiesz?

**MATKA** Bo matki to wiedzą, Jergu.

**JERG** Wiedzą?

**MATKA** Tak, Jergu...

**JERG** I co... I co powiedzą... Jak mnie zobaczą takiego zgnitego...?

**MATKA** Powiedzą... Powiedzą: „Witaj, Jergu, witaj. Teraz już wszystko..."

**JERG** Mamo?... Mamo?

**MATKA** Tak. Tak... *(głaszcze go, tuli, całuje)*

**JERG** Ja nigdy... Ja nigdy nie robiłem takich rzeczy...

**MATKA** Ja to wiem... Ja to wiem.

**JERG** Powiesz... Powiesz... Że ja nigdy... Powiesz...?



**MATKA** Powiem, Jergu, powiem...

**JERG** *(długa pauza)* Jak to będzie, mamo?

**MATKA** *(spokojnie, pewnie)* Zaśniesz sobie, a ja cię będę cały, cały czas trzymać za rękę. O tak... *(potrząsa lekko trzymaną dłonią Jerga)* Cały czas... A potem zaraz się obudzisz...

**JERG** I już nie będę taki spleśniały?

**MATKA** *(spokojnie, wolno)* I już nie, i już nie...

**JERG** Ty to wiesz, bo jesteś moją mamą, tak?

**MATKA** *(spokojnie, wolno)* Wiem to, wiem...

**JERG** To dobrze. To dobrze... Bo ja nie jestem taki... Taki jak teraz...

*Matka siada na tapczanie koło Jerga, lewą ręką bierze go pod plecy, unosi, przytula do siebie, zaczyna się lekko kołysać.*

**JERG** *(cicho, cichutko)* Jesteś taka cieplutka...

*Matka kołysze się rytmicznie trzymając w ramionach wpółleżącego Jerga. Jęknięcie windy, stuk otwieranych drzwi, ktoś wychodzi z windy, mocne kroki, pukanie do drzwi. Matka tuląc Jerga odwraca głowę w stronę drzwi, znów pukanie, Matka chce coś powiedzieć, ale słyszymy tylko cichy nieartykułowany dźwięk. Drzwi otwierają się. Wchodzi Starszy Mężczyzna – brązowe spodnie, sandały, koszula z krótkim rękawem, na ramionach letnia, niemodna marynarka. Stoi w drzwiach, trzyma rękę na klamce, patrzy na Matkę trzymającą w ramionach Jerga. Stoi i patrzy. Matka odwraca wzrok od Starszego Mężczyzny, wraca do rytmu kołysania Jerga, całuje go, pociera nosem kępki włosów na jego głowie. Starszy Mężczyzna nie odrywa wzroku od Jerga, jego surowa, prosta, stara twarz, jego długie patrzenie. Starszy Mężczyzna drgnął, jego uwagę skupił ciemny garnitur wiszący na ścianie w foliowym worku. Podchodzi wolno do garnituru, dotyka palcami folii, obraca w palcach końcówkę złocistego krawata. Podnosi buty, długo im się przygląda.*

**MATKA** *(do Starszego Mężczyzny)* Drzwi... Zamknij drzwi...

*Starszy Mężczyzna, z butami w ręce, idzie do drzwi, zamyka je, zatrzaskuje zamek. Wraca, staje w nogach łóżka, patrzy. Patrzy na stopy Jerga, patrzy na trzymane buty, stawia buty na wykładzinie.*

**MATKA** *(kołysze się, tuląc Jerga, do Starszego Mężczyzny)* Cicho... Cicho... On zaraz zaśnie... Ja wiem... Zaraz zaśnie... *(pauza.)* To dobrze, że przyjechałeś. To dobrze. Jadłeś coś?

*Starszy Mężczyzna potakuje ruchem głowy.*

**MATKA** To dobrze... Dobrze... *(cicho, ciepło)* Usiądź tutaj... *(wskazuje mu ruchem głowy tapczan)* Usiądź... Jesteś zmęczony... Widzisz, jak wszystko tutaj posprzątał... Jak czyściutko...

*Starszy Mężczyzna bierze prześcieradło, w które owinięty jest Jerg i odrzuca, patrzy, cofa się pół kroku. Odkryty Jerg porusza się niespokojnie, ruch ręką, ruch stopy. Matka ponownie otula go prześcieradłem, kołyszą się delikatnie w zgodnym rytmie.*

**JERG** Mamo?... Jesteś?

**MATKA** *(spokojnie, ciepło)* Jestem, Jergu, Jestem...

**JERG** A ja?... Jestem?

**MATKA** Jergu...? Jergu? Ty wiesz, kto do nas przyjechał? Z bardzo daleka przyjechał? Kto tu jest?... No kto? *(kołysze go, tuli)*

**JERG** *(cicho)* Pan Bóg?

**MATKA** *(kołysze go, tuli)* Dzisiaj jest tylko z nami... Tylko z nami i z nikim innym. Powiedział, że bardzo dobrze wie, że ty nigdy nie zrobiłeś nic złego.

**JERG** Bardzo dobrze wie... *(cicho, słabe oddechy)* Czy on... Czy on tu jeszcze jest?

**MATKA** Jest...

**JERG** I ty go widzisz? *(zadziwiony dziecięcy szept)*... Pana Boga?

**MATKA** Bardzo dobrze go widzę.



**JERG** *(cicho, prawie do ucha Matki)* Czy ja mogę mu coś pokazać? Zapytaj...

**MATKA** *(kołysząc, tuląc)* Możesz, możesz...

**JERG** *(szeptem do ucha Matki)* W tym zeszycie... Jest mój dyplom... I... I taka karta, że pracowałem... *(oddechy, pauza)* I że... Nigdy nie robiłem takich... Takich rzeczy...

*Starszy Mężczyzna wolno sięga po zeszyt, otwiera, wyjmuje małą książeczkę z dużym złotym godłem na okładce, rozkłada jakiś papier, kładzie to wszystko na tapczanie obok leżącego Jerga.*

**MATKA** *(tuląc, kołysząc)* On to wie... On to wszystko bardzo dobrze wie...

**JERG** *(kurczowo wczepia się palcami w rękaw swetra Matki)* Mów do mnie... Mów do mnie... Mów do mnie...

**MATKA** To wszystko, czego się tak ładnie uczyłeś tyle, tyle lat, to ci się bardzo, bardzo przyda...

**JERG** Tak?

**MATKA** *(uśmiecha się)* Tak. Bo małe aniołki też czasem chorują...

**JERG** Coś ty?

**MATKA** Tak... *(głaszcze go, tuli)* Bo biegają z gołymi pupami i się ciągle przeziębiają... A potem kichają... A psik – A psik...

**JERG** *(oddechy, cicho)* A psik...

**MATKA** Tak... A psik...

**JERG** Pokażesz... Pokażesz te papiery ta...

**MATKA** *(przyciąga Starszego Mężczyznę do siebie, bierze dłoń Jerga i wodzi nią po twarzy Starszego Mężczyzny)* No, kto to jest? Kto?... Powiedz, kto?

**JERG** *(oddechy, coraz bardziej arytmiczne)* Ta...

**MATKA** Tak. Ślicznie... Ta – ta... Powiedz: Ta – ta...

**JERG** *(oddechy, cichutko)* Ta... *(oddechy)*

**MATKA** Tak, tak... Ta – ta, ta – ta...

*Jerg odejmuje dłoń od twarzy Starszego Mężczyzny, dłoń Jerga opada na zwiniętą dłoń StarszegoMężczyzny. Jerg uśmiecha się, wolno zaciska obie dłonie i unosi je, prawie prostując ręce.*

*Matka delikatnie łapie go za ręce i chce je położyć.*

*Jerg jednak prostuje ręce, trzyma je prostopadle do leżącego ciała i zaczyna nimi rytmicznie, naprzemiennie kołysać.*

*Matka patrzy pytająco na Starszego Mężczyznę.*

*Starszy Mężczyzna patrzy na wyciągnięte, kołyszące się ręce Jerga, kiwa lekko głową, uśmiecha się lekko.*

**JERG** *(ruszając wyciągniętymi nad głową rękami)*

Młot parowy
Buch-buch-buch...

*stara się zaciskać dłonie w pięści*

Młot parowy
Buch-buch-buch...

*Starszy Mężczyzna wyciąga ręce, zaciska dłonie w pięści, wkłada je pomiędzy dłonie Jerga i włącza się w ich ruch, cztery dłonie uderzają o siebie rytmicznie.*

**JERG**

Młot parowy
Buch-buch-buch

*wspólny ruch ich rąk*

Najpierw w głowę
Potem w brzuch...

*wspólny ruch ich rąk*



Młot parowy
Buch-buch-buch
Najpierw w głowę
Potem w brzuch...

*opadają wolno wyciągnięte ręce Jerga.*

**JERG** *(bardzo cicho)* Młot parowy...

*Opadają wyciągnięte ręce Starszego Mężczyzny*

**JERG** *(cicho, jak niemowlę)* Ta.. *(oddechy)*

**MATKA** *(kładzie się po prawej stronie leżącego Jerga na prawym boku, wkłada mu prawe ramię pod głowę, lewą ręką tuli go, głaszcze; do Starszego Mężczyzny)* No, chodź... Tylko ostrożnie... Widzisz, że zasypia...

*Starszy Mężczyzna nieporadnie kładzie się po lewej stronie Jerga, na lewym boku.*

*Jerg leży na plecach, po jego prawej stronie Matka, po lewej stronie Starszy Mężczyzna, ruchy głowy Jerga, drgnięcia jego stóp.*

**MATKA** *(kołysząc delikatnie ciałem Jerga)* Tak... Tak... *(do Starszego Mężczyzny, cicho, z uśmiechem)* Teraz się już nie ruszaj na chwilę. On zaraz zaśnie. Zaraz...

*Ich ciała nieruchomieją, Matka patrzy uważnie w twarz Jerga, trzyma go mocno za rękę, Starszy Mężczyzna leży w niewygodnej pozycji, drgnięcia ciała Jerga, ruch jego ramienia.*

**JERG** *(cichutko, dźwięcznie, jak niemowlę)* Ma... *(ruch grdyki)*

**MATKA** *(uspokajająco)* Tak, Jergu, tak... *(cicho, ciepło)* Śpij, śpij, syneńku...

*Nagle leżący Jerg podnosi się, obraca na bok w stronę Starszego Mężczyzny, podciąga nogi i stara się podnieść tułów.*

**MATKA** *(głaszcze plecy Jerga, ciepło, czule, z podziwem)* Tak... Bardzo ładnie... Tak...

*Jerg przewraca się na brzuch, podciąga nogi i unosi wysoko głowę, patrzy na Matkę, na Starszego Mężczyznę.*

**MATKA** *(gładzi Jerga, z podziwem, czule)* Tak... No, proszę, proszę...

**JERG** *(jednym ruchem przechodzi do siadu, opadająca głowa, wiotki tułów, patrzy na Starszego Mężczyznę)* A... ... Ta...

**MATKA** *(głaszcze plecy Jerga, czule)* Tak... Tak...

*Jerg opada na plecy, wierci się pomiędzy leżącą Matką i Starszym Mężczyzną, szuka sobie miejsca pomiędzy nimi jak niemowlę w łóżku rodziców, zapiera się głową o pierś Matki, wypycha nogami kolana Starszego Mężczyzny, ruchy Jerga są szybkie, wciska się plecami w pierś Matki, prostuje nogi, odwraca na plecy, palcami lewej dłoni dotyka jej ust. Matka całuje jego palce, Jerg wkłada palce głębiej do ust Matki, ta delikatnie je przygryza, śmieje się, Jerg dotyka jej powiek, ust, jego głowa opada, ruchy stają się wolniejsze, powoli nieruchomieje skulony na lewym boku. Matka nakrywa prześcieradłem nogę Jerga, którą ten, wiercąc się, wyciągnął spod prześcieradła. Po sekundzie Jerg sprawnie, jak dziecko, uwalnia nogę spod prześcieradła, kuli się, jeszcze bardziej naciskając głową pierś Matki.*

**JERG** *(cichutko)* Ma... *(ziewa szeroko, szeroko jak niemowlę)* Ta... *(ziewa)*

*Matka i Starszy Mężczyzna jeszcze bardziej przysuwają się do skulonego Jerga, Starszy Mężczyzna opada na plecy, zasłania twarz ramieniem. Matka szarpie lekko ramieniem Starszego Mężczyzny, przyciąga go, jakby chciała nakryć nim skulone ciało Jerga. Matka i Starszy Mężczyzna uśmiechają się do siebie, uśmiechnięci patrzą na Jerga, kiwają głowami, prawie zamknięta muszla ich ciał nad leżącym Jergiem. Po chwili Matka, kołysząc się delikatnie zaczyna nucić prostą, melodyjną piosenkę, takie dwie powtarzające się w kółko krótkie zwrotki, ułożone w rymy ze śmiesznych zgłosek, które wygruchują niemowlaki.*

**MATKA** *(śpiewając cichutko)* Zgaś lampkę... Tylko ciiiicho... Zgaś...



*Starszy Mężczyzna powoli odwraca się na plecy, długo szuka ręką przewodu, gasi lampkę.*

*Ciemno w pokoju. Wąski pas światła z wnęki kuchennej kładzie się na nogach leżących na tapczanie. Szary prostokąt okna z równymi kreskami żaluzji. Cichy, nocny oddech miasta i śpiewana coraz ciszej i ciszej piosenka.*

*K u r t y n a*

*Ursjønbörg, sierpień 2000*

# CYNKWEISS
## (BIEL CYNKOWA)

OSOBY:

**KARLA**

**MĘŻCZYZNA**

*Scena to wnętrze jednopokojowego, bardzo małego mieszkania w wielopiętrowym budynku, w centrum dużego, przemysłowego miasta w Europie.*

*W ścianie na wprost widowni duże, prostokątne okno z zamkniętymi srebrnymi żaluzjami. Pod oknem „ikeowski" tapczan, rozłożony w stronę widowni, pokryty białą tkaniną. W ścianie po lewej stronie drzwi wejściowe, obite od wewnątrz białą, tłumiącą hałas ceratą. W ścianie po prawej stronie drzwi do wnęki kuchennej, przed nimi wejście do kabiny prysznicowej, zamykane białymi, rozsuwanymi drzwiami. Ściana po prawej stronie cała zabudowana białymi półkami, dokładnie wokół drzwi do wnęki kuchennej i kabiny prysznicowej. Ściany, sufit białe, na podłodze nowa, biała wykładzina.*

*Obok rozłożonego tapczanu niski stół na trzech srebrnych, niklowanych nogach, blat szklany, okrągły, dwa niskie foteliki na giętych srebrnych, niklowanych nogach, siedzisko i oparcie z białej skóry. Prawie cała podłoga zapełniona jest stojącymi pudłami z białego kartonu. Część pudeł jest zamknięta, zalepiona białą taśmą, kilka otwartych, widać wypełniające je książki. Kilka kartonów leży na rozłożonym tapczanie, mniejsze kartony stoją na blacie stołu, na siedzisku jednego fotela leży duże kartonowe pudło, na siedzisku drugiego fotela stoi mały, biały telewizor owinięty folią bąbelkową, zaklejony białą taśmą. W progu wejścia do wnęki kuchennej stoją białe pudła, w progu wejścia do kabiny prysznicowej stoją powkładane jedna w drugą białe, różniące się tonem bieli plastikowe miski, w misce plastikowe białe torby foliowe ze środkami czystości. Pod półkami owinięte folią bąbelkową radiomagnetofon i dwie kolumny. Na podłodze, na tapczanie płachty*



*białego papieru do pakowania, kilka rolek białej taśmy klejącej. Na ścianie po lewej stronie, dokładnie pośrodku, wisi biała suknia ślubna. To bardzo elegancka suknia ślubna, kupiona w najdroższym sklepie w tym mieście. Pod wiszącą suknią, para pantofli na bardzo wysokim obcasie. Na kartonie leżącym na siedzisku fotela mała sterta, świeżo wyjętej z opakowań białej bielizny. Na półce, na wprost drzwi wejściowych, w szklanym naczyniu bukiet białych kwiatów udekorowanych srebrnymi wstążkami. O półki oparty długi, prostokątny, biały karton.*

*Przedpołudnie. Wczesna wiosna. Przez szczeliny zamkniętych żaluzji sączy się ostre wiosenne słońce, przez lekko uchylone okno słychać cichy, niedzielny szmer miasta. Początek rozjaśnienia sceny jest równoległy ze startem ostrej, skocznej melodyjki – sygnału telefonu komórkowego, drażniącego krótkim, powtarzającym się motywem. Pomiędzy białymi kartonami, na rozłożonym tapczanie siedzi bardzo ładna, bardzo zgrabna dwudziestokilkuletnia dziewczyna, ubrana w biały, puszysty szlafrok kąpielowy. Pochylona, obcina srebrnymi cążkami paznokcie u nóg. Na dźwięk sygnału telefonu komórkowego prostuje się i zaczyna pospiesznie szukać telefonu, cały czas wygrywającego swą obsesyjną melodyjkę.*

*Dziewczyna szuka telefonu pośród płacht papieru pakowego na tapczanie, wokół kartonowych pudeł, wreszcie znajduje biały, ze srebrnymi okuwkami, telefon leżący na jednym z otwartych pudeł wypakowanych książkami, stojących obok tapczanu. Bierze telefon, odgarnia długie ciemne włosy, klęka na tapczanie siadając na piętach.*

**KARLA** *(pieszczotliwie, czule, poprawiając raz po raz włosy)* To ty głuptasie?... Znowu?... Dzwonisz co pół minuty... *(śmieje się)* Nie możesz tak robić, bo zejdę do ciebie na golasa... *(chichoce)* Nie zdążę... Ty świntuchu jeden...

*Udaje poważną.*

Muszę mieć jeszcze pół godziny... Pół godziny, żeby się przygotować... Tak... Ubrać i... Tak... Wyglądać najpiękniej na świecie... Tak... Najpiękniej na świecie tylko dla ciebie... *(śmieje się głośno)* Przestań! *(udaje stanowczą)* Ani mi się waż tutaj przychodzić! *(zaśmiewa się, przewraca na plecy i fika nogami)*

Świntuch! Świntuch! Świntuch! *(udaje przerażenie)* Jerg, ja jestem jeszcze zupełnie w proszku... Zejdę, ale dokładnie za dwadzieścia minut... Proszę cię... Co ty tam szemrzesz?... Liczysz sekundy? *(chichot)* Ile ci wyszło? Tysiąc dwieście sekund? No, co ty?

*Zrywa się na nogi.*

Jerg, ani mi się waż tutaj przychodzić... Bo... Bo to przynosi pecha... Jestem już naprawdę spakowana... Wszystko gotowe do zabrania... Wiem, że potem zabierzemy... Wszystko już w kartonach... Wcale nie za dużo kartonów... A ja... *(śmieje się)* Jeszcze niezapakowana... *(czule)* Jergu mój najdroższy, ja też się już nie mogę doczekać... *(cicho, prawdziwie)* Tak bardzo cię kocham... *(szybko)* Jak będziesz mnie tak trzymać przy telefonie, to się spóźnimy... *(ciepło)* Posłuchaj mnie... Ale posłuchaj... Ja teraz wyłączę telefon... *(szybko)* Tak – tak – tak – tak – tak – wyłączę, wykąpię się, ubiorę i zanim skończysz liczyć te okropne sekundy będę stać pod domem... Tylko twoja i na zawsze... No, uwaga wyłączam... To ty wyłącz pierwszy... Jergu, wyłączam... No, Jergu... Całuję cię bardzo, bardzo mocno...

*Już trochę przestraszona.*

Nie zdążę, nie zdążę... *(udaje, że płacze)* Nie zdążę... Nie, Jerg ja się naprawdę rozpłaczę, muszę wziąć prysznic, przygotować się, przecież mam wyglądać najpiękniej na świecie, tak?... Jerg, wyłączam się... *(wpada prawie w panikę)* Nie, nie, ja nie zdążę... Kocham cię...

*Zdecydowanym ruchem wyłącza telefon, chowa go do kieszeni szlafroka. Podbiega do okna, unosi żaluzję i patrzy na ulicę przed domem. Patrzy długo, kilkanaście sekund w bezruchu, czujna, w napięciu, zbliżając twarz do szyby. Ciche pukanie do drzwi wejściowych, dwa, trzy ledwo słyszalne puknięcia. Karla odrywa twarz od szyby i potykając się o kartonowe pudła stojące na podłodze, błyskawicznie dopada drzwi, otwiera je mocnym, szerokim ruchem.*



**KARLA** Jesteś wreszcie...

*Z siłą, o jaką nikt by nie podejrzewał tak delikatnej dziewczyny, wciąga z korytarza do mieszkania, ciągnąc za kurtkę, około pięćdziesięcioletniego mężczyznę. Karla zatrzaskuje drzwi, zamyka zasuwę. Mężczyzna cofa się pod drzwi, opiera się o nie plecami. Ubrany w zmięte spodnie od garnituru, zniszczone, wydeptane buty sportowe, jaskrawa koszulka polo, na niej sportowa, ortalionowa kurtka z nadrukami, przez ramię przewieszona skajowa torba na pasku. Głowa dokładnie wygolona. Przygarbiony, zmięty, szary, pusty, bardzo blady. Jego twarz bardzo rzadko i na bardzo krótko widuje słońce. To twarz człowieka, z której ktoś stale wyciera gumką cokolwiek się na niej pojawi. Tylko twarz i nic więcej. Mężczyzna stoi pod drzwiami, głowa opuszczona, nie patrzy na Karlę. Karla puszcza jego kurtkę i długo, bardzo starannie wyciera dłoń w połę białego, puszystego szlafroka.*

**KARLA** *(mocno)* A jak się odezwiesz choćby jednym słowem... Choćby jednym słowem... *(wyjmuje z kieszeni telefon komórkowy)* Drgniesz tylko... To... *(potrząsa telefonem)*

*Mężczyzna stoi przed Karlą w bezruchu, wolno, rytmicznie oddycha, nie patrzy na Karlę.*

**KARLA** *(wyciąga rękę, mocno)* Pokaż papier!

*Mężczyzna powoli otwiera zamek błyskawiczny torby, szuka czegoś w środku.*

**KARLA** Papier!

*Mężczyzna wyjmuje z torby złożoną kartkę i wolno podaje Karli.*

**KARLA** *(wyszarpuje mu kartkę z dłoni, szybko czyta)* No... *(kręci głową)* Jednak się zgodzili... To nie do wiary... *(patrzy na kartkę papieru)* Zgodzili się... Ale dali ci bardzo mało czasu... *(szybko)* I tak za dużo.

*Wypuszcza z rąk kartkę papieru, która spada pod nogi Mężczyzny. Ten wolno schyla się, podnosi kartkę, starannie składa i chowa do torby.*

Zamknij zamek, bo zgubisz... Albo lepiej zgub... *(patrzy na Mężczyznę i widzi, że on chce coś powiedzieć)* Tylko otwórz usta! Tylko spróbuj!

*Mężczyzna gaśnie, pochylona głowa.*

**KARLA** A może to wcale nie jesteś ty?... To przecież prawie piętnaście lat... A może to wcale nie jesteś ty?... Co!? Może to nie ty!?... *(pauza)* To ty jesteś... To ty... *(kręci głową)* Wiesz dlaczego wiem? Wiesz dlaczego!? Bo mi się chce znowu rzygać, bo czuję taki lepki smród... To jesteś ty... Już zaśmierdziało... Oho, ale jak. Już cuchnie...

*Wącha swoją rękę, kaptur szlafroka.*

Ale cuchnie... Ale cuchnie... A jakbyś tylko otworzył tę swoją gębę, to tutaj zaraz, zaraz wszędzie taki odór... *(wachluje się dłonią)*

*Mężczyzna nie patrzy na Karlę, raz po raz rytmicznie przymykane powieki.*

**KARLA** Zaraz przyjdą sąsiedzi i zapytają: „Pani Karlo, pani Karlo, co to to tak u pani śmierdzi? Co też tak u pani śmierdzi, pani Karlo?" A ja im powiem: „Ja państwa bardzo, bardzo przepraszam, ale właśnie przyjechał"...

*Mężczyzna – krótki, głucho-szczekliwy skowyt, zaraz ucięty ściśnięciem szczęk.*

**KARLA** No, co? No, ale przecież to prawda. Bo przyjechałeś... Przyjechałeś i cuchnie. To przecież prawda... *(wybuch)* Otworzyłeś usta!!! Otworzyłeś!!! Mówiłam ci żebyś się nie ważył! Fuj! Fuj! Fuj!

*Udaje, że będzie wymiotować, wyszarpuje telefon z kieszeni szlafroka, ciche popiskiwanie wybieranego numeru.*

*Mężczyzna przerażony, upuszcza torbę na podłogę, wyciąga rękę przed siebie, robi mały krok w stronę Karli.*

**KARLA** *(wrzask)* Nie dotykaj mnie!!! *(odskakuje z telefonem przy uchu)* Nie dotykaj!!!

*Mężczyzna jak zaszczute zwierze, kręci przecząco głową, jeszcze drobny krok.*



**KARLA** Nie – do – ty – kaj – mnie.

*Mężczyzna zamiera, przestaje mrugać powiekami.*

**KARLA** *(cały czas patrząc na mężczyznę, do telefonu)* Hallo? *(powstrzymuje intencję ruchu Mężczyzny wyciągniętą ręką, ciepło, czule)* Halo?... *(szybko, cały czas patrząc w twarz Mężczyzny)* To ja, Jergu... Już prawie jestem gotowa... *(czule)* Nie mów tak, chcesz żebym wyszła poryczana? *(bardzo czule)* Głupi ty... I ja cię kocham najbardziej na świecie... Już jesteście pod domem? *(podbiega do okna, patrzy na ulicę)* Boże, Jergu, zaraz schodzę, daj mi jeszcze... Nie, nie przychodź tu, nie przychodź... Ja zaraz zejdę... To na szczęście, na szczęście... Nie bój się, nie wyłączę telefonu, będzie cały czas koło mnie... Nawet przy prysznicu... Kocham cię, Jergu, zaraz schodzę...

*Cichy pisk wyłączanego telefonu.*

**KARLA** *(wyciąga rękę w której trzyma telefon)* Widzisz ten karton? *(wskazuje na długie białe pudło oparte o półki)* Widzisz?

*Mężczyzna – ledwo zauważalne drgnięcie głowy.*

**KARLA** W środku masz wszystko... Wszystko co trzeba... Weź to... *(wolno)* Pokaż ręce...

*Mężczyzna – drgnięcie ciała, jakby chciał podejść doKarli.*

**KARLA** *(jak wybuch)* Stój tam!!! *(pauza)* Podnieś ręce i pokaż mi dłonie.

*Mężczyzna powoli unosi ręce i wolno obraca dłońmi.*

**KARLA** *(patrzy uważnie na dłonie mężczyzny, kręci głową)* Są czyste... Dobry wielki Boże... One są czyste...

*Mężczyzna opuszcza wolno ręce.*

**KARLA** Weź ten karton i idź do kuchni... *(wskazuje wnękę kuchenną)* No, idź...

*Mężczyzna idzie w stronę półek. Karla odsuwa się dwa kroki w stronę tapczana. Mężczyzna staje, wraca po swoją torbę na pasku, zakłada torbę na ramię, znów idzie w stronę półek, potyka się o jeden ze stojących na podłodze kartonów, bierze długie pudło – torba zsuwa mu się z ramienia, poprawia ją, wolno wchodzi do wnęki kuchennej. Słychać dźwięk lejącej się do zlewu wody. Karla patrzy na wejście do wnęki kuchennej, drgnięcie, szybko wchodzi do kabiny prysznicowej. Zasuwa plastikowe drzwi, pozostawia wąską szczelinę, przez którą rzuca swój biały szlafrok przed drzwi kabiny i kładzie na podłodze telefon. Zatrzaskuje plastikowe drzwi. Głośny szum wody z prysznica, jasne refleksy ciała Karli na plastikowych drzwiach kabiny. Nakładają się na siebie dźwięki szumiącej wody w kabinie prysznicowej, warkot golarki elektrycznej w kuchni. Równocześnie gaśnie szum wody i warkot golarki. Karla odsuwa drzwi kabiny, sięga po ręcznik. W tej samej chwili w drzwiach wnęki kuchennej staje Mężczyzna i zasuwają się z powrotem drzwi kabiny prysznicowej. Mężczyzna nie wchodzi do pokoju, stoi w progu. Ubrany w najelegantszy z możliwych garnitur, buty, koszulę, krawat, dodatki, w klapie duży, biały kwiat. Tylko jego ogolona głowa jak dokręcona z innej bajki do tego ekskluzywnego stroju. Przez ramię ma przewieszoną swoją torbę na pasku, wypchaną zdjętymi rzeczami, stare sportowe buty trzyma w ręce. Karla spieszy się. Wychodzi szybko z kabiny owinięta białym, puszystym ręcznikiem. Teraz widzimy, jak bardzo jest młoda, bardzo piękna, bardzo zgrabna, ciepła, równa opalenizna. Mężczyzna widząc wychodzącą Karlę cofa się w głąb wnęki kuchennej. Karla wycierając włosy w mniejszy ręcznik staje przed wnęką kuchenną.*

KARLA *(zniecierpliwiona)* Przepraszam... *(szybciej)* Przepraszam, chcę tu wejść...

*Mężczyzna wychodzi z wnęki kuchennej, musi wyminąć Karlę, bo ta nie schodzi mu z drogi, cały czas wyciera włosy. Karla wchodzi do wnęki kuchennej, słyszymy stuk otwieranych szafek. Szybko wychodzi. Mężczyzna stoi w bezruchu obok drzwi.*

KARLA *(znów chce wyminąć Mężczyznę)* Przepraszam... Przepraszam...

*Mężczyzna robi krok w stronę tapczana, siada pomiędzy kartonami, po prawej stronie tapczanu, twarzą w stronę wnęki kuchennej. Karla*



*krząta się po pokoju, sprawnie wymijając stojące na podłodze kartony, spieszy się. Siada po lewej stronie tapczana plecami doMężczyzny. Stojące na tapczanie kartony zasłaniają siedzącą Karlę. Ściąga ręcznik, ale my nie widzimy jej nagości, zasłaniają ją kartonowe pudła. Szybko, nie wstając, zakłada majtki, nakłada biały stanik – wstaje – spieszy się – zakłada pas do pończoch, szuka wzrokiem pończoch – szybko podchodzi do półek – siedzący Mężczyzna ani drgnie, coraz bardziej zmięty, skurczony – Karla wchodzi do kuchni – wychodzi – podchodzi do okna, za każdym razem przechodzi bardzo blisko siedzącego Mężczyzny – jej biodra mijają o milimetry twarz Mężczyzny, jej smukłe uda mijają o milimetry kolana Mężczyzny – znów podchodzi do półek, wspina się na palce, szuka dłonią na najwyższej półce – znajduje – białe pończochy w foliowym opakowaniu, rozrywa je gwałtownie – zwalnia... Mieszkanie jest bardzo małe – Karla stoi mniej niż metr od siedzącego Mężczyzny – opiera jedną nogę o stojący na podłodze karton – wolno naciąga na nogę pończochę – przypina do pasa, opiera drugą nogę o karton i bardzo wolno naciąga pończochę – przypina do pasa, poprawia ułożenie pasa – zaczyna czegoś szukać na tapczanie, wokół kartonów, zagląda pod płachty papieru pakowego na tapczanie – szukając pochyla się nad siedzącym Mężczyzną to z jego lewej strony, to z prawej, blisko nad jego głową, klęka przy jego kolanach, zagląda pod tapczan, klęcząc prostuje tułów, przysiada na piętach, patrzy w pustą twarz Mężczyzny.*

KARLA *(jak przerażona dziewczynka)* Umyłam przecież... Umyłam... Przysięgam, że umyłam... Przysięgam... *(cicho)* ... Na Pana Jezusa i Bozię... przysięgam... *(samymi wargami)* Wszystko umyłam...

*Wolno wstaje, jej ciepłe pachnące uda na wprost twarzy Mężczyzny.*

Jakie brudne łapki...

*Podchodzi do wiszącej na ścianie sukni.*

Jakie brudne łapki... *(ściąga suknię z wieszaka)* O, a tutaj, widzisz? Dotknij, dotknij... Widzisz jakie brudne...

*Zaczyna ubierać suknię.*

Tutaj przecież... *(szybko)* No, co? No, co? No, co? Tak... Tak... Tak... To trzeba umyć... *(przerażony szept)* To?...

*Kończy zakładać suknię.*

Trzeba zawsze, codziennie, wszystko bardzo, bardzo dokładnie umyć, bardzo dokładnie...

*Rozczesuje włosy białą szczotką.*

Bo jak się idzie spać czystym, umytym, to się nigdy, przenigdy w życiu nie przyśni nic złego, nic złego... Będzie tak cieplutko, tak cieplutko... I zaraz potem zasnę, zaraz zasnę... I będę miała same słodkie sny, same słodkie sny...

*Kończy rozczesywać włosy, okręca się kilka razy, poprawia fałdy na sukni, zakłada pantofle.*

A teraz daj mi to. *(wyjmuje spod tapczanu płaski karton zapakowany w srebrny papier z dużą białą kokardą)* To prezent, od ciebie...

*Mężczyzna wciąż w tej samej pozycji.*

**KARLA** *(bierze pudło pod pachę)* A teraz pobłogosław mnie. Pobłogosław.

*Mężczyzna wciąż w tej samej pozycji.*

**KARLA** Wstań. Wstań. Do błogosławieństwa się wstaje. Nie można nikogo pobłogosławić siedząc. To się nie liczy.

*Długa pauza – ciało Mężczyzny drgnęło, wolno, wolno wstaje, pusta twarz, ręce opuszczone wzdłuż ciała. Karla trzyma pudło z kokardą pod pachą, bierze z półki bukiet białych kwiatów, klęka przed Mężczyzną, tuli kwiaty do piersi.*

Błogosławię cię Karlo na twoją dobrą drogę. Niech cię spotka wszystko to co piękne, kochane, jasne i czyste... Piękne, dobre, kochane i czyste. Błogosławię cię.

*Szybko wstaje, kładzie ostrożnie pudło z kokardą na którymś z kartonów, nakłada woalkę.*

A teraz... A teraz... *(wyjmuje z kolejnego kartonu aparat fotograficzny polaroid)* Zrobimy sobie zdjęcie na pamiątkę...



*Staje przy Mężczyźnie w welonie, z bukietem, wyciąga aparat przed siebie na całą długość ręki, obiektywem w stronę swojej twarzy i naciska migawkę – błysk i po sekundzie aparat wypluwa zdjęcie.*

A teraz tak... *(błysk)* I tak... *(błysk)* A teraz tobie zrobię...

*Seria błysków flesza i spływające na podłogę zdjęcia.*

A teraz... Zrobimy ci zdjęcie na golasa... No, na golasa... Nie chcesz na golasa, nie chcesz? To zrobimy...

*Ostre klaksony samochodów zajeżdżających pod dom, trąbki, pokrzykiwania. Znów odzywa się natrętna melodyjka telefonu komórkowego, Karla podnosi telefon leżący na podłodze przy drzwiach kabiny prysznicowej.*

**KARLA** *(szeptem do Mężczyzny)* Rozwiej się smrodzie na zawsze... *(podnosi jedną z fotografii leżących na podłodze, patrzy)* Bo ciebie nie ma... *(patrzy na fotografię)* Nigdy nie było, chociaż byłeś... Nie ma cię... *(rzuca fotografię)* Ale dzisiaj masz być! Jak nigdy!

*Do telefonu, radośnie, czule, pospiesznie.*

Już schodzę!... Już schodzę, Jergu...

*Karla idzie do drzwi. Wygląda przepięknie w tej sukni ślubnej, jak z okładki ekskluzywnego magazynu mody.*

**KARLA** *(do Mężczyzny)* Masz być.

*Karla podchodzi do okna, otwiera żaluzje, pokój zalewa blask przedpołudniowego słońca, otwiera szeroko okno, słychać klaksony przed domem, ciche odległe bicie dzwonów. Przeciąg w pokoju, szeleszczą papiery na tapczanie, na podłodze.*

*Mężczyzna cały czas stoi w tej samej pozycji. Karla podchodzi znów do drzwi, naciska klamkę, uchyla drzwi – mocniejszy przeciąg. Klaksony za oknem, pokrzykiwania, gwizdy.*

**KARLA** Jesteś pewno głodny?

*Mężczyzna pierwszy raz od początku jednoaktówki łapie jej wzrok.*

KARLA *(z ręką na klamce)* Jesteś głodny?

*Mężczyzna zbliża wolno dłoń do twarzy i mocno naciska na usta zewnętrzną stroną dłoni.*

KARLA Opowiedz mi szybciutko, jak to smakuje? Mamy jeszcze pół minutki. Przecież wiesz... No, od dwunastu lat... Tak? Od dwunastu czy ilu tam musisz zjadać, co? No, powiedz, jak smakuje...? Przynoszą wam obiad, wszyscy jedzą, a ty za każdym razem, za każdym razem, musisz sam wymieszać swój obiad, palcami... Tak, palcami... No, z czym...? *(wzrusza ramionami)* Przecież to wszyscy wiedzą... Nawet tam, gdzie jesteś ,to cię nie ma, dla nikogo, co, nie? Jak to smakuje?

*Udaje, że wymiotuje.*

Codziennie, codziennie... To straszne, to straszne, i robią ci to prawie wszyscy... Nogą od stołka... W najlepszym razie... Tak boli, że ból nic nie znaczy...

*Szeptem.*

Powiedz, jak smakuje...?

*Potworny – jak wybuch – przerażający ryk Mężczyzny, otwarte szeroko usta, wytrzeszczone oczy i wznoszący się przeraźliwy dźwięk,jakby wszystkie diabły w piekle wzięły się za ręce i rozwrzeszczały na złość Panu Bogu. Ciało Mężczyzny drży – ryk – nie rusza się z miejsca, wpatruje w Karlę – ryk – rozpina pasek od spodni, wyszarpuje ze szlufek – podnosi w obu rękach rozciągnięty pasek nad głowę – stały ton ryku Mężczyzny – robi jeden krok w stronę stojącej przy drzwiach Karli, drugi krok – Karla podnosi woalkę, przekrzywia głowę, uśmiecha się – ryk potężnieje – Mężczyzna błyskawicznie zawija pasek na szyi i zaciska, ciągnąc jeden koniec paska lewą ręką w jedną stronę, drugi koniec paska prawą ręką w drugą stronę – ryk cichnie, jego twarz powoli purpurowieje, coraz ciszej i ciszej, zaciska z całej siły na jaką go stać, traci oddech, chwieje się – odrywa ręce od paska, opuszcza ręce, pętla paska zwisa z jego szyi, łapie oddech, opuszcza głowę, łapie oddech. Karla wciąż uśmiechając się podchodzi do Mężczyzny, zdejmuje mu pasek z szyi, tak po prostu, jakby rozwiązywała krawat.*



KARLA *(kładąc mu dłonie na klapy marynarki)* Nie teraz... *(poprawia kwiat w butonierce)* Nie tutaj... *(całuje go w policzek)* Nie dzisiaj...

*Otwiera drzwi i wyciąga rękę do Mężczyzny.*

Chodź... *(cieplej)* Chodź... Musimy już iść, tato... Musimy już iść...

*Krótki rozbłysk światła, jak flesz, który nadaje przedmiotom martwą, płaską świetlistość, zaraz potem ściemnienie. Słyszymy wybuch radości grupy osób czekających przed domem na Karlę, oklaski, klaksony, trąbki, odległe bicie dzwonów i równoległy ostry, skoczny dźwięk powtarzającej się melodyjki telefonu, aż do wyjścia publiczności z widowni.*

*K u r t y n a*

*Ursjørnbörg, październik 2000*

# LEMURY

OSOBY:

**KARLA**

**JERG**

*Rozjaśnienie. Jerg i Karla stoją obok siebie. Karla trzyma Jerga pod rękę. Karla w białej sukni ślubnej ze wszystkimi możliwymi dodatkami: welon, woalka, tren, rękawiczki, bukiet, etc. Jerg w bielusieńko-białym smokingu, wszystkie dodatki białe: muszka, perła w żabocie, białe buty, rękawiczki, etc. Mocno wypudrowani, na twarzach nienaturalne, niezdrowe rumieńce. Stoją na tle lekko powiewającej, biało-srebrnej pluszowej kotary*

**JERG** Jesteś taka... *(szuka słowa)*

**KARLA** *(podpowiada)* Czysta...?

**JERG** Nie...

**KARLA** Nie... samowita...?

**JERG** Nie...

**KARLA** Nie... zwykła...?

**JERG** Nie...

**KARLA** Nie... okiełznana...?

**JERG** Nie...

**KARLA** Nie... przenikliwa...?

**JERG** Nie...

**KARLA** Nie... dostępna...?

**JERG** Nie... Nie...



**KARLA** *(przeciągając sylaby)* Nie – by – wa – ła..?

**JERG** Nie...

**KARLA** *(zła, krótko)* Nieumyta?

**JERG** *(rozkojarzony)* Tak.

**KARLA** Co!!!???

**JERG** *(wystraszony)* Co!!!???

**KARLA** Jaka jestem!?

**JERG** *(uspokajająco)* Kochanie...

**KARLA** *(mocno)* A ty masz w uszach kłaki!!!

**JERG** Ja? *(łapie się za uszy)*

**KARLA** ... Krzewy, knieje, chaszcze, puszcze! Fuj!

**JERG** A ty... *(szuka słowa)* A ty...

**KARLA** A ja? A ja jestem śnieżnobiała, puch-puchowa, pomrukliwa. Jestem jak bita – Au! Au! Au! – śmietana... Słodziusieńka, pachnąca, nęcąca, bąbelkowa, bulgotliwa już... *(pokazuje)* na koniuszku języczka. Jestem pieszczotliwa w ustach, łachotna na podnębieniu, goryczkowo-ssąca w przełyku, ukojliwa w żołądku, burcząco-szemrząca w brzuszku... Ja jestem ś n i e g o w i t a...

**JERG** *(wyszarpuje kłaki z ucha)* A ja mam...

**KARLA** *(wściekła)* A ty masz krzywe j a s z c z e!!!

**JERG** Nieprawda! Nie mam krzywych jaszczy! Wszyscy mi zawsze mówili, że mam jaszcze w porządku!

**KARLA** *(oniemiała)* Kto!? Kto ci mówił, że masz jaszcze w porządku? Komu ty pokazywałeś jaszcze? Przecież... mówiłeś, że tylko ja... że tylko mnie...

JERG *(wystraszony)* Karla... ja...

KARLA *(ostro)* To po co to wszystko!? Po co!? *(rzuca i depce bukiet)* Jerg!!! *(złamanym głosem)* Okła – my – wa – łeś mnie... *(płacze)*

JERG *(przerażony)* To nie tak...

KARLA *(płacze wspomnieniowo)* Pamiętasz...? Wtedy... Po uroczystości otwarcia fabryki gumolitu na twojej ulicy. Był taki okropny ziąb, a ja nie ubrałam palta, bo chciałam pokazać ci się w nowej sukience. Poszliśmy nad rzekę, tam obok ruin szybu wentylacyjnego naszej kopalni...

JERG Karla, proszę...

KARLA I wtedy... I wtedy...

JERG Karleeńko... *(tuli Karlę)* Przysięgam...

KARLA A ja tak marzyłam... Tak tęskniłam... *(szloch)*

JERG Kochanie...

KARLA *(ostro)* Weź!!! Zabieraj swoje nędzne jaszcze!!! Pooookazuj je wszędzie! Obnoś się z nimi! Nie potrzebuję twoich ohydnych jaszczy!!!

JERG Karla, na Boga... Przecież nie jesteśmy tu sami

KARLA Oooo!!! Jasne!!! *(rzuca się na Jerga i bije go pięściami)* Komu pokazywałeś jaszcze!?... Komu!? Komu!? I ty chcesz teraz mję... *(bije go)* czystą... *(bije go)* przeczystą... *(bije go)* jasną tak... *(bije go)* ... tymi jaszczami... *(szybko)* coś je pokazywał...

JERG *(wściekły)* Przestań wreszcie!!!

KARLA *(tygrysi skok na Jerga)* Bo co!!! Bo teraz mję zostawisz!? Bo teraz mję ostawisz!? Jak chusteczkę z papijeru miękkiego usta otarwszy Judaszowe zemjesz i wyrzucisz?... Po co ci teraz Karla taka? Jak tak? – To jaka? – Jak taka?

JERG *(wystraszony, zdezorientowany, tuli Karlę; głaszcze, uspokaja)* Jest za dziesięć dwunasta... Dzwony już bić będą na wieży kaplicy. Posłuchaj. Bim – bom – bim – bom – bim – bom – bim – bom – bim – *(kiwa głową w lewo – w prawo)* Bim – bom – bim bom...

KARLA *(powoli uspokaja się)* A słońce?... Jest słońce?

JERG *(uspokajająco-opowiadająco)* O... Widzisz? Słońce czuprynę wychyla zza chmur wacików puszystych i dreszczami *(pokazuje dreszcze)* promiennemi na wielokwiat witrażowych szybek w kaplicy poświeca... A jak przez szybki te kolorowe – jak lizaki słodziuśkie odpustowe – przenizie, to na Karleńki sukienusi się położy – rozłoży i na główkach perełek, co masz niemi falbany obszyte, słońca promienie zakwitną jak stugłowe krędzielnice...

KARLA *(senna, spokojna)* A goście? Są goście?

JERG Goście?... O ho ho ho ho! Toż to nie tłum nawet. To mrowie gości. A jacy przejęci. Jacy uroczyści. Z nogi na nogę przestępują, muchy poprawiają, krawaty zadzierzgują. A sztywni tacy. A już doczekać się nie mogą.

KARLA A kwiaty? Są kwiaty?

JERG *(długo obwąchuje)* Kwiaty... To ocean jest zapachów. W oczy aż kłują stukolory jejich... Oho... Są i pączki same jeno i rozpuchnięte buławy i polne siusi-kwiatki i kosze konch wylewnych. O! I samotna róża sterczy na... A i bąble dzierżyste, płachetki płochliwe... Jakichż tu kwiatów nie masz...

KARLA A dzieci? Są dzieci?

JERG *(śmieje się radośnie)* A masz i dzieciątek orszaczek zgrabny! W sukienusiach, falbaneczkach, kokardeczkach. A jakie

to wystrojone, rumiane, rozochocone, rozchichotane. Łapkami w koszyczkach gmerają, by płatkami kolorowemi Karleńkę fur-fur-fur obsypać. *(posypuje głowę Karli płatkami kwatków)* A chłopaczyska podzwaniają drobnemi monetami w słoikach, by potem szast-prast-szast-prast... Aj, co radości będzie, co będzie...

**KARLA** *(niepewnie)* A... Rodzice?... Są... Rodzice..?

**JERG** *(poważnie, wruszony)* Mamy nasze takie... *(łzę połyka)* matczyne-matczyne... A ojcowie nasi... Wiesz... Trzymają się... Ale i oni, wiesz, ojcowie... Ważny to dzień, ważny... To mankiet skubną, to na zegarek, to na butów czub błyszczący, to kamizelkę obciągną, wiesz... ojcowie nasi.

**KARLA** A mamy nasze?

**JERG** Mamy nasze łzy smakują i czas do tyłu przeglądają... Jak myśmy, o... *(pokazuje)* tacy-tacy malusieńcy byli... i siku, i kupę, i siku, i kupę, i na koniu bujanym, i w szkole – „Oj, głupoto ty moja,głupoto", i kleksy, i szyba zbita, i matura – „Herr Jesus! Und was? Herr Jesus?" A teraz?... My tu, a one tam podreptują, podreptują...

**KARLA** A kaplica?... A kaplica jaka?

**JERG** *(pewnie)* Jak zaczarowana. Nie duża, nie mała, gotycka, strzelista, uszykowana, wychłodzona. Ławy równiusieńko jak na paradzie ustawione, pastą do mebli namaszczone. Kadzideł wonie nosy łachocą, a jakże. Święci z ołtarzy chudziusieńkimi łapkami do nas machają-machają, *(pokazuje)* a oczęta wyłupiaste wybałuszają, a nadziwić się nie mogą... Oj, nie mogą. Bo czegoś podobnego to oni nie widzieli, jako żywo, nie widzieli.

**KARLA** A organy? Jak organy?



**JERG** Organy basami pomrukują, takie pewne swego, postękują... Ale już, zaraz piszczałeczki świergotliwe jak nie tupną ze złości! „A my co!? Że cichutko? Że cieniutkie?"... Jak nie zaświrgocą! I już razem, duda w dudę, pod sklepieniem żebrowanym, wokół filarów strzelistych, przez ambonę, okienka konfesjonałów wstydliwych, aż hen do zakrystii pieśń taką poniosą... że ledwo chłopiec pryszczaty, co na przyuczeniu jest u organisty, miechy nadąży nadymać...

**KARLA** A świadkowie?... A świadkowie nasi?

**JERG** *(szybko)* Są! Dokumenta mają! Obrączki – czy są – w kieszeniach – mac – mac – mac – macają.

**KARLA** *(lękliwie)* A Ona? Jest Ona?

**JERG** *(wydymając wargi)* Przyszła, przyszła, a jakże... Pod chórem stoi, liszaje na gębie talkiem przysypała, oczy czerwone, kaprawe okularami czarnemi zakryła i mamrocze coś, mamrocze... Brzydka... We fioletowej sukience, z żółtym szalikiem jak trup blady stoi... Stoi tak i stoi... Ale nikt się nawet na nią nie spojrzy... Jeno kościelny stary, co świece grubaśne zapala, popatrzy na nią i powie: „A idźże ty lepiej do dumu, idźże głupie ty, głupie dziewczynisko".

**KARLA** *(radośnie)* A ksiądz? Ojczulek nasz?

**JERG** *(szeroko)* Czeka nas... A jakże, czeka. Po brzuszysku nasz kochany dobrodziej się pogłaskuje, obiadek tłuściutki wspomina, pomlaskuje. Szaty złociste odziewa, po stronicach księgi tajemnej palcem wodzi. A w oczach mądrych, kochanych iskierki życzliwe mu tańcują. Bo to zaraz słowa takie ci on nam powie, a pytania zada, a dłoń ciepłą i dobrą jak chleba bochen uniesie. Kochany nasz pasterz stareńki, kochany...

**KARLA** A my? A my?

**JERG** A my tacy...

**KARLA** Jacy? Jacy?

**JERG** A my jacyś tacy...

**KARLA** Biali...

**JERG** Biali?

**KARLA** No, a potem?

**JERG** Potem? Potem... Bardzo cicho będzie, dobrze, ciepło, słodko będzie...

**KARLA** No, a potem? Jeszcze potem?

**JERG** Jeszcze potem? Zaraz potem? Potem będzie wielki bal...

*Start muzyki, walc z okresu międzywojennego pt. „Co w srcu ukriwasz, oczi twe rzika mi". Jerg prosi Karlę do tańca. Wirują lekko i zwiewnie do końca sekwencji*

**KARLA** Nie masz wcale w uszach kłaków...

**JERG** Troszkę mam, tu na koniuszku...

**KARLA** A te jaszcze, to wiesz, wybacz...

**JERG**

Moje jaszcze trzymam w skryciu
Moje jaszcze tylko twoje
Boś kochanie moje-moje...

**KARLA**

Ja po jaszczach cię pogłaszczę
Ja po jaszczach cię popieszczę
Ja miłości swey do jaszczy
W sercu małem nie pomieszczę...



**JERG**

Wszystko twoje, tylko twoje
Kłaków chaszcze i me jaszcze...

*Tańczą i tańczą, przytulają się do siebie, poszeptują coś do ucha, a muzyka sączy się i sączy.*

**KARLA** A co będzie potem-potem?

**JERG** No, a potem... *(szepce Karli do ucha, ta śmieje się i szepce coś do ucha Jergowi)*

**KARLA** A co będzie jeszcze potem... Po tym „potem"?

**JERG** Dobrze będzie, ciepło będzie... słodko będzie i szczęśliwie.

*Rozmowę Jerga i Karli zagłusza głośna muzyka walca. A oni tańczą, śmieją się, pogłaskują, przekomarzają.Z góry sypią się im na głowy płatki kwiatów, konfetti, puch, piórka, kolorowe baloniki, cienkie pasemka srebrnej folii, a oni tańczą i tańczą, i tańczą...*

*Łagodne ściemnienie.*

*K u r t y n a*

*Ellmit, listopad 1998*

## Teatr Nowy Łódź

Dyrektor naczelny - Grażyna Wasilewska
Dyrektor artystyczny - Mikołaj Grabowski
Dramaturg teatru - Tadeusz Słobodzianek
Kierownik literacki - Andrzej Babaryko
Koordynator pracy artystycznej - Andrzej Podgórski
Kierownik Działu Promocji - Urszula Jachimowicz
Kierownik Biura Organizacji Widowni - Elżbieta Kujawińska
Kierownik Działu Technicznego - Zofia Sławnikowska
Zastępca kierownika - Edward Kołtek

Pracownia elektroakustyczna:
Sławomir Solarski, Jakub Kuna, Wiesław Różniatowski, Ryszard Sosnowski, Jacek Walczak, Lucjan Wegner

Pracownie krawieckie:
Halina Wieloch, Jadwiga Prośniak, Czesław Sobczyński, Antoni Mozalewski, Jan Lewandowski

Stolarnia:
Stanisław Krotowski, Jan Lewandowski, Robert Kędzierski

Ślusarnia:
Mieczysław Pastusiak, Rafał Różański

Charakteryzatornia:
Bożena Kobierzycka, Anita Lis

Rekwizytor:
Marzena Łuczak, Piotr Malec

Plastycy:
Dorota Ciach, Jarosław Kluszczyński, Zbigniew Klonowicz

Tapicer:
Piotr Nowosielski

Garderobiane:
Teresa Cichoń, Beata Smoczyńska

Obsługa sceny:
Henryk Wójcik, Krzysztof Nowak, Piotr Budner, Grzegorz Dolatowski, Artur Jeziorski, Marek Kruzel, Radosław Wysocki

Nakrycia głowy:
Barbara Dyguda

Redakcja programu - Zofia Gromiec, Andrzej Babaryko
Licencjonodawca - „ADiT" Agencja Dramatu i Teatru
Fot. I.Villqista - Piotr Grześczyk
Projekt i realizacja - STRATEGIA

## Kasy teatru:

### Duża Sala

ul. Więckowskiego 15,
tel. (0-42) 636 05 92
czynna od wtorku do soboty w godz. $13^{00}$ - $19^{00}$
W niedziele otwarta dwie godziny
przed spektaklem.

### Mała Sala

ul. Zachodnia 93
tel. (0-42) 636 05 92
czynna godzinę przed spektaklem
Bilety na przedstawienia w Małej Sali można nabywać również w kasie przy ul. Więckowskiego 15.

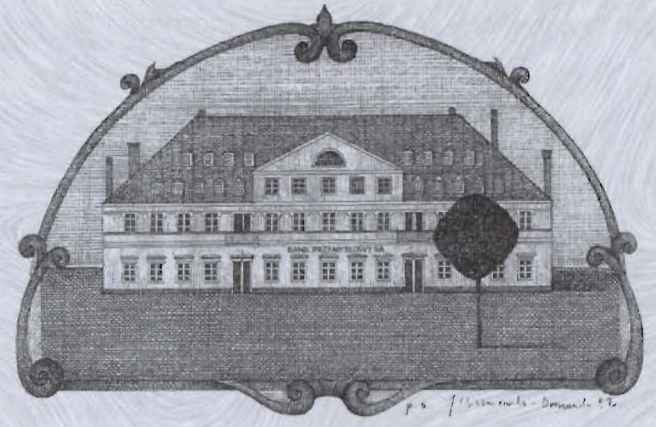

Bielnik Kopischa - siedziba Centrali Banku, Łódź, ul. Tymienieckiego 5

Bielnik Kopischa jest jednym z najstarszych i najcenniejszych zabytków łódzkiej architektury przemysłowej.
Jego historia splata się z dziejami miasta i ludzi, którzy z Łodzi uczynili Ziemię Obiecaną.
W latach 1995-96 Bank Przemysłowy przeprowadził gruntowne prace remontowo-konserwatorskie, dbając o zachowanie oryginalnych elementów zabytkowego obiektu.

BANK PRZEMYSŁOWY

WWW.BPBANK.COM.PL

Polskie Linie Lotnicze LOT
Sponsor Teatru Nowego
w Łodzi

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT

www.lot.com

Polskie Linie Lotnicze LOT, Łódź 90-006, ul. Piotrkowska 122, tel. 633 48 77, fax 633 70 75

RADIO ŁÓDŹ

WINNICE FRANCJI

MakoLab

http://www.nowy.pl

Instytut Teatralny
ze zbiorów Polskiego Ośrodka ITI